

*Merline Lovelace*

# *Modelka*

*Allie Fortune, słynna z urody modelka, obawia się o swe życie. Od pewnego czasu odbiera anonimowe telefony z pogrózkami. Mężczyzna po drugiej stronie linii nie pozostawia złudzeń co do swych intencji. Ponieważ trudno jest ustalić zarówno źródło, jak i przyczynę zagrożenia, rodzina Allie wynajmuje jej ochronę.*

*Rafe Stone, były najemnik i znawca przestępczego półświatka, ma strzec Allie podczas kręcenia zdjęć do nowego filmu. Już pierwszej nocy odkrywa, że pilnowanie tej kobiety jest istotnie bardzo niebezpieczne...*

## **ROZDZIAŁ PIERWSZY**

Najpierw zauważyła jego krawat.

Miała dwadzieścia pięć lat, z tego dziesięć przepracowała jako modelka, widziała więc najróżniejsze fasony kolory i wzory lansowane przez projektantów mody. Często chodziła po wybiegach, prezentując stroje z kolekcji które najbardziej przychylnie nastawieni krytycy określali mianem „eklektycznych”.

W stosunku do krawata, o którym mowa, trudno byłoby się zdobyć na przymiotnik „eklektyczny” – należałoby raczej powiedzieć: ohydny i wywołujący oczopląs . Czerwone i pomarańczowe łezki na fioletowym tle.

Czyżby ostatni krzyk mody, o którym dotąd nie słyszała?

Allie była zaintrygowana. Jakiż to mężczyzna wkłada takie ekstrawaganckie paskudztwo do tradycyjnej jasno -niebieskiej koszuli, spokojnych czarnych spodni i sportowego płaszcza w kolorze beżowym?

Wolno podniosła wzrok, aż natknęła się na niebieskie oczy, które przez kilka sekund mierzyły ją od stóp do głów.

Nie знаła tego człowieka, nigdy dotąd go nie widziała. Gdyby się kiedykolwiek wcześniej spotkali, z pewnością by go zapamiętała, albowiem wyróżniał się w tłumie. Nawet w tłumie tak barwnym i różnorodnym, składającym się ze speców od reklamy, dyrektorów artystycznych, fotografów, chemików, kierowników od spraw produkcji, słowem ludzi z Fortune Cosmetics, którzy przyczynili się do powstania nowej linii kosmetyków i dla których starsza siostra Allie, Caroline, zorganizowała wielkie przyjęcie.

Starannie przystrzyżone, kruczoczarne włosy, pociągła, opalona twarz, niezwykle urodziwa mimo blizn na brodzie ciągnących się w dół ku szyi... A może to one dodawały jej charakteru, a zatem i urody? No i oczy. Co jak co, ale takich oczu się nie zapomina. Duże, o srebrzystoniebieskiej barwie, obramowane czarnymi rzęsami. Dla tak pięknej oprawy oczu wiele jej przyjaciółek gotowych byłoby popełnić zbrodnię.

Przez kilka długich sekund mężczyzna nie spuszczał z niej wzroku. Ku swojemu zdumieniu poczuła, jak po plecach przebiega ją dreszcz. Miała wrażenie, jakby niewidzialna ręka wbijała tysiące drobniutkich igiełek w jej ciało, w ramiona, łopatki, piersi, brzuch. Szum rozmów na temat nowej linii kosmetyków ucichł, a może tylko ona przestała zwracać uwagę na to, co się wokół dzieje.

Bycie obserwowaną zazwyczaj jej nie peszyło; jako modelka, która niemal połowę życia spędziła na wybiegach i pod obstrzałem fleszów, była przyzwyczajona do krytycznych spojrzeń wizażystów, stylistów oraz fotografów potrafiących dostrzec każdy mankament urody. Ale tym razem nie zdołała powstrzymać dreszczyku podniecenia.

Oczywiście niczego po sobie nie pokazywała. Dzięki wieloletniej wprawie stała niewzruszona i z obojętną miną odwzajemniała spojrzenie obcego.

Nagle mężczyzna oderwał oczy od jej twarzy i upiętych wysoko włosów; najpierw powiódł wzrokiem w dół, po opinającej ciało szyfonowej sukni w kolorze cytryny aż do eleganckich sandałów, potem znów do góry. Kiedy ponownie zatrzymał wzrok na jej twarzy, Allison Fortune nie była w stanie ukryć zaskoczenia.

Mnóstwo najrozmaitszych reakcji widywała na swój widok. Zaciekawienie, zachwyt, podziw, zazdrość. Rzadko jednak chłód czy totalny brak zainteresowania. Brak zainteresowania ze strony patrzącego natychmiast wzbudził jej zainteresowanie. Mrużąc oczy, pociągnęła łyk szampana.

- Przynieść ci nowy kieliszek?

Niski, głęboki głos, może nie bełkotliwy, ale na pewno trochę

niewyraźny,

- Krążysz z tym jednym od ponad godziny. Wszystkie bąbelki już dawno uleciały.

- Muszę uważać na kalorie - odparła lekko. - Jutro wyjeżdżam na sesję. Zapomniałeś?

Grymas na twarzy jej partnera pogłębił się.

- Nie, nie zapomniałem. Boże, Allie, zaledwie dziś rano przyleciałaś z Nowego Jorku! Kiedy pobędziesz chwilę w Minneapolis? A raczej kiedy, do diabła, będziesz mogła spędzić więcej czasu ze mną?

Jego głos, w którym wyczuwało się nutę pretensji, wzbił się ponad szum rozmów oraz dźwięki muzyki jazzowej granej przez tercet stojący na drugim końcu sali. Kilku obecnych na przyjęciu gości obejrzało się z zaciekawieniem. Allie spostrzegła zatroskany wzrok swojej starszej siostry. Caroline Fortune Valkov była szefem od spraw marketingu, osobą odpowiedzialną za reklamę i sprzedaż wszystkich produktów wytwarzanych przez należącą do rodziny firmę kosmetyczną. Na jej barkach spoczywał ogromny ciężar. A od sześciu miesięcy, kiedy to w katastrofie lotniczej zginęła ich babka, nestorka rodu Kate Fortune, Caroline stale przybywało obowiązków.

Po śmierci Kate Jake Fortune, ojciec Allie i Caroline, przejął kontrolę nad spółkami i przedsiębiorstwami wchodzącymi w skład imperium Fortune'ów. Podczas gdy prawnicy przekopywali się przez stosy dokumentów, on sam musiał przeprowadzić reorganizację i chwilowo ograniczyć moce prerobowe w paru mniejszych zakładach, aby potężny koncern mógł dalej istnieć i w miarę sprawnie funkcjonować.

W rezultacie wartość akcji Fortune Cosmetics drastycznie spadła. A co gorsza, kilka włamań do siedziby firmy w Minneapolis oraz pożar w głównym laboratorium chemicznym spowodowały znaczne opóźnienia w produkcji nowej linii kosmetyków, które Allie miała pomóc wylansować.

Tak wiele od tego zależało! Na razie musieli pożegnać się z myślą o produkcji wspaniałego kremu o właściwościach odmładzających, który znajdował się w ostatniej fazie badań, kiedy rozbił się samolot prowadzony przez Kate.

Lecz nawet bez „Marzenia”, jak wstępnie nazwano ów magiczny specyfik, sukces nowej linii kosmetyków pozwoliłby wyciągnąć firmę oraz podległe jej spółki z dołka finansowego, w jaki zapadły po śmierci właścicielki. Zarobki, a zatem i byt tysięcy ludzi na całym świecie zależały od Fortune Cosmetics. Za życia Kate ani razu nie było przerw w produkcji ani zwolnień pracowników. Jake podjął stanowczą decyzję, że za jego prezesury też nie będzie zwolnień; nie chciał być pierwszym z Fortune'ów, który każe swoim pracownikom ustawiać się w kolejce po zasiłek dla bezrobotnych.

Z tego też powodu Allie, która dopiero stawiała pierwsze kroki w branży filmowej, wzięła na wstrzymanie swoją karierę aktorską: zamierzała pomóc rodzinie i czynnie uczestniczyć w promowaniu nowej linii kosmetyków. Również z tego powodu nikomu poza swoją siostrą bliźniaczką nie

zdradziła żadnych szczegółów dotyczących dziwnych telefonów, jakie ostatnio zaczęła otrzymywać. I wreszcie, z tego samego powodu, nie chciała, aby Dean Hansen urządzał scenę na przyjęciu wydanym przez Caroline. Biedna Caroline ma dość własnych zmartwień.

Przez chwilę przyglądała się uważnie mężczyźnie, z którym spotykała się od paru miesięcy. Widząc wzburzenie malujące się na jego zarumienionej od alkoholu twarzy, zrozumiała, że jest to ostatnie przyjęcie, na jakie się razem wybrali. Widząc zaś kolejną szklanekę whisky, którą trzymał w ręku, zrozumiała, że ich rozstanie nie

odbędzie się w przyjaznej atmosferze. Zamiast chować głowę w piasek i przeciągać wszystko do czasu powrotu z Nowego Meksyku, uznała, że lepiej od razu odbyć z Deanem szczerą rozmowę.

Odstawiła na bok kieliszek z szampanem.

- Może byśmy wyszli na taras? - zaproponowała, wskazując głową kilka par przeszklonych drzwi.

Liczyła na to, że świeży wiaterek znad jeziora zdoła choć trochę otrzeźwić Deana. Grymas szpecący jego przystojną twarz zniknął, gdy zamasztył gestem postawił szklanekę z whisky obok jej kieliszka z szampanem. Odrobina bursztynowego płynu wylała się na stolik.

- Prowadź, ślicznotko.

Przeciskając się przez gwarny, rozbawiony tłum, Allie zbliżała się do otwartych drzwi. Po chwili była już na zewnątrz. Wolnym krokiem przeszła na sam koniec szerokiego tarasu i, oparłszy dłoń o niską kamienną balustradę, wzięła głęboki oddech, rozkoszując się rześkim wieczornym powietrzem. Ostatnie dwa tygodnie spędziła w Nowym Jorku, na zebraniach i rozmowach z przedstawicielami firm reklamowych; w porównaniu z Nowym Jorkiem powietrze w Minnesocie było chłodne, świeże i czyste.

Mimo docierającego ze środka śmiechu i dźwięków muzyki, słyszała za plecami nierównomierny odgłos kroków Deana; chwilę później jego wielkie łapsko zacisnęło się na jej ramieniu.

- Strasznie tu głośno - oznajmił. - Przejdźmy się nad jezioro.

Skinęła głową, po czym zdjęła sandały i zostawiwszy je na brzegu tarasu, zeszła bosą po szerokich kamiennych schodach na pokryty rosą trawnik. Boże, ileż to razy podczas letnich wakacji ona i Rocky przyjeżdżały w odwiedziny do babci Kate! Ileż to razy biegały na bosaka po trawie w ogrodzie! Ileż to razy ganiały za świetlikami! I ileż wieczorów, chichocząc wesoło, przesiedziały na kolanach Kate, zwierając się jej ze swoich dziewczęcych marzeń. Teraz Kate nie żyła, a ona, Allie, musiała - przynajmniej na pewien czas - zapomnieć o dawnych marzeniach.

Bez słowa wędrowała z Deanem po lekko opadającym, porośniętym trawą zboczu, kierując się nad jezioro. Szmer rozmów stawał się coraz bardziej odległy. Wreszcie zaległa cisza, przerywana jedynie delikatnym chlupotem granatowej wody zalewającej trawiasty brzeg oraz wesołym cykaniem świerszczy.

Niestety, błogi spokój trwał krótko; po paru sekundach w nocną ciszę

wdarł się gruby, ochryply głos Deana.

- Chryste, Allie, jesteś taka piękna! - Zaciskając rękę na jej szyi, obrócił ją twarzą do siebie.

- Ty też jesteś niczego sobie - odparta z uśmiechem. -Ale...

Przytknął palec do jej ust.

- Żadnych ale. Nie dzisiaj. Nie w wieczór poprzedzający twój wyjazd.

Gdy usiłował wziąć ją w ramiona, położyła dłonie na jego klatce piersiowej.

- Nie, Dean. Musimy porozmawiać.

- Później porozmawiamy.

Ku jej zdumieniu brutalnie przyciągnął ją do siebie. Skrzywiwszy się, zeszywniała w jego objęciach.

- Dean, puść mnie. Proszę.

- Psiakość, Allie. Dlaczego to robisz? Dlaczego zamieniasz się w sopel lodu?

- Za dużo wypieś - rzekła spokojnym głosem. -Puść mnie.

- Nic z tego! - warknął. Czują na policzku jego gorący oddech, przesiąknięty zapachem alkoholu. - Od miesiący wodzisz mnie za nos. Ilekroć próbuję się do ciebie zbliżyć, odwracasz się i uciekasz. O co ci chodzi, Allie? Tak bardzo lubisz się ze mną drażnić? Jak się nazywa ta gierka, którą uprawiasz?

- Gierka? Ja w nic nie gram, Dean. Ani z tobą, ani z nikim innym.

- Akurat! Stroisz się, pacykujesz, patrzysz zachęcającym wzrokiem, a kiedy tylko chcę cię dotknąć, cofasz się i ostro protestujesz. To nie jest gra?

Wciąż opierając ręce o jego pierś, starała się zachować spokój. Odziedziczyła po babce nie tylko płomienny kolor włosów, ale również ognisty temperament, zawsze jednak trzymała emocje na wodzy. Dawno temu nauczyła się przywdziewać tak chętnie oglądany przez wszystkich uśmiech, pod którym skrywała swoje prawdziwe uczucia.

- Już ci mówiłam, Dean. Lubię cię, lecz tylko jako przyjaciela. Cenię twoje towarzystwo, inteligencję, poczucie humoru. Ale nie zamierzam iść z tobą do łóżka.

- Dlaczego? - spytał ponuro. - No, dlaczego? Był niepokieszony jak nastolatek, któremu ojciec odmówił wypożyczenia na wieczór samochodu. Wbrew sobie Allie uśmiechnęła się.

- Bo nie mam ochoty - odparła.

Ledwo wypowiedziała te słowa, zdała sobie sprawę ze stanu faktycznego i uśmiech na jej twarzy powoli zaczął gasnąć.

Bo prawda wyglądała tak, że od dawna nie miała ochoty na seks. Od bardzo, bardzo dawna. Ani z Deanem, ani z nikim innym. Straciła ochotę wtedy, gdy przekonała się, że mężczyzn - między innymi jej eks narzeczonego - bardziej pociąga sławna twarz Allison Fortune i jej pieniądze niż ona sama.

Oczywiście nie znaczyło to, że zamierzała wieść samotne życie.

Bynajmniej. Po prostu na razie nie spotkała odpowiedniego mężczyzny, takiego, który potrafiłby dojrzeć w niej nie tylko wspaniałą, zgrabną modelkę, ale również kryjącą się pod blichtrzem sławy normalną, wrażliwą dziewczynę.

Dean Hansen stanowił idealny przykład nieodpowiedniego mężczyzny. Na samym początku ich znajomości powiedziała mu wprost, że nie interesuje jej żaden romans. Zamiast uwierzyć w jej słowa, Dean potraktował je jako wyzwanie. Za każdym razem, gdy Allie przylatywała z wizytą do swoich bliskich, dzwonił, zapraszał ją do kina albo na kolację, po czym, zasypując komplementami, robił, co mógł, żeby tylko poszła z nim do łóżka. Najwyraźniej zapas komplementów mu się wyczerpał.

Wbił palce w jej szyję. Ich twarze dzieliło dosłownie parę centymetrów.

- Nie masz ochoty, tak? - spytał, wykrzywając usta.
- Może coś wymyślę, żebyś nabrała...
- Lepiej nic nie wymyślaj, Dean. Puść mnie.
- Za dużo się już napuszczalem. Teraz zabawimy się po mojemu.
- Po twojemu? - spytała chłodno. - Mylisz się.

Nie spodziewał się tak silnego uderzenia łokciem

w brzuch. Wypuszczając gwałtownie powietrze, zgiął się wpół. Allie bez trudu oswobodziła się i cofnęła kilka kroków. Wciąż trzymała nerwy na wodzy.

- Wynoś się, Dean - powiedziała lodowatym tonem.
- Kieruj się prosto do bramy. Na przyjęcie nie wracaj.

Nie będziesz tam mile widziany.

Obróciwszy się na pięcie, ruszyła w stronę domu. Kiedy mężczyzna ponownie zacisnął rękę na jej ramieniu, Allie straciła cierpliwość. Wyszarpnęła mu się i z całej siły odepchnęła go od siebie.

Był na to zupełnie nie przygotowany. Zachwiał się i przechylił do tyłu, wymachując ramionami. Spadzisty teren, kilka wypitych szklanek whisky... Allie z przerażeniem uświadomiła sobie, że Dean zaraz wyląduje w jeziorze. A w obecnym stanie upojenia alkoholowego ten głupiec przypuszczalnie się utopi.

- Cholera! - Skoczyła do przodu, usiłując przytrzymać go za poły marynarki. - Ostrożnie, Dean! Uważaj!

Rozpaczliwie młóćąc rękami powietrze, uchwycił się cienkiego ramiączka jej sukni. Allie poczuła, jak ramiączko wpija się jej w plecy, a potem pęka. Z kawałkiem cytrynowego szyfonu w dłoni i komicznym wyrazem zdziwienia na twarzy Dean wpadł do ciemnego jeziora, wzbijając potężną fontannę wody.

Allie stała na trawie, przemoczona do suchej nitki, obserwując nieskoordynowane ruchy pijanego mężczyzny, który raz po raz usiłował wydostać się na brzeg i raz po raz wpadał z powrotem do wody. Gdy wreszcie pomogła mu wyjść na suchy ląd, złość dawno jej minęła.

Ogarnęło ją rozbawienie, tak jak podczas długich, męczących sesji

fotograficznych, kiedy wszystko idzie nie tak, poczynając od deszczowej pogody, a kończąc na psującym się sprzęcie. Przygryzając wargi, by się nie roześmiać, przytrzymała mokrą sukienkę i patrzyła, jak Dean próbuje zetrzeć z twarzy błoto.

Bynajmniej nie podzielał jej radości. Nie widział nic śmiesznego w sytuacji, w jakiej się znalazł. Przeklinając głośno, strząsnął z rąk resztki błota i ruszył w stronę Allie. Włosy opadały mu strąkami na czoło, oczy płonęły furia.

- Ty mała wredna...

- Zjeżdżaj, gnojku, zanim znów wylądujesz w jeziorze. Tym razem na dobre.

Oboje podskoczyli na dźwięk niskiego głosu, który rozległ się nagle w ciemnościach. Allie zmrużyła oczy, usiłując przeniknąć mrok, po chwili ujrzała niewyraźną sylwetkę mężczyzny opartą o wysoką, rozłożystą wierzbę.

Dean również go dojrzał.

- Kim, do diabła... - zaczął, odgarniając z czoła włosy.

- Masz dziesięć sekund, żeby się stąd wynieść.

- Słuchaj, koleś...

- Tak? To jedno krótkie słowo będące grzecznym pytaniem, a jednocześnie zawierające w sobie ukrytą groźbę, sprawiło, że Allie zamrużyła nerwowo powiekami, a Dean oblał się szkarłatnym rumieńcem. Nadal wściekły, ale już trochę mniej pewny siebie, starał się jakoś załagodzić konflikt.

- To jest prywatna rozmowa...

Intruz oderwał plecy od drzewa i przeszedł kilka kroków w stronę pary nad jeziorem. Allie wciągnęła gwałtownie powietrze. W blasku księżyca zobaczyła krzykliwy melanz kolorów - czerwieni, pomarańczy, fioletu.

- Która, zdaniem obecnej tu pani, została już zakończona - stwierdził spokojnym tonem obcy. - Zostało ci pięć sekund.

- Allie, co to za jeden? - spytał Dean. Ponieważ nie знаła odpowiedzi, postanowiła zignorować pytanie.

- Idź już, Dean. Proszę cię.

Przez kilka sekund poruszał szczękami, jakby coś żuł.

Potem widząc, jak obcy powolnym, choć zdecydowanym krokiem zmierza w jego kierunku, cofnął się pośpiesznie ze dwa metry.

- W porządku - warknął. - Już idę. Zresztą czas najwyższy, żebym znalazł sobie prawdziwą kobietę, która cieszyłaby się z mojego towarzystwa, a nie wymalowaną plastikową lalę, która nie pozwala się nawet dotknąć.

Ani Allie, ani stojący obok mężczyzna w krzykliwym krawacie nie zareagowali. W milczeniu patrzyli, jak Dean

Hansen się oddala. Przez chwilę jeszcze słyszeli, jak woda chlupocze mu w butach, a potem nastąpiła cisza jak makiem zasiał. Tym razem Allie nie słyszała szmeru wody zalewającej trawiasty brzeg czy wesołego cykania świerszczy. Tym razem całą jej uwagę pochłaniał nieznajomy mężczyzna o oczach, które w blasku księżyca miały jasnosrebrzystą barwę.

Przyglądał się Allie z tą samą co wcześniej obojętnością. Tak jak parę minut temu w salonie, zmierzył ją wzrokiem od stóp do głów, lecz teraz nieco więcej czasu poświęcił na jej talię, biodra i piersi.

Trochę poniewczasie uzmysłowiła sobie, że cienki mokry szyfon przylega do niej niczym druga skóra. Poza tym spory kawałek materiału, wyrwany przez Deana, pływał teraz w jeziorze. Miała jedynie nadzieję, że koronkowy stanik i figi więcej zakrywają, niż odkrywają.

Na myśl o tym, że tajemniczy nieznajomy wodzi spojrzeniem po jej piersiach, zacisnęła palce na rozdartej sukience. Po raz drugi tego wieczoru poczuła... coś dziwnego. Nie umiała tego określić. Nie była to fascynacja. Ani ciekawość czy podniecenie. Raczej mieszanina tych trzech stanów. Coś jakby świadomość własnej kobiecości. Uczucie to przeniknęło ją na wskroś, wytrąciło z równowagi.

Dużym wysiłkiem woli pohamowała instynktowny odruch, żeby zasłonić rękami piersi. Jako modelka była przyzwyczajona do obcych spojrzeń. Ostatni raz czuła się skrępowana własną nagością, kiedy pozowała koledze ze studiów, który koniecznie chciał dołączyć jej zdjęcia do swojego portfolio. Od tych zdjęć zaczęła się ich kariera

- Dominica jako fotografa, Allie jako modelki. Wtedy raz na zawsze wyzbyła się pruderii i fałszywej skromności, a przynajmniej tak jej się wydawało.

W oczach mężczyzny, kiedy ponownie zatrzymały się na jej twarzy, zobaczyła znajomy błysk pożądania.

I doznała gorzkiego zawodu.

Chłodne lekceważenie, jakie okazywał wcześniej, intrygowało ją nie mniej niż krawat, który włożył na dzisiejsze przyjęcie. Przez kilka chwil wyobrażała sobie, że jest inny od reszty mężczyzn, z jakimi się stykała. Że nie zwraca uwagi na powierzchowność i pozory. Łudziła się, ba, niemal gotowa była przysiąc, że kiedy spogląda na nią tym swoim zimnym, beznamietnym wzrokiem, próbuje przeniknąć ją na wylot i dojrzeć to, co się kryje pod zewnętrzną fasadą.

Ale zainteresowanie, które nagle dostrzegła w jego oczach, wyraźnie świadczyło o tym, że stracił tę swoją chłodną obojętność. Oj, Allie, chyba masz nie po kolei w głowie, powiedziała sama do siebie; zamiast narzekać, powinnaś być dumna, że ktoś podziwia twój wygląd, nad którym od lat tak ciężko pracujesz.

- Chyba się nie znamy... - rzekła z wysoko uniesioną głową.

- Nie, nie znamy się.

Po chwili, widząc, że mężczyzna nie zamierza nic więcej dodać, wyciągnęła rękę.

- Jestem...

- Wiem, kim pani jest, panno Fortune.

Ręka opadła wolno wzdłuż ciała. Właściwie nie zdziwiło Allie, że obcy człowiek zna jej nazwisko. W latach dziewięćdziesiątych prasa, opisując prywatne życie sławnych modelek, zrobiła z nich supergwiazdy. Fotorepor-



terzy śledzili każdy ich krok. Dlatego też, gdziekolwiek się Allie pojawiała, wszyscy natychmiast ją rozpoznawali.

Jednakże od pewnego czasu bycie znanym miało również negatywne strony. Nie tylko stało się uciążliwe, lecz wiązało się z realnym zagrożeniem.

Przypomniała sobie telefon, który zbudził ją wczorajszej nocy. Przygryzła wargi. Wpatrując się bez słowa w twarz obcego, nagle poczuła, jak ogarnia ją niepewność.

Oświetlona mlecznym blaskiem księżyca twarz pozbawiona była jakichkolwiek miękkich, zaokrąglonych płaszczyzn; była jakby wyciosana z kamienia. Wydatna, mocno zarysowana szczęka, krzywy nos, który kilka razy w przeszłości zderzył się z czymś twardym, zapadłe policzki. I blizny po lewej stronie brody ciągnące się aż po szyję...

Z trudem przełykając ślinę, Allie przerwała ciszę.

- Może pan wie, kim ja jestem, ale ja pana nie znam. Proszę mi łaskawie wyjaśnić, kim pan jest i co pan tu robi?

- Oczywiście, panno Fortune. Nazywam się Rafe Stone. I jestem pani osobistym ochroniarzem.

Z wrażenia zaniemówiła.

- Moim kim? - spytała po chwili.

- Pani przyszłym ochroniarzem - sprostował. - Poproszono mnie, abym zadbał o pani bezpieczeństwo.

- Kto... kto pana prosił?

- Pani ojciec.

Przez moment nie była w stanie wydusić z siebie słowa. Oszołomiona i zdezorientowana, wpatrywała się w tego człowieka o kanciastych rysach, kiedy nagle zalała ją fala wściekłości. Silna fala niepoohamowanej wściekłości.

Szybko wzięła się w garść; nie zamierzała ujawniać przed obcym swoich uczuć.

Jake Fortune starał się kontrolować każdy jej krok, każdy ruch. Taki miał charakter; identycznie zachowywał się w stosunku do żony, do pozostałych dzieci, do tysięcy swoich pracowników, ale... Ni stąd, ni zowąd przyszło jej do głowy, że może ojciec nie tyle troszczy się o nią, o córkę, ile o „twarz”, z którą klienci identyfikują produkty Fortune Cosmetics i od której w znacznej mierze zależy przyszłość firmy.

- Kiedy tata pana zatrudnił?

- Jeszcze nie podpisaliśmy kontraktu, ale umówiliśmy się, że jeżeli przyjmę zlecenie, to zacznę pracę od dziś.

- Od dziś? - Popatrzyła na niego z drwiącą miną. - To dlaczego nie interweniował pan wcześniej, Stone? Chyba widział pan, jak się szamoczę z Hansenem?

- Po pierwsze, jeszcze nie ustaliłem z pani ojcem warunków pracy. A po drugie - dodał, kierując spojrzenie na jej mokrą, rozdartą sukienkę - przez chwilę, podobnie jak pani muskularny jasnowłosy Wiking, nie byłem pewien, czy naprawdę chce się pani od niego uwolnić, czy to tylko gra.

Zesztywniała z oburzenia.

- Jak na kogoś, kto zarabia na życie pilnowaniem ludzi, nie jest pan zbyt spostrzegawczy.

Uniósł ironicznie brwi.

- Tak pani sądzi? W każdym razie nie uszło mojej uwadze, kto wystąpił z propozycją opuszczenia przyjęcia.

- Wie pan co, panie Stone? - Zmierzyła go chłodnym wzrokiem. - Chyba nie bardzo mam ochotę być przez pana ochraniana.

- Niech pani porozmawia z ojcem.

- Porozmawiam. Może pan być tego pewien.

Starła się odejść dumnym krokiem, co nie było łatwe,

zważywszy na to, że włosy, które jeszcze godzinę temu miała upięte w elegancki kok, opadały jej w nieładzie na ramiona, a mokra sukienka lepiała się do ud. Droga od jeziora do domu trwała sto razy dłużej niż droga z domu nad jezioro.

Rafe Stone szedł kilka metrów za nią, wpatrując się w jej szczupłą, zgrabną sylwetkę. Zastanawiał się, czy panna Allison Fortune zdaje sobie sprawę z tego, jak wygląda w przylegającej do ciała, cienkiej sukience i jaki ten widok wywiera na niego wpływ. Tak, musi zdawać sobie sprawę. Takie dziewczyny jak ona rodzą się ze świadomością własnej urody.

Miała wielkie, szeroko rozstawione oczy, pełne usta, nogi wprost niewiarygodnej długości - należała do tych zjawiskowo pięknych istot, o jakich marzą po nocach faceci. Nic dziwnego, że kiedy ujrzał ją na końcu gwarnej sali, korciło go, aby do niej podejść, pogłodzić ją delikatnie po policzku, sprawdzić, czy to jawa, czy sen. Był normalnym mężczyzną z krwi i kości, odznaczającym się normalnym poziomem testosteronu. Podejrzewał, że na widok Allie wszyscy odczuwają podobną pokusę - chcą wyciągnąć rękę, przekonać się, czy skórę rzeczywiście ma tak gładką i jedwabistą, czy to tylko złudzenie...

Jego początkowa reakcja była jednak niewinna i łagodna w porównaniu z tym, co teraz czuł. Kiedy Allie szła po wznoszącym się trawniku, śliczna, wiotka, długonoga, z każdą chwilą rozpalala w nim coraz większy ogień. Mimo chłopięcej smukłości miała tak powabną, zmysłową figurę, że byłaby w stanie zatrzymać ruch na każdym skrzyżowaniu, w każdym mieście, na każdym kontynencie.

Dobrze się składa, pomyślał cynicznie, że właścicielka tego wspaniałego ciała nie chce, by on, Rafe Stone, troszczył się o jego bezpieczeństwo. On też nie miał na to ochoty. Nie potrzebował ani zawrotnej sumy pieniędzy, jaką gotów był mu zapłacić Jake Fortune, ani tym bardziej komplikacji, jakie znajomość z Allie mogłaby za sobą pociągnąć.

Cieszył się opinią człowieka, który potrafi zgłębić odległe, niedostępne tereny i przekonać porywaczy, aby zwolnili przetrzymywanych zakładników. Miał więcej ofert pracy niż możliwości jej wykonania. Doskonale radził sobie w mrocznym, niebezpiecznym świecie, głównie dzięki swojej niezwyklej umiejętności koncentrowania się na celu. Kiedy był pochłonięty pracą, nic go

nie rozpraszało. Myślał o zadaniu, a nie o konkretnym człowieku. Gdyby skupił się na człowieku, gdyby w dodatku ten człowiek swoim wyglądem bądź zachowaniem działał na jego zmysły lub wyobraźnię, wtedy straciłby koncentrację i instynkt drapieżcy, które decydowały o tym, czy zadanie zakończy się sukcesem.

Zresztą już raz miał do czynienia z piękną kobietą i to mu wystarczyło na całe życie; należał do ludzi, którzy uczą się na własnych błędach. Oczywiście, jego była żona nie mogła się równać urodą z Allie, ale jej śliczna, niewinna twarzyczka potrafiła niejednemu zawrócić w głowie.

Phyllis rzuciła go trzy lata temu, gdy zrozumiała, że żadna liczba operacji plastycznych nie usunie blizn pozostawionych przez wybuch, który o mało nie zabił jego i jego klienta. Od tamtej pory Rafe świadomie unikał jakichkolwiek związków z kobietami, tym bardziej więc zdziwił go - i wystraszył - niemal zwierzęcy pociąg, jaki poczuł do idącej przed nim dziewczyny. Z każdym krokiem, który przybliżał go do rezydencji Fortune'ów, utwierdzał się w przekonaniu, że nie może przyjąć tego zlecenia. Musi powiedzieć ojcu Allison, aby poszukał innego ochroniarza dla swojej pięknej córki.

Allie właśnie dotarła do kamiennych schodów prowadzących na taras. Ciekawe, co teraz robi, przemknęło mu przez myśl. Czyżby zamierzała wmaszerować do jasno oświetlonej sali, nie przejmując się tym, że mokra, porwana sukienka prawie nic nie skrywa? Zapewne tak. Według informacji, jakie zebrał na temat Allison Fortune, chyba już wszystkie części jej ciała zostały uwiecznione na kliszy fotograficznej i pokazane spragnionej wrażeń publiczności.

Mimo oburzenia, z jakim zareagowała na zarzuty Deana, że uprawia jakieś gierki, Allie właściwie bez prze-

rwy grała. Na tym polegała jej praca. Kiedy - jak na tej całostronicowej reklamie, która przyprawiła Rafe'a o palpację serca - leżała na głazie omywanym przez morską bryzę, to przecież grała. Grała i flirtowała. Może, widząc atrakcyjną kobietę na zdjęciu, żeńska część populacji leciała kupić dwa małe skrawki materiału, które producent miał czelność nazywać kostiumem kąpielowym. Ale męska część populacji, w tym również on, Rafe, natychmiast zaczynała snuć fantazje o tym, jak zsuwa modelce z ramion cienkie ramiączka, a potem...

Nagle przystanęła z jedną nogą na trawie, drugą na pierwszym stopniu. Przygryzając nerwowo wargę, zerknęła niepewnie na szeroko otwarte drzwi balkonowe, po czym popatrzyła na towarzyszącego jej mężczyznę.

- Czy mógłby pan wejść do środka i znaleźć mojego ojca? Proszę mu powiedzieć, żeby spotkał się ze mną za kwadrans w bibliotece.

Nienawidził wypełniania rozkazów i poleceń nawet wtedy, gdy służył w Siłach Specjalnych. Teraz jednak chciał zakończyć znajomość z Allie Fortune, zanim ją jeszcze na dobre rozpoczął. Zależało mu na tym nie mniej niż jej samej.

- Tak jest, proszę pani - oznajmił z przesadną grzecnością. Brakuje tylko, a b y jak żołnierz zaszurał butami i zasalutował.

Zmrużyła oczy.

- Zachowuje się pan tak sarkastycznie w stosunku do wszystkich swoich potencjalnych klientów? - spytała.

W stosunku do tej jednej potencjalnej klientki miał ochotę na coś znacznie więcej niż sarkazm, ale... Pokręcił głową. Nie potrafił tego zrozumieć. Jak to możliwe, aby kawałek skóry i kości wzbudziły w nim tak atawistyczne żądze? Nie czuł tak silnego pociągu fizycznego do żadnej kobiety od czasu rozstania z Phyllis. Zresztą do Phyllis też takiego nie czuł.

- Nie, panno Fortune - odparł. - Nie do wszystkich.

Nim zdołała cokolwiek powiedzieć, minął ją i ruszył po schodach na taras. Jego kroki dudniły na kamiennych płytach, gdy szedł do domu, aby odnaleźć Jake'a Fortunek i oznajmić mu, że nie interesuje go praca ochroniarza.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Kilka minut później przekonał się, że Jake Fortune nie należy do ludzi, którzy potulnie akceptują odmowę. Dziwny był to człowiek. Z jednej strony miał arystokratyczne maniere, z drugiej upór i bojowość faceta, któremu życie dało porządnie w kość. Wysoki, o srebrzystych włosach, nienagannie ubrany w szary garnitur od Armaniego, przysiadł na obitym skórą blacie biurka, które stało na środku biblioteki, skrzyżował ręce na piersiach i od razu przeszedł do sedna.

- Zapłacę panu podwójną stawkę.

Rafe przyjrzał mu się z namysłem. Znał swoją wartość i wiedział, że jest dobry w tym, co robi; ustalając cenę za swoje usługi, zawsze bez najmniejszych skrupułów kierował się sytuacją finansową klienta. Fortune'owi podał wysoką stawkę. To, iż ojciec Allison bez zmużenia oka gotów był ją podwoić, uzmysłowiło Rafe'owi, że za tą sprawą musi się kryć coś więcej, że Jake nie wszystko mu powiedział.

Zwykle tak bywa, pomyślał cynicznie. Liczne blizny na ciele stanowiły tego najlepszy dowód. Nie, nie interesowało go zlecenie od Fortune'a. Nie potrzebował pieniędzy, a już na pewno nie miał ochoty gasić ognia, jaki panna Allison Fortune w nim rozpałała.

- Tu nie chodzi o pieniądze - oznajmił, zwracając się do gospodarza. - Po prostu nie jestem babysitterem. Specjalizuję się w uwalnianiu zakładników z rąk porywaczy.

Słyszając cichy śmiech, obaj mężczyźni obejrzel się za siebie. W bocznych drzwiach stała szczupła kobieta o włosach w kolorze pszenicy.

- Gdyby pan znał mojego męża, panie Stone, wiedziałby pan, że zawsze chodzi o pieniądze.

W oczach Jake'a pojawiło się zniecierpliwienie.

- Akurat w tym wypadku się nie mylisz - powiedział, szybko przybierając neutralny wyraz twarzy. - Wejdz, Erico. Może będziesz miała

więcej szczęścia niż ja i zdołasz namówić pana Stone'a, aby zechciał zapewnić Allie ochronę.

Gdy Erka Fortune weszła do obitej dębową boazerią biblioteki, Rafe szybko dostrzegł podobieństwo pomiędzy matką a córką. Obie cechował chłodny dystans, prosta sylwetka, pełne wdzięku ruchy. No i oczywiście oszałamiająca uroda, tyle że uroda starszej kobiety wydawała się niezwykle krucha i delikatna.

Akta dotyczące Allison Fortune zawierały kilka stron poświęconych jej rodzicom. Erica, dawna królowa piękności i pierwsza modelka zatrudniona przez Fortune Cosmetics, wyszła za mąż za syna właścicielki firmy. Dziennikarze rozpisywali się o wspaniałym weselu i szczęśliwym pożyciu małżeńskim młodej, atrakcyjnej pary. Ale sądząc po napięciu, jakie panowało w bibliotece, szczęście małżeńskie państwa Fortune należało do przeszłości. Jednakże bez względu na to, co było przyczyną ich waśni, w tej chwili liczyło się wyłącznie dobro ich córki.

Erica wbiła w Rafe'a swoje zielone oczy. Jej spojrzenie złagodniało.

- Bardzo pana proszę, panie Stone. Niech pan przemyśli swoją decyzję. Nie wiem, czy mąż opowiedział panu o tych telefonach, które Allison odbiera... Ogromnie nas one niepokoją.

- Tak, wspomniał, że jakiś człowiek zdobył jej zastrzeżony numer, że dzwoni i wygłasza teksty o zabarwieniu erotycznym...

- Erotycznym? - Erica Fortune prychnęła pogardliwie. - Raczej obscenicznym. To zboczeniec!

- Uważam, że postępują państwo bardzo słusznie, chcąc zapewnić córce ochronę - oznajmił Rafe. - Przynajmniej dopóki policja nie wpadnie na trop człowieka, który ją nęka tymi telefonami. Tyle że ja nie bardzo się nadaję do tej pracy.

- Dlaczego?

Poprawił pod szyją krawat. Nie mógł powiedzieć tej kobiecie, że nie chce spędzić dwóch tygodni z jej córką, bo patrząc na nią, też ma myśli o... erotycznym zabarwieniu.

- Proszę pani... - zaczął.

- Erico - poprawiła.

- Dobrze. Erico. Otóż ja...

Jego wypowiedź przerwało głośnie pukanie do masywnych drewnianych drzwi prowadzących do głównego holu. Kiedy chwilę później do biblioteki weszła Allison, Rafe'owi zaparło dech. Zły na siebie, że nie potrafi oprzeć się jej urokowi, przestał miętosić krawat i schował ręce do kieszeni.

Była punktualna co do minuty. Powiedziała, że przyjdzie za kwadrans i właśnie tyle zajęło jej przebranie się w jedwabny kostium złożony z długich spodni oraz identycznej w kolorze bluzki ze stójką ozdobionej haftem w chiński wzór. Nie pamiętał, jak po przygodzie % Wikingiem wyglądał jej makijaż; jeśli był rozmazany, zdołała go szybko doprowadzić do porządku. Sprawiała wrażenie nie skalanej przez wodę z jeziora, nie tkniętej przez

jasnowłosego draba, zimnej, wyniosłej, zachowującej dystans wobec świata.

Powoli powiodła wzrokiem po osobach zgromadzonych w bibliotece, po czym zatrzymała spojrzenie na starszej kobiecie. Malutka zmarszczka zburzyła idealną gładkość jej czoła.

- Sądziłam, że to Jake wpadł na pomysł, żeby za trudnić dla mnie ochroniarza. Ale widzę, mamó, że byłaś we wszystko wtajemniczona.

Hm, ciekawe. Rafe z miejsca zauważył, że do ojca Allie zwracała się po imieniu, a do matki używała formy „mamo”.

- Nie całkiem. Dowiedziałam się dopiero dziś wieczorem - odparła Erica Fortune - kiedy pan Stone pojawił się na przyjęciu.

- Szkoda, że nikt mnie nie spytał o zdanie - rzekła Allison, patrząc gniewnie na Jake'a.

Jego twarz przybrała srogi wyraz.

- Kochanie, nie wspominałem ci, bo... Zawsze tak bardzo dbasz o swoją prywatność, że... po prostu wiedziałem, że się sprzeciwisz. Nie będziesz chciała, aby ktoś ci towarzyszył dwadzieścia cztery godziny na dobę. Uznałem, że poinformuję cię o środkach ostrożności, jakie przedsięwziąłem, dopiero wtedy, gdy sfinalizuję umowę z panem Stone'em.

- Masz rację. Nie życzę sobie, aby pan Stone czy ktokolwiek inny towarzyszył mi dwadzieścia cztery godziny na dobę. Możesz więc rozwiązać z nim umowę.

Rafe'owi przemknęło przez myśl, że powinien wtrącić się do rozmowy i sprostować pewne nieścisłości, jak choćby to, że jeszcze na nic się nie zgodził. Ale ojciec i córka nie wykazywali w tym momencie najmniejszego zainteresowania jego osobą.

- Kochanie, proszę, zastanów się. Dobrze wiesz, jaka jesteś ważna...

- Wiem. Dla firmy - przerwała mu. Zaciśnął usta.

- Zamierzałem powiedzieć: dla rodziny, dla nas wszystkich. Niedobrze mi się robi na myśl, że jakiś chory na umyśle drań wydzwania do ciebie i burzy twój spokój. Przecież on ci utrudnia życie...

- A firmie kampanię reklamową - wtrąciła cicho Allie, piwnymi oczami świdrując twarz ojca.

Jake Fortune wbił wzrok w żonę.

- Porozmawiaj z nią, Erico. Ja nie potrafię.

Starsza kobieta minęła męża i podeszła do córki.

- Skarbie, bądź rozsądna. Proszę cię. Od sukcesu naszej kampanii zależy nie tylko powodzenie finansowe firmy, ale również twoja kariera modelki...

- Zapomniałaś, mamó? Po tej kampanii zamierzam rozpocząć nową karierę.

- Wiem, mówiłaś. I uważam, że postępujesz bardzo

mądrze. Aktorstwo to wspaniała rzecz. A kariera modelki jest krótkotrwała i niepewna, liczy się wyłącznie wygląd zewnętrzny.

Inteligencja, charakter nie grają żadnej roli...

- W głosie Eryki można było wyczuć nutę goryczy. -  
Niestety, tak się dzieje nie tylko w świecie mody.

Nie odwróciła głowy, nawet nie zerknęła na męża, ale Jake Fortune wyraźnie zeszytniał. Jeżeli zauważyła jego reakcję, nie dała nic po sobie poznać.

- Ale ty, kochanie, dopiero zaczynasz. Masz przed sobą jeszcze wiele cudownych lat, kiedy to...

- Mamo, przestań.

- Jesteś znacznie bardziej fotogeniczna niż ja kiedykolwiek byłam. Wypuszczamy na rynek nową linię kosmetyków. Zgodziłaś się ją reklamować. Jeżeli produkty osiągną taki sukces, jakiego się spodziewamy, jako modelka znajdziesz się na samym szczycie. Żałuję jedynie, że do tej kampanii zaplanowaliśmy zdjęcia w plenerze, zamiast w studio - ciągnęła Erica, nie kryjąc niepokoju.

- Nie podoba mi się pomysł, że przez dwa tygodnie będziesz przebywała sama, z dala od domu, pośrodku jakiegoś pustkowia.

Allie popatrzyła na matkę z politowaniem. Kąciki ust jej zadrżały.

- Nie przesadzaj, mamo - powiedziała cicho. -  
Owszem, będę z dala od domu, ale trudno nazwać pięciogwiazdkowy kompleks wypoczynkowy leżący parę kilometrów za Santa Fe środkiem pustkowia. I co jak co, ale sama na pewno nie będę. Jadę, jeśli mnie pamięć nie myli, z kilkudziesięcioosobową ekipą fotografów, fryzjerów, stylistów i tak dalej.

Zastanawiając się nad tym później, Rafe doszedł do wniosku, że pożegnałby się z Fortune'ami i opuścił ich rezydencję, gdyby nie rozbawienie w głosie Allie. I gdyby nie ten ledwo dostrzegalny uśmiech, jaki wypełził na jej usta i sprawił, że rysy jej twarzy stały się łagodniejsze, a w oczach pojawił się błysk. Rafe poczuł wtedy dziwne klucie w sercu.

Uśmiech go oczarował, lecz co innego poruszyło nim dogłębnie i wpłynęło na zmianę decyzji.

Na palcu Eriki zamigotało ogromne szmaragdowe oczko, kiedy kładła dłoń na ramieniu córki.

- Ależ, kochanie, przecież ten obrzydliwy typ powiedział, że mu nie umkniesz. Że prędzej czy później dopadnie cię i udowodni, jak bardzo cię kocha.

Po reakcji Allie, która szybko opuściła wzrok, Rafe domyślił się, że ów obrzydliwy typ nękający ją telefonami powiedział znacznie więcej, niż zacytowała Erica. Zbyt często miał kontakt z przestępcami i ofiarami ich zbrodni, aby nie umieć rozpoznać strachu, nawet najlepiej skrywanego.

Cholera jasna, pomyślał wściekły na siebie. Dlaczego Allison Fortune nie mogła pozostać piękną, ponętą, lecz zimną i niedostępną modelką? Dlaczego niechęć odsłoniła inny aspekt swojej osobowości? Przez ułamek sekundy pod tą cudowną, starannie umalowaną twarzą widział oblicze wrażliwej, przerażonej istoty.

Od pięknej modelki potrafiłby odejść bez poczucia winy, lecz dziewczyny, która chowa przed rodziną strach, bo nie chce jej niepokoić, nie mógł zostawić bez opieki. Sumienie oraz przyzwoitość mu na to nie pozwalały. Ciekaw był, jakie jeszcze mroczne tajemnice skrywa pod swą olśniewającą powierzchownością.

W porządku, przyjmie zlecenie Jake'a. Przecież sobie poradzi. W trakcie wielu lat pracy nauczył się, że do tego, co robi, należy podchodzić chłodno, bez zaangażowania emocjonalnego. Tak właśnie postąpi. Spędzi dwa tygodnie w towarzystwie Allison Fortune, będzie ją chronił przed zbrodnią, którego rajcuje szeptanie do słuchawki różnych nieprzyzwoitości, po dwóch tygodniach odstawi dziewczynę do domu, całą i zdrową, po czym za-inkasuje w banku czek na niebotyczną sumę.

Oczywiście pod warunkiem, że córka Jake'a zgodzi się na to, by mieć ochronę, a także jeśli przyjmie do wiadomości, że w tej grze on ustala reguły.

- Kochanie, błagam cię. - Głos Eriki zadrżał. - Najpierw nic nam nie mówiłaś o tym zbrodni. Gdyby nie telefon z policji, do dziś nic byśmy o nim nie wiedzieli. A teraz odmawiasz przyjęcia naszej pomocy... Bylibyśmy znacznie spokojniejsi, wiedząc, że ktoś troszczy się o twoje bezpieczeństwo. Proszę cię, zgódź się. Przynajmniej dopóki policja nie wpadnie na jakiś trop.

Wzdychając cicho, Allie poklepała matkę po ręce.

- Przepraszam, mam. Powinnam była ci powiedzieć o tych telefonach, ale nie chciałam cię martwić. Ani ciebie, ani reszty rodziny - dodała po chwili. - Mieliście wszyscy dość kłopotów, odkąd babcia zginęła.

- Więc zgadzasz się? - spytał Jake. - Pozwolisz nam zatrudnić dla ciebie ochronę?

Zmierzyła ojca niechętnym wzrokiem, po czym przeniosła spojrzenie na Rafe'a. Dziwne, ale nigdy dotąd nie

zdawał sobie sprawy, ile odcieni ma kolor brązowy i jak szybko ten odcień się zmienia. W ciągu ułamka sekundy oczy Allie straciły barwę mocnej, aromatycznej mokki i stały się mętne niczym woda w bajorze.

- Zgadza się - rzekła. - Ale pod kilkoma warunkami.

- Nie mogę funkcjonować z zawiązanymi rękami - zaproponował Rafe.

- A ja nie mogę funkcjonować bez dwóch rzeczy: porannego joggingu i ośmiu godzin snu - odparowała. - Codziennie rano biegam, bez względu na pogodę, i muszę się dobrze wysypiać, zwłaszcza podczas sesji zdjęciowej.

Od lat nie był w sali gimnastycznej, nigdy te? nie przepadał za joggingiem, ale uznał, że w trakcie tej porannej przebieżki jakoś zdoła jej dotrzymać kroku i zapewnić ochronę. Jeśli zaś chodzi o zapewnienie bezpieczeństwa w nocy, przez te osiem godzin, kiedy będzie spała...

Otrząsnął się, z trudem wyrzucając z głowy obraz, jaki podsuwała mu wyobraźnia - obraz Allie zaspanej, nagrzanej od snu. Wymyślając sobie od głupców, zaakceptował warunki.

- W porządku. Jakoś to będzie - rzekł, nie wykazując zbytniego entuzjazmu.



Zawahała się; była równie mało entuzjastycznie nastawiona do pomysłu co on.

- W takim razie zostawię pana, żeby mógł pan sfinalizować umowę z moim ojcem. Jeżeli zdecyduje się pan przyjąć zlecenie, spotkamy się jutro na lotnisku. O dziesiątej rano lecę do Santa Fe.

- Cieszę się, że to załatwione. - Erica odetchnęła z ulgą.

Allie cmoknęła matkę w policzek i skierowała się do drzwi.

- Jeszcze nie całkiem załatwione - oznajmił Rafe.

Położywszy rękę na klamce, powoli się odwróciła.

- Jeżeli mam być odpowiedzialny za pani bezpieczeństwo, panno Fortune, też muszę postawić kilka warunków. Konkretnie dwa.

- Jakie?

- Po pierwsze, wszelkie romantyczne spacery nad jezioro czy gdziekolwiek indziej są surowo zabronione. Chyba że będę pani towarzyszył w roli przyzwoitki.

Dzięki latom pracy przed aparatem fotograficznym Allie przyzwyczała się do ukrywania swoich myśli. Jej zadanie jako modelki polegało na stwarzaniu klimatu poprzez ukazywanie emocji, na których zależało fotografowi oraz kierownikowi artystycznemu, a nie uczuć, których sama w danym momencie doświadczała. Toteż z neutralnym wyrazem twarzy popatrzyła na Rafe'a, zastanawiając się, czy powiedzieć mu, żeby sam się wybrał na romantyczny spacer nad jezioro czy gdziekolwiek indziej, a jej dał święty spokój.

Korciło ją, by zwrócić mu uwagę - niech sobie nie myśli, że może jej rozkazywać! - ale z drugiej strony musiała przyznać, że pomysł prywatnego ochroniarza miał swoje zalety. Chociaż od lat stosowała podstawowe środki bezpieczeństwa, żeby chronić się przed pomyleńcami, którzy zakochują się w twarzach pojawiających się na okładkach czasopism, to jednak te ostatnie telefony

trochę ją wystraszyły i wytrąciły z równowagi. Nie chciała, by jakiś wariat wydzwaniał do niej po nocy i burzył jej spokój. A już na pewno nie chciała, aby w jakikolwiek sposób przeszkodził w zbliżającej się kampanii reklamowej. Wszyscy -jej siostra Caroline, rodzice, ba, niemal cała rodzina - zbyt wiele czasu, energii i pieniędzy włożyli w rozwój i rozbudowę firmy. Teraz wszystko zależało od sukcesu nowej linii kosmetyków. Szczegóły kampanii były dokładnie zaplanowane. Nie można było sobie pozwolić na najmniejsze poślizgi, przestoje czy opóźnienia.

Mimo szorstkich manier i dość obcesowego sposobu bycia - a może właśnie dzięki tym cechom - Rafe Stone bez trudu poradził sobie z Deanem Hansenem. Sprawiał wrażenie człowieka, który powinien z łatwością zapewnić jej ochronę przed jakimś nadgorliwym wielbicielem. Zresztą, korzystałaby z jego ochrony przez dwa tygodnie. Najwyżej trzy. Póki była w terenie, z dala od własnego domu, bo w domu była bezpieczna.

Policjanci przysięgali, że środki bezpieczeństwa w wieżowcu, w którym wynajmowała mieszkanie, są absolutnie wystarczające; na pewno żaden nieproszony gość nie dostanie się na górę i nie zacznie dobijać do jej drzwi. Kiedy skończą się zdjęcia w plenerze, od razu będzie mogła zrezygnować z usług Rafe'a. W Nowym Jorku, podczas zdjęć w studio fotograficznym, nic jej już nie będzie groziło.

Dwa tygodnie.

Przez dwa tygodnie zdoła wytrzymać obecność goryla i nie zwariować.

Może. Chyba. Jeśli wszystko dobrze pójdzie.

- A drugi warunek? - spytała.

- Jeżeli uznam, że znajduje się pani w niebezpieczeństwie, musi pani robić to, co powiem. Słuchać moich poleceń. Wszystkich. Natychmiast i bez żadnej dyskusji.

Allie nie była głupia. Ryzyko jej nie pociągało. Wiedziała, że jeśli pojawi się najmniejsze zagrożenie, chętnie zda się na siłę i doświadczenie Stone'a.

- W porządku.

Miał taką minę, jakby zgoda, którą wyraziła, nie sprawiła mu większej przyjemności.

- Przyjadę po panią o dziewiątej i razem udamy się na lotnisko - oznajmił szorstko.

- Niczego więcej nie potrzebuje pan dogadać z moim ojcem, panie Stone?

- Nie. Aha, i mam na imię Rafe. Zawahała się, po czym wyciągnęła rękę.

- A ja Allie. Dłoń miała ciepłą, gładką, dotyk elektryzujący. Ścisnął ją przez kilka sekund, tyle ile wypadało przy powitaniu lub pożegnaniu trzymać kobietę za rękę, potem puścił. Ale wciąż czuł na skórze żar. Kusilo go, by ścisnąć dłoń w pięść, uwięzić jej ciepło między palcami...

Dwa tygodnie, pomyślał. Cóż to jest? Prawie tyle czasu spędził leżąc na brzuchu, w upale i kurzu, obserwując z ukrycia bazę terrorystów na południu Hiszpanii. Skoro dał sobie radę z bandą nieudolnych pseudo rewolucjonistów, tym bardziej da sobie radę z panną Fortune-Przynajmniej taką miał nadzieję.

O wpół do dziewiątej nazajutrz rano Allie znów przeżywała rozterki. Po raz trzeci lub czwarty od wczorajszego wieczoru opadły ją wątpliwości. Czy słusznie postąpiła? Czy ochroniarz rzeczywiście jest jej potrzebny? Spędziła bezsenną noc, usiłując pogodzić się z tym, że przez najbliższe dwa tygodnie Rafe Stone będzie towarzyszył jej przez dwadzieścia cztery godziny na dobę. Na zły stan jej samopoczucia dodatkowo wpłynęła rozmowa z siostrą bliźniaczką, która cierpkim tonem stwierdziła, że Allie znów uległa namowom ojca.

- Dlaczego mu się nie sprzeciwiłaś? - spytała, podejmując wątek, który wczoraj musiała przerwać, gdy siostra zagroziła, że ją udusi.

Siedziały na kanapie pod oknem w sypialni, którą dzieliły od najmłodszych lat. Rocky była nieustępliwa. Atakowała Allie niczym pirania, z bezwzględnością i furją, na jaką potrafi się zdobyć tylko kochająca siostra.

- Już wtedy, gdy Jake naciskał, żebyś uczestniczyła w kampanii reklamowej, powinnaś mu była odmówić. Przecież słaniasz się na nogach. Pokazy mody, sesje reklamowe, sesje aktorskie... Kto by to wytrzymał? Nawet nie masz czasu, żeby umawiać się na randki z takimi bucami jak Hansen. A teraz jeszcze jakiś zboczeniec wydzwaniania do ciebie po nocy. Wiesz, złotko, czego ci potrzeba? Płomiennego romansu. Odżyłybyś, nabrała rumieńców...

- Dobra, dobra.

- Mówię serio. Przydałby ci się facet, który wprowadziłby trochę radości do twojego życia. Najlepiej taki, który nie byłby w ciebie zapatrzony jak w obrazek.

- Mylisz się. Wiesz, o czym marzę? Żebyście się ode mnie odczepili! - warknęła Allie, wpychając do torby koszulę nocną.

- To znaczy kto? Ja czy Jake?

- Obydwoje! Ale głównie ojciec.

- Więc powiedz mu to.

- Nie jestem taka jak ty, Rocky. Nie umiem się stawiać, odmawiać próśbom, sprawiać innym przykrości.

- Oj, nie gadaj, Allie! I nie udawaj niewiniątka. Kiedy byliśmy młodsze, nigdy nie miałaś z tym problemów. Tyle że robiłaś to z wdziękiem aniołeczka. Jedna Kate potrafiła przejrzeć cię na wylot. Właściwie od chwili jej śmierci pozwoliłaś, żeby Jake, Caroline i reszta rodziny zawładnęły twoim życiem.

Czując, jak przeszywa ją znajomy ból, Allie zacisnęła ręce na wypełnionej po brzegi kosmetyczce. Powiodła wzrokiem po sypialni, zatrzymując spojrzenie na blaszanej karuzeli stojącej na toalecie.

Kate zauważyła fascynację w oczach wnuczek, kiedy kupiła wyprodukowaną przed laty w Niemczech pozytywkę. Śmiejąc się, dała ją dziewczynkom do zabawy, chociaż pochodząca z przełomu dziewiętnastego i dwudziestego wieku karuzela kosztowała majątek. Ale, jak Kate często mawiała, nie ma na świecie nic piękniejszego od radośnie uśmiechniętej buzi dziecka. Czupurnej, zawadiackiej Rocky wkrótce znudziła się blaszana karuzela, lecz jej siostra przez całe dzieciństwo z przyjemnością wpatrywała się w filigranowe parasole i galopujące rumaki. Dziś pogięta, porysowana zabawka stanowiła jej najcenniejszą pamiątkę po babce. Kate zapisała jej blaszane rumaki w testamencie.

Kładąc kosmetyczkę na torbie, Allie podeszła do toaletki, podniosła karuzelę i z wprawą wykonała kluczykiem akurat tyle obrotów, ile należało. Jeżeli przekreślało się kluczyk choćby pół obrotu za dużo, melodia, jaka wydobywała się z blaszanej skrzynki, była za szybka, za nerwowa; kojarzyła się z wróbelkiem przeganiającym innego ptaka ze swojego gniazda. Jeżeli przekreśliło się kluczyk pół obrotu za mało, melodia rozbrzmiewała w

zwolnionym tempie; kojarzyła się z leniwie sunącym żółwiem.

Puściwszy klucz, odstawiła karuzelę na miejsce. Po chwili rozległy się dźwięki poloneza Chopina. Miniaturowe koniki wznosiły i opuszczały kopyta, mknąc przed siebie w rytm muzyki.

Kiedy w sypialni znów nastała cisza, Rocky westchnęła głośno.

- Boże, ależ za nią tęsknię.

- Ja też - przyznała Allie, z trudem przełykając ślinę.

Po chwili namysłu wyciągnęła z torby koszulę, owinęła w nią blaszaną zabawkę, po czym ostrożnie schowała do torby, tak by nic jej nie ugniało.

- Dlatego nie odmówiłam Jake'owi, kiedy prosił mnie o pomoc - kontynuowała po chwili. - I dlatego lecę na dwa tygodnie do Nowego Meksyku. Kate całe życie poświęciła na budowanie firmy. Uczynię wszystko, co w mojej mocy, aby zapobiec jej ruinie.

- No dobrze. - Rocky podniosła się z kanapy. - Niech ci będzie. Ale nie rozumiem, dlaczego nie chcesz lecieć ze mną. Wykonałabym parę drobnych ewolucji i zobaczyła, czy ten osiłek, którego Jake wynajął, rzeczywiście nerwy ma ze stali.

Allie wzdrygnęła się.

- Właśnie te twoje ewolucje mnie zniechęcają, Rocky. Ostatnim razem, kiedy leciałam z tobą, żołądek bez przerwy podchodził mi do gardła, a aparat fotograficzny ciągle lądował na podłodze. Normalni piloci przewożący normalnych pasażerów nie robią przynajmniej w powietrzu kołowrotek.

Rocky popatrzyła na siostrę ze zbolaną miną.

- Kołowrotek? Siostrze kochana, dwusilnikowy pi-per comanche nie robi kołowrotek. Ja ci zademonstrowałam dwie idealnie wykonane figury akrobacji lotniczej: pętlę i spiralę.

- Cokolwiek to było, nie mam ochoty na powtórkę. - Zamknąwszy torbę na suwak, Allie zerknęła na stojący przy łóżku budzik. - A ty, siostrze kochana, jeśli chcesz zobaczyć Rafe'a, po prostu zejdź ze mną na dół. Umówiliśmy się, że przyjedzie po mnie o dziewiątej.

- Rafe'a? Jakiego Rafe'a?

- Osiłka - odparła kwaśno Allie.

W oczach Rocky pojawił się błysk zainteresowania.

- Hm, wiesz, może pomysł Jake'a wcale nie jest taki zły. Własny goryl. Przez dwa tygodnie. Romantyczna sceneria. Tylko ty i on.

- I licząca ze czterdzieści osób ekipa.

Rocky machnęła lekceważąco ręką.

- A kto by się przejmował ekipą! Tak, muszę koniecznie obejrzeć tego faceta.

- To chodź na dół. Będzie tu lada moment, a nie chcę, żeby na mnie czekał.

- Dobrze, psze pani! - Siostra podniosła rękę do czoła i zasalutowała. - Tak jest, psze pani!

Pół godziny później stała w holu, gniewnie przytupując skórzaną

podeszwą buta o drewnianą podłogę. Rocky udała się do kuchni po kubek kawy, zostawiwszy ją sam na sam z własną narastającą złością. Spoglądając nerwowo na zegarek, czekała, coraz bardziej zniecierpliwiona, na przyjazd ochroniarza.

Znów podwinęła rękaw różowego zakietu i znów spojrzała na zegarek. Zazwyczaj okazywała więcej zrozumienia i cierpliwości, kiedy ktoś się spóźniał. W jej zawodzie oczekiwanie było na porządku dziennym. A to fotograf ciągle zmieniał obiektywy, a to rekwizyty nieustannie ginęły, a to ktoś o czymś zapomniał. Jednak półgodzinne spóźnienie Rafe'a ponownie zasiało w niej wątpliwości. Skoro już na samym początku nie potrafił dotrzymać słowa, to co będzie później? Czy zgodnie z obietnicą pozwoli jej rano pójść pobiegać, czy...

Dzwonek do drzwi wyrwał ją z zadumy. Nacisnęła klamkę i aż się skrzywiła, widząc niesamowitą feerię barw: jaskrawą czerwień marchewkowy pomarańcz i fiolet. Wczoraj wieczorem krawat Rafe'a intrygował ją. Dziś, w jasnym świetle dnia, drażnił jej zmysły.

- Dzień dobry - rzekła, schylając się po torbę. - Lepiej od razu ruszajmy. Jesteśmy już spóźnieni. Będą na nas czekać.

Rafe zacisnął zęby. W ciągu trzech lat od wypadku powinien był przywyknąć do tego, w jaki sposób ludzie reagują na jego blizny. W innych okolicznościach grymas

na twarzy Allie oraz jej chłodne powitanie może nie zrobiłyby na nim wrażenia, ale dziś był wyjątkowo spięty: w nocy prawie w ogóle nie zmrużył oka, a rano spędził kilka godzin przy telefonie, usiłując dowiedzieć się, co zdołała ustalić policja nowojorska. Nienawidził się spóźniać, nie podobało mu się również to, co usłyszał od detektywa z Nowego Jorku. Dlatego na chłodne powitanie Allie odpowiedział takim samym chłodnym, szorstkim tonem:

- Poczekają chwilę dłużej. Musisz się przebrać. Za bardzo rzucasz się oczy.

Zdziwiona, popatrzyła na swój strój.

Oczywiście, nie miał żadnych zastrzeżeń do jej czarnych spodni, ale jaskraworóżowy zakiet w stylu wojskowym, z czarnym szamerunkiem i lśniąco srebrzyście epoletami, zwłaszcza na kimś tak powabnym jak Allie Fortune, siłą rzeczy przyciągał męski wzrok.

- Zdradzę ci małą tajemnicę - dodał. - Kiedy służysz jako wabik, ubierasz się krzykliwie. Kiedy sama możesz paść ofiarą, starasz się maksymalnie wtopić w tło.

Widział, że nie podoba się jej określenie „ofiara”. Ale po wysłuchaniu nagrania z zeznaniem, jakie złożyła na policji, zrozumiał, że osobnik nękający ją telefonami to nie jakiś Żartowniś, któremu szybko znudzi się zabawa, tylko groźny i uparty przestępca.

- Łatwiej byłoby mi wtopić się w tło, gdyby mój ochroniarz nosił spokojniejsze rzeczy w tonacji szarobeżowej, zamiast w czerwono-pomarańczowe wzory - burknęła.

Przysunawszy rękę do krawata, przez moment zastanawiał się, czy może niewłaściwie odczytał grymas na twarzy dziewczyny, kiedy otworzyła mu drzwi. W końcu sam omal nie wykrzywił się z niesmakiem, kiedy po raz pierwszy ujrzał krawat w barwne łązki. Na szczęście w porę zdołał się opanować. Krawat był prezentem od pięcioletniej dziewczynki, którą wydobyl z obozu groźnych, ciężko uzbrojonych rasistów. Dziewczynkę porwał jej własny ojciec, który uważał, że ani sąd, ani jego była żona nie mają nad nim żadnej władzy.

Wręczając mu podarunek, mała Jody z powagą oznajmiła, że wyboru krawata dokonała sama. Rafe zawiązał go sobie pod szyję, żeby sprawić dziecku przyjemność, później jednak zaczął traktować krawat niczym talizman. Teraz jednak krzykliwy wzór służył konkretnemu celowi.

- Lepiej żebym ja się rzucił w oczy niż ty - wyjaśnił swojej klientce. - Krawat pomaga, szramy również.

Zdumiała się, słysząc wzmiankę o bliznach. Rafe przekonał się, że ludzie rzadko poruszają temat swojego czy cudzego kalectwa, a jeżeli już - to delikatnie, w rękawiczkach. On zaś nie cierpiał rękawiczek.

- Postaraj się wyglądać trochę skromniej. Nie jak...  
- zawahał się - nie jak top modelka.

Spodziewał się dąsów, protestów. Wprawdzie jeśli chodzi o piękne kobiety, nie miał zbyt dużego doświadczenia, ale podejrzewał, że każda, niezależnie od wieku, tuszy czy urody, woli podkreślać swe wdzięki niż je ukrywać. Ku jego zaskoczeniu Allie - zamiast zezłościć się z powodu dalszego opóźnienia - skinieniem głowy zaprosiła go do środka.

- Niewiele przywiozłam rzeczy z Nowego Jorku -  
powiedziała - ale pewnie mogę pożyczyć dzinsy od Rocky.

Rafe szybko przeleciał w głowie listę imion i nazwisk. Rocky. Tak zdrobniale nazywano Rachel, bliźniaczą siostrę Allison.

- Może napijesz się kawy, kiedy ja...

- Nie, dziękuję.

- No dobrze. Za chwilę będę z powrotem. Wsunawszy rękę do kieszeni, oparł się o ścianę, po czym rozejrzał po holu oraz znajdującym się na wprost wejścia ogromnym salonie. Wczoraj wieczorem dom rozbrzmiewał gwarem rozmów, śmiechem, muzyką. Oczywiście Rafe zwrócił uwagę na jego eleganckie wnętrza, ale wśród tłumu ludzi nie potrafił wyczuć jego specyficznego klimatu.

Dziś rano promienie słońca wpadały do holu przez wykute nad drzwiami okno w kształcie rozłożonego wachlarza, okrywając złocistym blaskiem wspaniałe dębowe podłogi. Świeże kwiaty w wazonach ożywiały stonowaną zieleń i granat wielkich foteli oraz kanap. Mimo ogromnego metrażu rezydencja sprawiała wrażenie normalnego przytulnego domu.

Tego samego na pewno nie mógł powiedzieć o mieszkaniu, do którego wprowadził się w Miami po rozwodzie z Phyllis. Chociaż było umeblowane, czegoś w nim brakowało, jakiegoś ciepła, domowej atmosfery. Może wynikało to z faktu, że rzadko tam zaglądał, że tylko pomieszkiwał, a nie

mieszkał. Przez moment próbował sobie wyobrazić siebie wracającego z pracy do domu, który tchnie spokojem, pięknem, elegancją i w którym czeka na niego cudowna kobieta. Kobieta podobna do Allie.

Czym prędzej odrzucił ten pomysł. Już raz to przeżył - miał dom, żonę. Drugi raz nie zamierza popełnić tego samego błędu. Odgłos kroków na dębowej posadzce wyrwał go z zadumy. Rafe wyprostował się.

Pierwsza myśl, jaka przyszła mu do głowy, była taka, że wiele w życiu popełnił głupstw. Śmiało można było zaliczyć do nich polecenie, które wydał Allie, by się przebrała. Zrobiła, jak kazał: zamieniła luźne czarne spodnie na obcisłe sprane džinsy, które mocno opinały jej biodra. No tak, chyba jeszcze gorzej...

Druga myśl, jaka przyszła mu do głowy, była taka, że poza strojem Allie zmieniła *coś* jeszcze, ale nie potrafił odgadnąć co. Gęste lśniąco włosy opadały jej na ramiona tak samo jak przedtem. Długie czarne rzęsy tak samo obramowywały duże piwne oczy. Pełne, nabrzmięte usta wyglądały równie ponętnie, jak parę minut temu, kiedy gotowa do drogi otworzyła mu drzwi. Ale coś w jej ruchach, w sposobie trzymania głowy i patrzenia sprawiło, że nagle ogarnęły go wątpliwości.

Dopiero po kilku sekundach uzmysłowił sobie, że dziewczyna, która odwzajemnia jego spojrzenie, to nie Allie.

Boże drogi! Z akt, które czytał, jasno wynikało, że Allie i Rocky są bliźniaczkami jednojajowymi, ale żadna przeczytana informacja nie przygotowała go na to, że są podobne do siebie jak dwie krople wody. Gdyby nie spędził pół nocy na zapamiętywaniu najdrobniejszych szczegółów wyglądu i zachowania swojej klientki, przypuszczalnie nie zdołałby odróżnić sióstr.

Różnice, uznał, przyglądając się uważnie dziewczynie, wynikały nie tyle z wyglądu, co raczej z odmiennego stylu. O ile Allison wolała styl klasyczny, Rachel preferowała styl sportowy. Miała na sobie brązową skórzaną kurtkę, taką jaką noszą piloci, gładką białą bluzkę, kozaki no i obcisłe džinsy, które przed chwilą omal nie przyprawiły go o zawrót głowy. Modlił się w duchu, aby te, które Allie włoży, były odrobinę luźniejsze.

- Pani to zapewne Rocky Fortune, prawda? - spytał.

Potwierdziła, szczerząc w uśmiechu zęby.

- Zgadza się. A pan to zapewne wynajęty przez Jake'a rewolwerowiec?

Zanim zdążył odpowiedzieć, w holu pojawiła się Allie. Rafe natychmiast zobaczył, że jego modły nie zostały wysłuchane. W mięciutkich jak zamsz džinsach, beżowym golfie i tweedowej marynarce w kolorze popielatoszarym Allison Fortune stanowiła uosobienie inteligentnej, atrakcyjnej studentki.

Rafe westchnął z rezygnacją. Istniał tylko jeden sposób, by nie rzucała się w oczy. należało ją całą, od stóp do głów, owinać starym kocem.

Wyjął z kieszeni małe czarne urządzenie.

- To dla ciebie - rzekł. - Przyczep sobie do ubrania i zawsze noś

przy sobie.

Zmarszczyła czoło.

- Co to?

- Urządzenie radiolokacyjne. Posiada sygnał alarmowy.

- I jak to działa? Nie widzę żadnych guzików, pokręteł...

- Bo żadnych nie ma. Jeżeli potrzebujesz mojej pomocy, po prostu chwytasz brzęczyk i go ściskasz. Ucisk i ciepło dłoni wysyłają sygnał, który mnie natychmiast alarmuje.

Przez chwilę miedliła brzęczyk w ręce.

- Oczywiście, przez resztę czasu też będę odbierał twój sygnał, ale na innej częstotliwości.

Znieruchomiawszy, wbiła w niego wzrok.

- Bez przerwy?

- Bez przerwy. W dzień i w nocy. Żebym o każdej porze wiedział, co się z tobą dzieje.

- Słyszałam o takich urządzeniach - wtrąciła się do rozmowy Rocky. - Wymyśliło je wojsko. Z początku były niedostępne dla cywilów, a teraz... teraz ludzie kupują je dla swoich czworonogów, żeby się nie zgubiły - dodała z szelmowskim uśmiechem.

Allie skrzywiła się z niesmakiem.

- Innymi słowy, mam chodzić na smyczy jak pudel? Nie bardzo mi się ten pomysł podoba.

- Bez tego nie zdołam zapewnić ci dostatecznej ochrony - oznajmił krótko Rafe.

Z jego tonu jasno wynikało, że albo Allie przystaje na proponowane przez niego warunki, albo ich współpraca kończy się tu i teraz. Zaciskając gniewnie usta, posłusznie wpięła urządzenie do wewnętrznej kieszeni marynarki.

- Ruszajmy. Jesteśmy już mocno spóźnieni.

Dwadzieścia minut później Rafe skrzywił z szosy prowadzącej na lotnisko i podjechał pod prywatny hangar. Po drodze Allie wyjaśniła mu, że wycarterowanym samolotem zabierze się z nimi kilka osób z ekipy. Nie wspomniała o tym, że przybędzie także połowa mieszkańców Minneapolis, by pomachać jej na pożegnanie.

Wysiadł z wynajętego wozu i zeszywniał, kiedy z gęstego tłumu czekającego nieopodal wysunęła się postać i ruszyła pędem w stronę Allie. Odetchnął z ulgą, widząc, że to tylko jakaś nastolatka.

- Allie! Allie! Podobno wylatujesz dziś rano? Podpiszesz m o j ą koszulkę?

Zanim zdołał zablokować młodej wielbicielce drogę, Allison zatrzasnęła drzwi i postąpiła kilka kroków do przodu.

- Chętnie - odparła. - Masz długopis?

- Rzuciłabyś okiem na moje zdjęcia? - poprosiła nieśmiało inna nastolatka, chuda i długonoga niczym żrebak. - I powiedziała, czy nadaje się na fotomodelkę?



W ciągu paru sekund Allie otoczył krąg wysokich wiotkich dziewczyn, z których każda coś od niej chciała: a to autograf, a to radę. Obserwując je, Rafe domyślił się, że wszystkie są fankami jego klientki i wszystkie marzą, by - jak ona - stać się sławne i bogate. Reszta tłumu składała się głównie z mężczyzn w kombinezonach z naszywkami różnych linii lotniczych, którzy z zainteresowaniem przyglądali się rozhisteryzowanym panienkom. Od czasu do czasu któryś szturchał w żebra kolegę i coś do niego szeptał, po czym obaj wybuchali lubieżnym śmiechem.

Ich natarczywe spojrzenia sprawiły, że Rafe'a ogarnęła złość, Allie jednak wydawała się całkiem nieświadoma wrażenia, jakie wywiera na facetach. W ogóle ich nie zauważała.

Odpowiadając na pytania dziewcząt, szła w stronę hangaru. Mężczyźni rozstapili się, robiąc dla niej przejście. Kiedy doszła do drzwi, Rafe odwrócił się, szukając wśród kłębiącego się na zewnątrz tłumu przedstawiciela agencji wynajmu samochodów, z którym umówił się na zwrot auta.

I nagle z gardła Allie wyrwał się cichy krzyk.

Rafe obejrzał się; zobaczył, jak męskie ramię zaciska się wokół jej szyi i wciąga ją do hangaru.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Skoczył przed siebie jak rozjuszony tygrys i pchnąwszy barkiem drzwi, rzucił się na człowieka, który zaatakował Allie.

Parę sekund później Allie, z trudem łapiąc oddech, podniosła się na nogi. Jej napastnik leżał na brzuchu, twarzą do betonowej podłogi, przygnieciony kolanem Rafe'a. Rękę miał wykręconą, przyciśniętą do łopatki. Kiedy przeklinając siarczyście, usiłował oswobodzić się spod ciężaru, który przyciskał go do ziemi, Rafe jeszcze mocniej wykręcił mu rękę.

- Au! - Wrzask leżącego odbił się echem o ściany i sufit budynku.

- Jeśli koniecznie chcesz mi złamać rękę, to złam drugą. Prawej używa do robienia zdjęć.

Niski, lekko ochrypły głos przeniknął do świadomości Rafe'a w tym samym czasie, co płaczliwy protest Allie:

- Rafe! Przestań! To... Dominie. Nasz fotograf.

Szorując nosem o betonowe podłoże, leżący na ziemi

mężczyzna odwrócił głowę. Dopiero wtedy Rafe spostrzegł jego włosy. A raczej ich brak. Lewą połowę głowy gość miał lśniąca i ogoloną na łyso, prawą zaś porastały długie czarne kłaki. Wrażenie było równie piorunujące dziś rano, co wczoraj na przyjęciu, kiedy Rafe po raz pierwszy ujrzał tę dziwną fryzurę. Rozluźnił uchwyt na ręce mężczyzny, ale nadal przygniatał go kolanem do podłogi.

- Do jasnej cholery! Złaż ze mnie!

- Rafe! Proszę cię! To jest Dominie Avendez. Fotografuje tę sesję.

Kiedy Dominie wreszcie wstał, najpierw potarł obolały nadgarstek, a dopiero potem popatrzył z wściekłością na swojego napastnika. Rafe wyczuł moment, w którym fotograf dostrzegł blizny na jego twarzy. Zrobił bowiem to, co robi większość ludzi - odwrócił wzrok i z trudem przełknął ślinę.

- Psiakrew, Allie! Co to za typ? - spytał.

- To...

- Nazywam się Stone - odparł Rafe. - Rafe Stone. Jestem osobistym ochroniarzem panny Fortune.

- Ochroniarzem? A odkąd to ona potrzebuje ochrony? Posyłając Rafe'owi ostrzegawcze spojrzenie, Allie postąpiła krok naprzód.

- To pomysł Jake'a, Dominie. Dmucha na zimne. Ponieważ tak wiele zależy od tej kampanii, postanowił przedsięwziąć dodatkowe środki bezpieczeństwa.

- Ładne mi środki bezpieczeństwa. O mały włos kampania w ogóle nie doszłaby do skutku.

- Jak się czujesz?

- Sam nie wiem. - Krzywiąc się z bólu, poruszył nadwierzonym ramieniem.

Allie stanęła przy jego boku.

- Chodź, pomogę ci wsiąść do samolotu.

Podnosząc zdrową rękę, mężczyzna - zgodnie ze swoim zwyczajem - zamierzał zarzucić ją wokół szyi Allie. W ostatniej chwili zreflektował się i łypnął z niechęcią na Rafe'a. Napotkawszy jego spojrzenie, wykrzywił się jeszcze bardziej, po czym ujął Allie pod łokieć zamiast za szyję.

Przez moment Rafe stał bez ruchu, obserwując śmieszny, całkiem niedobraną parę wędrującą przez hangar w stronę mieszczących się na końcu szeroko otwartych drzwi, za którymi czekał mały lśniący samolot.

Allie przewyższała krępego fotografa co najmniej o pół głowy; jej gęste kasztanowo rude włosy, luźno opadające na ramiona, kontrastowały z jego przedziwną fryzurą. Widać jednak było, że oboje są przyjaciółmi i darzą się autentyczną sympatią. Na twarzy Allie, kiedy ciepłym, serdecznym tonem przemawiała do Avendeza, usiłując go udobruchać, malowała się czułość i delikatność.

Ale skoro byli tak zaprzyjaźnieni, dlaczego nie wspomniała mu o telefonach z pogrózkami? Rafe zadumał się. Wczoraj wieczorem ukrywała przed rodzicami, że się boi. Dziś nie chciała wyjawić człowiekowi, którego uważała za przyjaciela, dlaczego Rafe towarzyszy jej podczas wyjazdu do Nowego Meksyku. Po co te tajemnice?

Pomyślał sobie, zresztą nie po raz pierwszy, odkąd ją poznał, że za piękną, uśmiechniętą twarzą, którą pokazuje ludziom, kryje się zupełnie inna kobieta. Wizerunek publiczny niekoniecznie odpowiada wizerunkowi prywatnemu. Zastanawiając się, jaka naprawdę jest Allie Fortune, Rafe schylił się po torbę, którą rzucił na ziemię, żeby mieć wolne ręce do walki z wrogiem.

Słyszając cichy, gardłowy śmiech, odwrócił głowę i ujrzał nad sobą przysadzistą brunetkę, która szczyrzyła do niego zęby.

- Ostatni raz, kiedy Dominie leżał na ziemi, trzymał aparat wycelowany do góry, prosto w uda Allie. Zdjęcie zrobiło furorę. Przysporzyło producentowi rajstop więcej klientek niż jakakolwiek wcześniejsza czy późniejsza kampania reklamowa. A tak przy okazji... na imię mam Xola. Jestem stylistką Dorna. Wynajduję mu różne potrzebne rekwizyty.

Rafe ujął wyciągniętą w swoim kierunku rękę. Nie zdziwił go mocny uścisk dłoni. Mierzył ponad metr osiemdziesiąt pięć wzrostu, Xola poniżej metra sześćdziesięciu, ale sprawiała wrażenie osoby konkretnej, rzeczowej, twardo stąpającej po ziemi. Tylko ten niski, zmysłowy głos jakoś nie pasował do całości.

- Witaj w drużynie, Rafe.

- Dzięki. - Zerknął za siebie na półtysego fotografa, który wchodził po trapie na pokład samolotu. - Mam nadzieję, że miło nam się będzie współpracowało.

Widząc jego niepewną minę, Xola ponownie parsknęła śmiechem. Ten śmiech był jak pyszna czekolada: chciało się, by trwał jak najdłużej.

- Nie przejmuj się Dominikiem, Allie wkrótce go udobrucha. Ona jedna to potrafi. No, bierz torbę i ruszajmy, bo odlecą bez nas. Może jeszcze tego nie zauważyłeś, ale Allie nie znosi spóźnialskich,

- Zauważyłem - oznajmił z powagą. - Idź pierwsza i powiedz im, żeby na mnie poczekał. Muszę zwrócić wóz facetowi z wypożyczalni.

Skierował się w stronę drzwi, postanawiając w duchu,

że po wylądowaniu musi koniecznie zebrać informacje o całej ekipie, zwłaszcza o Dominicu Avendzie.

Zanim dotarli do rancza Tremayo, starej, przestronnej hacjendy leżącej kilka kilometrów na północ od Santa Fe, gdzie czekała już na nich reszta ekipy, Rafe przekonał się, że oprócz spóźniania się panna Fortune nie znosi paru innych rzeczy.

Na przykład kalorii.

Jako modelka musiała bardzo przestrzegać diety. Podczas długiego lotu za każdym razem grzecznie odmawiała, gdy któryś ze współpasażerów podsuwał jej a to orzeszki, a to jakąś inną przekąskę. Ponieważ Rafe nie wpadł na pomysł, żeby kupić sobie na podróż coś do jedzenia, z wdzięcznością częstował się oferowanymi przez Xolę snickersami, nie solonymi orzeszkami oraz sokiem grejpfrutowym. Niewiele to dawało. Po południu burczało mu w brzuchu coraz dłużej, częściej i głośniej.

Kiedy szli po ogrodzonym murem kompleksie hotelowym w stronę zbudowanych z suszonej cegły domków dla gości, doleciał go unoszący się w powietrzu smakowity zapach wołowiny w ostrym sosie. I znów mu zaburczało w brzuchu. Hacjenda, jak się okazało, została przerobiona na światowej klasy ośrodek wypoczynkowy, a mieszczącej się na jej terenie

restauracji pismo kulinarne „Gourmand” przyznało największą ilość gwiazdek. Rafe zamierzał odprowadzić Allie do jej domku, upewnić się, czy będzie tam bezpieczna, po czym udać się do restauracji i sprawdzić trafność ocen recenzentów z „Gourmand”. Zanim jednak do tego doszło, odkrył kolejną rzecz, oprócz spóźniania się i obżarstwa, której jego klientka nie znosi: przestrzegania wcześniej ustalonych reguł, jeśli te z jakiegoś powodu jej nie odpowiadają.

Zachwyił ją luksusowy domek o drewnianych belkach pod sufitem. Uśmiechając się promiennie do kierownika ośrodka, który osobiście oprowadzał ją po wnętrzu, pochwaliła niezwykle piękny koc wykonany przez Indian z plemienia Nawaho, który wisiał nad kominkiem, oraz zestawienie bladoporóżowych ceglanych ścian z łososiową terakotą na podłodze.

Kierownik, zadowolony z pochwały, wyjąkał coś na temat kojącego działania barw pustyni, po czym wprowadził Allie przez łukowate drzwi do sypialni. Rafe rozejrzał się wkoło. Wciąż był pod wrażeniem niesamowicie długich nóg Allie, do połowy zarośniętej, a do połowy łysej głowy Dominica oraz dźwięcznego, zaraźliwego śmiechu jego stylistki Xoli.

Podczas gdy Allie i opalony na brąz, ugrzeczniiony hotelarz prowadzili ożywioną rozmowę, Rafe sprawdził domek pod kątem bezpieczeństwa jego mieszkanki. Okna sypialni, co zauważył z satysfakcją, mieściły się dość wysoko i wyposażone były w porządne zamki. Drzwi zapasowe znajdowały się w aneksie kuchennym i można je było zaryglować od wewnątrz. Pozostawały drzwi wejściowe otwierające się prosto na salon. Miały judasza pozwalającego sprawdzić, kto stoi na zewnątrz, oraz dwa prymitywne zamki, z którymi bez trudu poradziłby sobie każdy dziesięciolatek.

- Chciałbym, żeby najdalej w ciągu godziny przysłał pan ślusarza - oświadczył, zwracając się do kierownika

hotelu - który zamontowałby w drzwiach wejściowych zamek z prawdziwego zdarzenia. Chciałbym również, aby do nowego zamka istniały tylko dwa komplety kluczy. Jeden dla mnie, drugi dla panny Fortune.

Mężczyzna przygładził dłonią starannie uczesane włosy.

- Ale... ale pokojówka potrzebuje klucz, no i obsługa techniczna...

- Panna Fortune zadzwoni, kiedy będzie chciała, aby zmieniono jej pościel albo posprzątano pokój. Natomiast jeżeli ktoś z obsługi technicznej będzie z jakiegoś powodu potrzebował dostępu do domku, może poprzez pana skontaktować się ze mną.

Kierownik popatrzył pytająco na Allie, jakby ostatnie słowo należało do niej. Na moment się zawahała, po czym skinieniem głowy poparła Rafe'a.

- Tyle że potrzebne nam będą trzy komplety kluczy, a nie dwa. Trzecie dla Dominica.

Rafe zignorował bolesne ukłucie w sercu. W końcu jest tylko ochroniarzem. Nie obchodzi go, co jego klientka robi i z kim spędza czas, byleby zachowywała podstawowe środki ostrożności. Dominica Avendeza uważał za taką samą nędzną kreaturę jak blond Wikinga, z którym wybrała się na spacer nad jezioro i którego wepchnęła do wody, ale podejrzewał, że

jego zdanie na temat jej przyjaciół wcale Allie nie zainteresuje.

- Dwa komplety - sprzeciwił się stanowczym tonem.  
- Jeżeli mam być odpowiedzialny za twoje bezpieczeństwo, muszę wiedzieć, kto, kiedy i w jakim celu tu wchodzi.

Zacisnęła gniewnie wargi.

- Chyba czegoś nie rozumiesz, Rafe - rzekła. - Dominie i ja często pracujemy wieczorami. Oglądamy zdjęcia, omawiamy to, co dotąd zrobiliśmy, ustalamy program na następny dzień...

- W porządku, przecież ci tego nie zabraniam. Ale twój przyjaciel nie musi mieć własnego klucza. Wystarczy, że zapuka i któreś z nas mu otworzy. Zgodziłaś się przestrzegać moich reguł, pamiętasz?

Przez chwilę miał wrażenie, że Allie zaprotestuje. Policzek jej zadrżał, oczy pociemniały z gniewu. Ale błyskawicznie się opanowała i przywdziała maskę, którą wkładała na użytek publiczny. Kiedy ponownie zwróciła się do kierownika, na jej twarzy malował się spokój.

- Dwa komplety - powiedziała.

- Zajmuję sąsiedni domek - oznajmił Rafe, kierując się do wyjścia. - Numer osiem. Zostawię w nim swoje rzeczy, potem wstąpię do recepcji i sprawdzę listę gości. No i chciałbym rozejrzeć się trochę po terenie. - A przy okazji coś przekąsić, dodał w myślach. - Wrócę mniej więcej za godzinę. Gdybyś mnie potrzebowała, użyj brzęczyka, który ci dałem.

Wyszedł. W ślad za nim wyszedł kierownik ośrodka. Allie korciło, żeby trzasnąć za nimi drzwiami, ale powstrzymała się. Wykazując maksimum opanowania, zamknęła je bezgłośnie.

Cholerny Stone! Przez te jego urządzenia radiolokacyjne, klucze, nakazy i zakazy czuła się jak więzień. Albo jak pies na tresurze. Z wściekłością postawiła na łóżku torbę i pociągnęła za suwak.

Zanim pochowała do szafy ubrania, zdołała się odrobinę uspokoić. Zrozumiała, że złoszcząc się na Rafe'a, nic nie wskóra, a jedynie sobie zaszkodzi. Jeszcze nawet nie rozpoczęła pracy, która zawsze kosztowała ją trochę nerwów, a już jest spięta. To się miało z celem. Jeżeli chce w dobrym humorze przetrwać następnych kilka tygodni, musi pogodzić się z apodyktycznym stylem bycia Stone'a, tak jak wcześniej pogodziła się z huśtawką nastrojów Dorna i kategorycznymi żądaniem Xoli.

Wiedziała, że sobie poradzi. Bądź co bądź, jest profesjonalistką. Rafe Stone też jest zawodowcem. Oboje mają do wykonania konkretne zadanie, i to jest najważniejsze. Niech on skupi się na swojej pracy, a ona... ona uzbroi się w cierpliwość i nie będzie zwracać na niego uwagi, tak jak nie zwracała na dziesiątki osób z ekipy kręcącej się po planie.

Cztery godziny później, zrezygnowana i rozgoryczona, doszła do wniosku, że nie jest w stanie przebywać na tej samej planecie co Rafe Stone, nie mówiąc już o tym samym kompleksie wypoczynkowym, a jednocześnie zachować wewnętrzny spokój i równowagę, tak bardzo potrzebną jej do pracy.

Zastanawiała się, jak to możliwe, aby obcy człowiek tak totalnie zawładnął jej świadomością. W dodatku wcale się o to nie starał; przeciwnie, robił, co mógł, aby się jej nie narzucać. Na przykład, odprowadziwszy ją do restauracji, natychmiast usunął się na bok; zostawił ją wśród ludzi z ekipy, a ona zaś za nią stolik pod ścianą. Mimo to nie mogła oderwać od niego oczu; widziała, jak inni przyglądają jej się z zaciekawieniem, widziała też przyjazny uśmiech Xoli, która z filiżanką kawy przysiadła się do niego po kolacji.

Allie westchnęła ciężko. Tak jak wcześniej nie mogła skoncentrować się na jedzeniu, tak teraz miała trudności ze skupieniem się na pracy. Całą sobą, każdym nerwem, każdą komórką, czuła obecność Rafe'a. Leżał wyciągnięty na kanapie, z nogą opartą o niski, drewniany stolik, i niesamowicie szybkim tempie czytał jakąś książkę.

Przyglądając mu się z ukosa, studiowała go uważnie, niczym artysta swojego modela. Zdjął ten paskudny, krzykliwy krawat, odpiął dwa guziki pod szyją, podwinął rękawy; spod granatowej bawełnianej koszuli wystawał kawałek torsu oraz silne, umięśnione przedramiona. Ciemne lśniące włosy, twarz opalona, pokryta bliznami.

- Interesują cię te nowe metody badania skuteczności reklamy czy nie?

Allie skupiła się ponownie na mężczyźnie, który siedział obok niej na krześle.

- Oczywiście, że tak.

Dominie uderzył w klawiaturę laptopa. Po dwóch sekundach na ekranie pojawił się barwny wykres.

- No to nie odpływaj myślami - powiedział z irytacją. - Za ten kurs płacą mi na RIT kokosy.

Kiedy był w lepszym nastroju, chętnie podkreślał udział Allie w sukcesie, jaki osiągnął w swym fachu. Zdjęcia, do których zgodziła się pozować na początku jego kariery, pomogły mu się przebić do zamkniętego i pilnie strzeżonego kręgu świata mody. Ich późniejsza współpraca ugruntowała jego pozycję na rynku międzynarodowym i doprowadziła do tego, że kierownictwo RIT, prestiżowego Rochester Institute of Technology, uchodzącego za centrum doskonalenia sztuki fotograficznej, zaprosiło go na gościnne wykłady.

Kiedy jednak miewał chandrę czy bywał w gorszym nastroju, zapominał nie tylko o tym, jak wiele łączy go z Allie, ale również o dobrych manierach. Niestety, od samego rana, kiedy to Rafe powalił go w hangarze na ziemię, jakoś nie potrafił otrząsnąć się ze złego humoru. Mimo wysiłków Allie, która stawała na głowie, by wyciągnąć go z depresji, cały dzień był spięty, kapryśny, małomówny. Kiedy jak zwykle po kolacji wpadł do niej, aby pogadać o tym, co ich jutro czeka, miała nadzieję, że rozmowa o pracy wprawi go w lepszy nastrój.

Tak się jednak nie stało.

Gdy chwilę później zamknął z trzaskiem laptopa, Allie aż podskoczyła.

- Nie mogę się skoncentrować - stwierdził, wsuwając komputer pod pachę. - Chyba pojedę obejrzyć plenery, w których jutro będziemy fotografować. - Ruszył do drzwi. Przystając z ręką na klamce, spytał od niechcienia: - Masz ochotę przejechać się ze mną? O ile, oczywiście, twój goryl łaskawie wyrazi zgodę...

- Dzięki, Dom, ale nie - odparła, nie przejmując się sarkazmem w jego głosie. - Jeżeli mamy zacząć pracę o siódmej rano, o szóstej muszę być gotowa do makijażu. A to oznacza...

- Wiem, wiem. Że musisz wstać o piątej, żeby wcześniej odbyć poranny jogging. No dobra, idź spać, bo inaczej nawet mnie nie uda się ukryć twoich zmarszczek. A jak wiesz, latek ci przybywa - dodał złośliwie.

Allie parsknęła śmiechem, po czym przeszła po kamiennej posadzce i pocałowała Dominica w łusą połówkę głowy.

- Dobra, dobra! Ty, twój aparat, twój komputer oraz twoja wyobraźnia potraficie zdziałać cuda i ukryć wszelkie niedoskonałości! Jesteś geniuszem, Dom. Obrzydliwym geniuszem, ale i tak cię ubóstwiam.

Fotograf posłał Rafe'owi wyzywające spojrzenie, jakby pytał: „I co mi teraz zrobisz?” - po czym tak samo jak rano w hangarze, zacisnął ramię wokół szyi Allie.

- Ja ciebie też. Czasami.

Cmoknął ją w policzek i ruszył na zwiedzanie plenerów.

Zamknawszy drzwi, Allie przekręciła klucz w nowym solidnym zamku. Kiedy odwróciła się, zobaczyła wpatrzona w siebie oczy Rafe'a. Ulga, jaką poczuła, kiedy Dominicowi poprawił się humor, znikła.

Nie potrafiła zrozumieć, dlaczego obecność Rafe'a tak silnie na nią oddziałuje. Ostatnich dziesięć lat życia spędziła pod ostrzałem spojrzeń kobiet oraz mężczyzn, którzy poddawali bezlitosnej analizie każdy szczegół jej twarzy oraz sylwetki. Odkąd wspięła się na szczyty sławy, nauczyła się ignorować natarczywy, niekiedy zbyt roznamiętniony wzrok swoich wielbicieli. Ale od pierwszego razu, kiedy Rafe na nią popatrzył, miała wrażenie, że wewnątrz cała płonie.

Ciekawa była, co widzi, kiedy z taką obojętnością spogląda na nią tymi swoimi stalowoszarymi oczami.

To samo, co wszyscy inni, odpowiedziała sama sobie. Twarz. Dwie ręce, dwie nogi. Ciało, które dawniej, zanim Twiggy pojawiła się na wybiegach, czyniąc chudość modną, uważane byłoby przez wielu za zbyt kościste i mało atrakcyjne, a obecnie uważane jest za zmysłowe i pociągające. Zwłaszcza przez mężczyzn. Między innymi przez zboczeńca, którego obsceniczne telefony sprawiły, że nie mogła się nigdzie ruszać bez Rafe'a. Po plecach przebiegł jej dreszcz.

- Zimno?

Na dźwięk niskiego głosu ponownie zadrżała. Potarła ramiona, usiłując pozbyć się gęsiej skórki.

- Trochę. W Santa Fe wieczory na ogół są chłodne. Za kilka dni

przyzwyczaję się do różnicy temperatur między dniem a nocą.

- I do wysokości nad poziomem morza. Zastanów się, czy warto od razu pierwszego dnia katować się joggingiem.

- Codziennie się nad tym zastanawiam. I to dwukrotnie. Raz kiedy dzwoni budzik, a drugi raz, kiedy wreszcie zmuszam się do wstania.

Splótł ręce za głowę.

- A mimo to codziennie biegasz?

Z wyraźnym wysiłkiem powstrzymała się od patrzenia

na jego szeroką klatkę piersiową i płaski jak deska brzuch. Na miłość boską, podczas swojej kariery widziała więcej męskich torsów, niż potrafiła zliczyć. Tylko dlatego, że Rafe emanuje siłą i energią, której dał wyraz dziś rano w hangarze, powalając na ziemię biednego Dominica, nie znaczy, że ona ma z biciem serca wodzić za nim oczami.

- Lepsze to niż prochy - odparła nonszalanckim tonem. - Dzięki diecie i ruchowi staram się utrzymać ciało w formie. Niestety, zbyt wiele moich przyjaciółek zaprzepaściło karierę i zniszczyło sobie życie, przedkładając chemię nad zdrowe jedzenie.

Zerknął z zaciekawieniem na drzwi, które przed chwilą zamknęła za fotografem.

- Dość osobliwych masz przyjaciół.

- Owszem - przyznała. - A Dom, mimo swych fochów i kaprysów, należy do najściślejszego grona bliskich mi ludzi.

Rafe nie zareagował. W pokoju zaległa cisza. Allie przez moment nerwowo myślała, co by tu powiedzieć, ale każda rzecz, jaka przychodziła jej do głowy, była zbyt osobista. Nie umiała zdobyć się na to, aby spytać Rafe'a o jego przyjaciół. Albo o to, dlaczego został ochroniarzem. Albo skąd ma blizny na twarzy. Intrygowała ją jego przeszłość. Ze zdumieniem zdała sobie sprawę, że właściwie nic nie wie o człowieku, który dwadzieścia cztery godziny temu totalnie zawładnął jej życiem i z którym miała spędzić następne dwa tygodnie. Jednakże za bardzo ceniła sobie własną prywatność, aby burzyć cudzą.

- Chyba już pójde spać - oznajmiła.

Rafe wstał z kanapy. Ze stojącego obok fotela wziął podszytą kożuszką kamizelkę, włożył ją na koszulę, do kieszeni wsunął książkę, którą czytał, i skierował się do drzwi.

- O piątej rano, powiadasz?

- O piątej - potwierdziła, starając się nie zwracać uwagi na dreszczyk, który ponownie przeszedł jej po plecach. - Jutro jest pierwszy dzień zdjęć. Musimy trzymać się ustalonego harmonogramu, inaczej Dominie wyrwie z głowy pozostałą część włosów.

- Sam je sobie powyrywał? - spytał Rafe. Allie, otwórz drzwi. Otwórz drzwi i powiedz dobranoc. A przynajmniej cofnij się parę kroków, zwiększ dystans pomiędzy sobą a swoim aniołem stróżem. Ale z jakichś powodów, nad którymi zamierzała zastanowić się później, w samotności, ani się nie cofnęła, ani nie pożegnała. Zamiast tego oparła się



plecami o drzwi i zmrzywszy oczy, przez chwilę w milczeniu przyglądała się Rafe'owi.

Pod tym kątem blizny były niewidoczne. Widać było wyraźnie zarysowaną szczękę ocienioną wieczornym zarostem, usta, które dzieliło zaledwie kilka centymetrów od jej ust, no i oczy, które z bliska miały kolor bardziej srebrzysty niż niebieski. Ciekawe, co one widzą, przemknęło jej przez myśl po raz drugi w ciągu dzisiejszego dnia. Ale prawdę mówiąc, znała odpowiedź. Potrafiła ją wyczytać z jego spojrzenia.

Widziały twarz. Nic więcej. Nie widziały emocji, które skrywała pod maską spokoju.

- Nie, nie sam - odparła. - Włosy zgolił mu lekarz. Podczas jednej z sesji Dom stracił cierpliwość.

Rafe skinął głową; zdążył się już zorientować, że Dominie Avendez nie grzeszy nadmiarem cierpliwości.

- Zamiast poczekać, aż ktoś przyniesie drabinę, wlaź z aparatem na drzewo. Drzewo oplecione było trującym bluszczem, który wplątał mu się we włosy. Rezultat... No, przez wiele miesięcy biedak wyglądał paskudnie.

- Nie powiedziałbym, że teraz wygląda ślicznie - stwierdził Rafe.

- Powiedziałbyś. Zwłaszcza gdybyś go widział pół roku temu.

- Wątpię. - Podniósłszy rękę, delikatnie potarł nią o policzek Allie. - Śliczne jest to. Twoja twarz. A nie...

Urwał. Jego zachowanie zdziwiło go nie mniej niż ją. Marszcząc czoło, opuścił rękę; w tej samej chwili Allie odsunęła głowę.

- Przepraszam - powiedział. - To było całkiem nie na miejscu.

Równie zaskoczona przeprosinami, co niespodziewaną pieszczotą, Allie szybko odzyskała rezon.

- W porządku. Przeprosiny przyjęte. Odeszła od drzwi. Rafe nacisnął klamkę.

- Zamknij się na klucz - polecił.

- Dobrze.

- I cały czas trzymaj brzęczyk przy sobie.

- Obiecuję.

- Dobranoc.

- Dobranoc.

Z grymasem niezadowolenia zamknął za sobą drzwi i przez moment stał bez ruchu, czekając, aż Allie przekręci klucz w zamku. Wprost nie mógł uwierzyć, że nie zdołał opanować pokusy i pogładził tę dziewczynę po policzku. Na miłość boską, Allison Fortune jest jego klientką. Należy też do tego typu kobiet, od których zwykł trzymać się na porządną odległość.

Do tego typu kobiet... Nie, to nieprawda. Nie umiał zaklasyfikować Allie do żadnego typu kobiet. Ilekroć wydawało mu się, że ją rozszyfrował, zaskakiwała go czymś nowym. Skuliwszy z zimna ramiona, przeszedł zadaszonym korytarzem do własnego domku. Towarzyszył mu odgłos kroków na kamiennej podłodze. Obraz Allie, jaki wyłaniał się w jego głowie,

powoli nabierał ostrości.

Niewiele brakowało, aby jej uwierzył, kiedy mówiła o Avendezie. Nawet po tym, gdy nalegała, aby Dominie otrzymał własny komplet kluczy, może dałby się przekonać, iż nie łączy ich nic poza przyjaźnią, gdyby nie spojrzenie, które fotograf posłał mu przed wyjściem. Spojrzenie, które mówiło: wara od Allie! Może jej się wydawało, że są tylko przyjaciółmi, ale facet zdecydowanie liczył na coś więcej.

Chyba nie jest tak naiwna i tak ślepa, by tego nie widzieć? Najpierw Wiking, a teraz ten półwygolony artysta? Czy ona naprawdę sądzi, że możliwa jest przyjaźń między przedstawicielami obu płci?

Diabli wiedzą; może faktycznie tak sądzi. Może jest tak zapracowana, że nie ma czasu na romanse. W informacjach, jakie otrzymał na jej temat, było kilka wzmianek najpierw o hucznych zaręczynach, a później o hucznym zerwaniu. Ciekawe, jaki był ów narzeczony? C z y należał do liczego grona „przyjaciół”, jak Wiking i fotograf, czy może był człowiekiem, który zdołał przebić s i ę przez mur, jaki wzniosła wokół siebie, i poznać kobietę, która się za nim chowała?

Nie, nie zdołał. Rafe gotów był się o to założyć. Znał Allie zaledwie jeden dzień, ale jego początkowa opinia o niej uległa pewnej modyfikacji. Piękna Allison Fortune kolekcjonowała mężczyzn, tak jak inni kolekcjonują monety lub znaczki. Ale trudno było się jej dziwić. Faceci tracili dla niej głowę; preżyli się, wciągali brzuchy, wypinali pierś, a b y tylko raczyła na nich spojrzeć. O i l e jednak wczoraj wydawało mu się, że Allie prowadzi z nimi jakąś grę, o tyle dziś skłaniał się ku hipotezie, że s a m i są sobie winni. Stroszą piórka, fantazjują, łudzą się, a ona od początku mówi, że pragnie tylko przyjaźni.

Musi mieć się na baczności, żeby samemu nie wpaść jak śliwka w kompot. Oczywiście, łatwo powiedzieć, ale... Ale wystarczył jeden dotyk, jedna lekka pieszczota. Skórę miała tak cudownie gładką, że ledwo się powstrzymał, aby nie dotknąć jej ponownie.

Po chwili namysłu uznał, że najlepiej mu zrobi długi spacer, chłodne, rześkie powietrze oraz szklaneczka whisky. Niekoniecznie w tej kolejności. Ale ponieważ nie pijał alkoholu, kiedy miał do wykonania zlecenie, pozostawał tylko spacer.

Zresztą, i tak powinien rozejrzeć się po terenie ośrodka, zorientować, gdzie są boczne wyjścia. Nie sądził, by w środku nocy musiał gdziekolwiek uciekać z Allie, ale na wszelki wypadek wolał wiedzieć, w którą stronę się udać. Parę lat temu na własnej skórze przekonał się, czym to grozi, kiedy człowiek polega wyłącznie na jednej drodze ewakuacyjnej. Miał nauczkę, po której zostały mu pamiątki na całe życie; więcej blizn nie potrzebował.

Poza wszystkim innym poranny incydent w hangarze uświadomił mu, że jeśli chodzi o Allie, to zupełnie nie wiadomo, czego można oczekiwać.

Wszystko bowiem może się zdarzyć.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Gdyby go ktoś o to spytał, Rafe uczciwie przyznałby, że wszystkie wiadomości, jakie miał na temat modelek i mody, pochodziły z pisma „Sports Illustrated”, które raz do roku przedstawiało śliczne, zgrabne dziewczyny w skąpych kostiumach kąpielowych. Podczas pobytu w Nowym Meksyku przekonał się jednak, że jego wyobrażenie o ich pracy - piaszczyste plaże, roześmiane piękności baraszkujące w wodzie po kolana oraz fotograf pstrykający sto zdjęć na minutę - całkowicie odbiega od rzeczywistości.

Okazało się bowiem, że pozowanie do zdjęć jest potwornie ciężką harówką, wymagającą wręcz niewiarygodnej dyscypliny, cierpliwości i samozaparcia.

Pierwszy dzień rozpoczął się zgodnie z ustaleniami, o piątej rano. Na dźwięk budzika Rafe wyskoczył z łóżka, w pełni obudzony, choć niezbyt szczęśliwy. Pomijając już kwestie bezpieczeństwa, poranny bieg po polnej dróżce nie stanowił dla niego najmniejszej pokusy. I to wcale nie dlatego, że pozbawiony był kondycji. Kondycję miał świetną. Kiedy okoliczności tego wymagały, a kilka takich sytuacji utrwaliło mu się w pamięci, potrafił gnać jak wicher. Ale gdyby to od niego zależało, wolałby inny rodzaj porannej rozgrzewki, na przykład jazdę na rowerze stacjonarnym. Allie mogłaby sobie pedałowac do woli, a on stałby obok i dopingował ją do większego wysiłku.

Po wyjściu spod prysznica włożył szary dres, który kupił wczoraj wieczorem w sklepie z pamiątkami na terenie ośrodka. Na szczęście sklep miał również nieduży dział z obuwem sportowym. Niestety, tylko jedna para butów pasowała rozmiarem - nie żadne tanie szare tenisówki, tylko drogie, markowe buty z wyhaftowanym z wierzchu fioletowo-czarnym zygzakiem. Rafe wyprostował się, po czym przebiegł w miejscu kilka kroków. Z ulgą zobaczył, że nogawki spodni zakrywają zygzaki. Dla rozgrzewki zrobił parę przysiadów, po czym wsunął rewolwer do kabury pod pachą i wyszedł na zewnątrz. Powietrze było chłodne, rześkie i pachnące.

Dotarł do domku Allie i zastukał cicho. Miał nadzieję, że może zmieniła zdanie i zrezygnowała z joggingu, ale nadzieja prysła, gdy tylko otworzyła mu drzwi. Widząc ją, oświetloną światłem padającym z salonu, Rafe wybałuszył oczy i z trudem przełknął ślinę. Z włosami związanymi w koński ogon, w wysłużonych tenisówkach i lśniącem jednoczęściowym stroju, który byłby obcisły nawet na pięcioletnim dziecku, wyglądała bosko.

- Dzień dobry - powiedziała z uśmiechem.

Odrzuciła się, żeby zamknąć drzwi na klucz. Przez chwilę mógł podziwiać linię jej pleców oraz zarys pośladków. Odruchowo zacisnął ręce w pięści.

- Dzień dobry - mruknął.

Wrzuciła klucz do miniaturowej torebki przyczepionej rzepem do spodni na wysokości biodra. Dostrzegłszy nieduże wybrzuszenie w torebce, Rafe domyślił się, że pewnie schowała tam również brzęczyk. Nie mogła go

mieć nigdzie indziej.

Oparłszy stopę o ścianę domu, pochyliła się i przysunęła policzek do uda. Kiedy tak rozciągała mięśnie, obcisły jasnozielony strój jeszcze mocniej opinał jej ciało, a Rafe odwrócił wzrok. Chyba z wrażenia musiał jęknąć cicho, bo posłała mu zdziwione spojrzenie.

- Nie jesteś rannym ptaszkiem, co?

- Ani rannym, ani żadnym, dopóki nie wypiję dwóch mocnych filiżanek kawy - przyznał.

Opuściła prawą nogę, podniosła lewą. Poczuł napięcie w ścięgnach, zupełnie jakby sam ćwiczył.

- U mnie w kuchni stoi ekspres, ale jeśli chcemy po biegać, to obawiam się, że nie zdążymy wypić kawy. Dziś jest pierwszy dzień zdjęciowy, więc musimy...

- Wiem. Trzymać się ustalonego planu - rzekł.

Ponownie zmieniała nogi, a on ponownie zazgrzytał zębami.

- No właśnie. - Utkwiła w nim spojrzenie. - Nie musisz się rozluźnić? Porozciągać?

Musi. Zdecydowanie musi. Ale wiedział, że żadne skłony czy skręty tułowia nie sprawią, że pozbędzie się napięcia.

- Zrobiłem sobie małą rozgrzewkę przed wyjściem - odparł. - Resztę sił trzymam na poranny jogging.

- Starczy ci ta rozgrzewka?

- Jasne.

Popatrzyła na niego powątpiewająco, po czym opuściła nogę i odsunęła się od muru.

- No dobra. Chcesz biec przodem i nadawać tempo?

- Nie. Rób wszystko po swojemu. Dam ci znać, gdybym zostawał w tyle.

Najpierw go zaskoczyła, wyłaniając się z domku rześka i promienna, w lśniącym zielonym stroju przylegającym do ciała niczym druga skóra, a teraz zaskoczyła go swoją kondycją. W jej wykonaniu poranny bieg był biegiem, a nie marszem czy truchtem. Zaczęła wolnym, spokojnym krokiem, ale gdy tylko znaleźli się poza terenem ośrodka, od razu zwiększyła tempo. Po dalszych stu metrach jeszcze bardziej przyśpieszyła. A kiedy dotarła do prostego odcinka wąskiej drogi łączącej ośrodek z ciągnącą się kilkanaście kilometrów dalej szosą stanową, wtedy dopiero dała popis swoich umiejętności.

Po pięciu minutach strumienie potu lały się Rafe'owi po plecach. Po dziesięciu minutach miał wrażenie, że przy każdym wdechu wciąga w płuca nie powietrze, lecz garść igieł. Zaciskając zęby, od czasu do czasu rozglądał się wkoło, ale głównie koncentrował się na tym, by na przemian podnosić to jedną, to drugą nogę.

Niebo nad głową zmieniało kolor; powoli traciło ciemnofioletową barwę, stając się fioletowe, potem różowe. A gdy pierwszy promień słońca przeciął porośnięte lasami szczyty Sangre de Cristo, nagle pustynny krajobraz

leżący u podnóża gór zaczął się mienić setkami odcieni brązu i zieleni.

Wciągając powietrze w płuca, Rafe wdychał niesiony wiatrem zwykły zapach sosen. Gdyby nie był tak zziębnięty, potrafiłby docenić piękno otaczającej go przyrody, a tymczasem marzył wyłącznie o odpoczynku. Allie kilka razy obejrzała się przez ramię, sprawdzając, jak sobie radzi. Postanowił nie udawać chojraka, tylko poprosić ją, by troszkę zwolniła. Zanim otworzył usta, sama wpadła na identyczny pomysł. Po chwili zrównał się z nią.

- I jak? - spytała. - Żyjesz?

Mógłby strugać macho, ale mijałoby się to z celem.

Jeżeli wysiądą mu nogi, a na to się zanosi, wówczas jako ochroniarz niewiele się przyda swej klientce.

- Ledwo - odparł.

Spodziewał się, że popatrzy na niego drwiąco, a przynajmniej z wyższością. A ona posłała mu cudny uśmiech, słodki, nieśmiały, chwytający za serce.

- Mnie też ta wysokość przeszkadza. Trudno się oddycha, prawda? To co, wracamy? - spytała.

- Oj, tak.

Nie zatrzymując się, wykonała w tył zwrot i ruszyła

w kierunku ośrodka. Biegąc za nią, siłą rzeczy podziwiał jej zwinne ruchy i kształtne ciało opięte lśniącem zielonym materiałem. Zauważył ze zdziwieniem, że mimo kilku przebytych biegiem kilometrów czoło miała suche, bez śladu potu. Podejrzewał, że to nie wysokość nad poziomem morza i nie rozrzedzone powietrze dało jej się we znaki, lecz głośne sapanie, które przez całą drogę słyszała za plecami. Wyteżając wzrok, usiłował obliczyć w myślach odległość dzielącą go od bram ośrodka.

Dobiegnie. Nie padnie z wyczerpania.

Chyba nie padnie.

I dobiegłby, gdyby nagle w lewą nogę nie złapał go skurcz. Koszmarny ból przeszył mu udo i Rafe stracił rytm. Przystanął, żeby nie upaść, a wtedy wokół jego nogi zacisnęło się coś jakby kosmiczne imadło. Jęknąwszy pod nosem, wznowił bieg, choć to niezdarne kuśtykanie trudno było tak nazwać.

Słyszając cichy pomruk, Allie obejrzała się. Jako modelka zbyt wiele czasu spędziła w nienaturalnych pozach, aby nie wiedzieć, kiedy kogoś łapie skurcz. W dwóch susach znalazła się przy nim. Sapiąc i krzywiąc się z bólu, z trudem przenosił ciężar ciała z jednej nogi na drugą.

- Stań. Rozmasuję ci nogę. Zaciskając zęby, potrząsnął głową.

- Samo przejdzie. Obiegła go wkoło.

- Na miłość boską, Rafe! Zatrzymaj się!

- Mniej boli, jak się ruszam - wystękał.

Na razie mniej, pomyślała Allie. Wiedziała z własnego doświadczenia, co się może stać, kiedy człowiek zlekceważy naciągnięty mięsień. Zasznurowała usta i zmrużyła oczy, przybierając groźny wyraz twarzy, który jedna Rocky umiała prawidłowo odczytać.

Jej bliźniaczka twierdziła, że zawsze potrafi wskazać dokładnie moment, kiedy Allie postanawia zrobić coś, z czego wynikną same kłopoty. Zazwyczaj usiłowała wpłynąć na decyzję siostry, przemówić jej do rozsądku, wytłumaczyć, jakie mogą być konsekwencje jej działania. Kiedy to nie pomagało, wzruszała ramionami i na ogół przyłączała się do zabawy. Ale dziś nie było tu Rocky, która mogłaby ją ostrzec przed niebezpieczeństwem.

Allie, zdana wyłącznie na siebie i nie myśląca o następstwach, zastąpiła Rafe'owi drogę.

Spodziewała się, że zwolni kroku. W najgorszym razie, że wpadnie na nią. Natomiast zupełnie nie spodziewała się, że uczyni to z takim impetem. Był duży, silny, ciało miał twarde, umięśnione. Nie zdążył wyhamować i niemal ją staranował. Allie, skołowana, usiłowała się ratować. Odskokowszy niezdarnie do tyłu, zahaczyła nogą o nogę Rafe'a i oboje runęli na ziemię.

Upadając, Rafe przekreślił się w powietrzu, aby jej nie zgnieść, i wyrznął plecami w ziemię. Ona z głośnym stęknieniem wylądowała mu na piersiach. Z taką siłą zacisnął wokół niej ramiona, że omal nie połamał jej żeber.

- Nigdy... nigdy więcej... nie rób czegoś tak idiotycznego - wysapał. - Mogłem wyrzucić ci krzywdę.

Allie otworzyła usta, usiłując nabrać powietrza.

- Ja... Ty...

- Co ty? - spytał. Próbowała odepchnąć się rękami, podnieść.

- Ja...

- No co ty?

- Nie... nie mogę oddychać! - krzyknęła, wypuszczając ze ściśniętych płuc resztki tchu.

Rafe rozluźnił uścisk. Korzystając z okazji, czym prędzej wciągnęła kilka haustów rześkiego, rannego powietrza. Szczęśliwa, że wreszcie może oddychać, przestała walczyć. Oparła głowę o twarde, męski tors i przez chwilę leżała tak, wciąż oszołomiona upadkiem.

Stopniowo oddech się jej uspokajał; płuca nie musiały tłoczyć powietrza jak miechy. Kiedy po minucie czy półtorej uznała, że jest w stanie normalnie mówić, podniosła głowę.

- Przepraszam. Nie chciałam podciąć ci nogi. Zobaczyła, że Rafe patrzy na nią z niedowierzaniem.

- Przysięgam. Naprawdę nie chciałam. No, czas najwyższy dźwignąć się z ziemi, pomyślała.

Gdy tak na nim leżała, wwiercając się biodrami w jego biodra, trudno było jej zebrać myśli, a jeszcze trudniej zdobyć się na przeprosiny. Nagle zdumiała się, czując, że mężczyzna ponownie zaciska wokół niej ramiona. Najwyraźniej nie zamierzał jej puścić.

- No dobrze - powiedziała, znów lekko zdyszana. -Przyznaję, zachowałam się kretyńsko. Nie powinnam była zastępować ci drogi. Ale... Po prostu wiem, jak bardzo potrafi boleć, kiedy...

- Kiedy co? - W jego oczach pojawiły się wesole isierki.

- Kiedy złapie skurcz - odparła.

- Skurcz? Jaki skurcz? - spytał, podnosząc wysoko nogę.

Wzniosła oczy do nieba.

- Oj, głupia ty, Allie, głupia - powiedziała do siebie.

- Powinnaś wiedzieć, że jakakolwiek rozmowa z facetem w dresie i butach o fioletowych naszywkach jest z góry skazana na niepowodzenie.

Powoli rozciągnął usta w uśmiechu, na widok którego serce zabiło jej szybciej.

- Hm, a więc zwróciłaś uwagę na moje butki?

- Trudno ich nie zauważyć - odparła, starając się zachować powagę. - Jak na mój gust są trochę zbyt awangardowe, ale świetnie będą pasowały do twojego krawata.

Uśmiechnął się szerzej. Allie nie była w stanie dłużej się opierać i wtopiła się w Rafe'a. Tak, wtopiła. Przestała odpychać się dłońmi o jego ramiona, wypuściła z płuc

powietrze i po prostu całym ciałem opadła na jego ciało. Nagle z gardła Rafe'a wydobył się cichy pomruk i ku swemu zdumieniu Allie poczuła podniecenie.

- Chryste, to chyba jedna z najgłupszych rzeczy, jakie w życiu zrobiłem - rzekł półgłosem.

Nie była pewna, o co mu chodzi: o kupno butów z fioletowym wzorem, o upadek na środku drogi czy o to, że obejmuje ją mocno i nawet nie próbuje wstać. Zanim zdołała to ustalić, pocałował ją. Oderwał rękę od jej talii i położył na jej szyi. Ich usta dzieliło pięć centymetrów, potem centymetr, a potem już nic.

Nie był to pierwszy pocałunek w jej życiu. Prawdę mówiąc, całowała się wiele razy, ale jeszcze nigdy, leżąc na mokrym od potu mężczyźnie na środku zakurzonej wiejskiej drogi. Nie było przyćmionego światła, w tle nie grały skrzypce, w powietrzu nie unosił się zapach wielkiego bukietu róż, obok nie chłodziła się butelka szampana. Byli sami, tylko ona i on. Na pustkowiu. Z początku całował ją delikatnie, niepewnie, ale po chwili z coraz większą pasją, jakby chciał ją pożreć. A może to ona jego tak całowała? Nie wiedziała, które z nich pierwsze straciło zahamowania, ale to jej wcale nie przeszkadzało.

Przeszkadzało co innego - to, że w końcu Rafe oderwał usta. Była głęboko zawiedziona. Zadrżała, po czym nabrawszy w płuca powietrza, uniosła powieki.

- Miałem rację - rzekł, tuląc ją do siebie.

Nawet nie próbowała się oszukiwać, udawać, że nie wie, o co mu chodzi. Smutek i żal w jego oczach nie pozostawiały wątpliwości.

- Że to jedna z najgłupszych rzeczy? - spytała cicho.

- Tak - przyznał.

- Może głupia, ale miła, prawda?

- Ogromnie miła.

Zacisnął palce na jej ramieniu.





wniosku, że wolał poprzednie mordercze tempo; przynajmniej wtedy, skoncentrowany na oddychaniu i odrywaniu stóp od ziemi, nie miał czasu rozmyślać o szczupłym ciele, które widział przed sobą.

Na szczęście nie mieli daleko. Kilka minut później przeszli pod wypalonym na słońcu drewnianym łukiem bramy. Kiedy znaleźli się na otoczonym ceglany murem terenie ośrodka, zwolnili jeszcze bardziej i drogę do domku pokonali spacerkiem. Idąc po wewnętrznym dziedzińcu, oboje zauważyli, że cisza poranka powoli zanika, ustępując miejsca gwarowi dnia; ośrodek budzi się do życia.

A to drzwi w głównym budynku zamknęły się z trzaskiem, a to kelner pchający wózek ze śniadaniem pozdrowił ich wesoło, a to ze wzniesionej na środku dziedzińca fontanny trysnęła woda.

Zaledwie kilka metrów dzieliło Allie od jej domku, kiedy drzwi sąsiedniego otworzyły się i ze środka wyłoniła się Xola. W jednej ręce trzymała przerzucony przez ramię stos wieszaków, w drugiej kilka wypchanych toreb plastikowych.

- Cześć, sportsmenko - pozdrowiła Allie tym swoim niskim, zmysłowym głosem, który całkiem nie pasował do jej krótkiej, praktycznej fryzury i spranej bawełnianej bluzki, jakieś trzy numery za dużej. - Krótko dziś biegałaś, co?

- Jak na pierwszy raz wystarczy - odparła Allie, biorąc od niej część pakunków.

Stylistka uśmiechnęła się do Rafe'a, który wziął pozostałą część.

- Biedaku, wyglądasz, jakby czołg po tobie przejechał. Zmęczyło cię to niedobre dziewczysko?

Rafe zareagował tak jak każdy facet, kiedy nie chce odpowiedzieć na pytanie albo kiedy udaje, że go nie dosłyszał. Po prostu mruknął coś pod nosem.

- Radzę ci: miej się na baczności. - Xola znowu parsknęła tym swoim niskim, gardłowym śmiechem. - Wiem, co mówię. Widziałam ją w akcji. Mówiła ci o drużynie olimpijskiej?

O drużynie olimpijskiej? Popatrzył oskarżycielskim wzrokiem na Allie.

- Nie.

- Podczas olimpiady kręciliśmy reklamę dla jednego ze sponsorów - wyjaśniła stylistka. - Nasza gwiazda joggingu codziennie biegała z gwiazdami lekkoatletyki. A ci twierdzili, że śmiało mogłaby konkurować z Flo Joyner o miejsce w drużynie.

- To było kilka lat temu - wtrąciła Allie. - Nie mam już tej kondycji co dawniej.

Xola zmierzyła ją uważnie wzrokiem.

- No, widzę. Chyba przytyłaś parę kilo? Lepiej pilnuj się, złotko.

Jeżeli Allie miała parę kilo nadwagi, Rafe nie potrafił sobie wyobrazić, gdzie je ukrywa. Ogarnęła go złość. Jakim prawem jej przyjaciele i współpracownicy tak bezceremonialnie ją krytykują? Najpierw Dominie

stwierdził, że lat i zmarszczek jej przybywa, a teraz Xola...

W przeciwieństwie do Rafe'a, Allie nie przejęła się słowami krytyki.

- Owszem, przytyłam - oznajmiła spokojnie. - Dwa i pół kilograma. Ale myślałam, że skończyłam z pozowaniem.

- W porządku, złotko. Znając Doma, tak cię pogoni, że w dwa dni wszystko stracisz. Gotowa do pracy?

Allie skinęła głową.

- Tak, przygotuj stroje, a ja tylko wskoczę pod prysznic. Inni już wstali?

Jakby w odpowiedzi na jej pytanie, zza rogu wyłoniła się kobieta w jasnoniebieskiej sukience z widocznym na kieszeni znakiem firmowym Fortune Cosmetics. Przedstawiono ją wczoraj Rafe'owi, ale jej nazwisko, podobnie jak dziesiątki innych, wyleciało mu z pamięci. Pamiętał tylko, że kobieta ma na imię Stephanie i że pracuje na stanowisku starszej makijażystki. Za nią szła jej asystentka, taszcząc neseser, na którym również widniało logo firmy.

- Xola, Allie, dzień dobry - wymamrotała sennie Stephanie.

Zamierzała również powitać Rafe'a, wypowiedziała już nawet pierwszą sylabę, kiedy nagle spostrzegła blizny na jego twarzy, i zamilkła. Nastąpiła krępująca cisza. W ciągu ostatnich trzech lat Rafe setki razy stykał się z identyczną reakcją. Nie zwróciłby na nią uwagi, gdyby nie dojrzał miażdżącego spojrzenia, jakie Allie posłała nowo przybyłej.

On sam nauczył się ignorować te przedłużające się chwile ciszy, inni jednak nie potrafili sobie z nimi radzić. Na przykład jego była żona. Peszyło ją milczenie, które zapadało, gdy ktoś zatrzymywał oczy na pokierszowanej twarzy jej męża. Po pewnym czasie przeistoczyło się to w żal i gorycz, które do końca zniszczyły ich małżeństwo.

Z wieloletnią wprawą Rafe rozładował napiętą sytuację. Skinąwszy do Allie, rzekł:

- Idź się wykapać. Ja rozejrzę się po terenie, a potem zamówię sobie śniadanie.

Patrząc na niego niepewnie, skierowała się do drzwi.

Kwadrans później kelner postawił przed Rafe'em tacę wielkości boiska do piłki nożnej. Zanim odszedł od stolika, dodał, że w tym roku zielone papryczki chilli są znacznie ostrzejsze od czerwonych.

Rafe obliznął się ze smakiem. Po porannym biegu miał wilczy apetyt, a przyrządzona na ostro jajecznica była tym, o czym marzył. Oczywiście, jego marzenia nie ograniczały się do jajecznicy.

Podnosząc do ust ciepły placek tortilla, na moment zastygł w bezruchu. Nie powinien był całować Allie. To był błąd, duży błąd. Wiedział o tym, zanim jeszcze wsunął rękę w jej lśniące włosy. No cóż, miał drobny przedsmak tego, czego nie będzie mu dane więcej zaznać. Bo odtąd zamierzał trzymać się od niej z daleka.

Podjął słuszną decyzję. Ze względów zawodowych nie powinien się spoufalać z klientami, natomiast ze względów osobistych nie chciał się

angażować w żadne układy męsko-damskie. Od nikogo nie potrzebował współczucia.

Ani od swojej byłej żony, ani od Allie Fortune.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Stała pod strumieniem wody, zmywając z siebie warstwę kurzu, i cały czas rozmyślała o scenie, która przed chwilą miała miejsce na dziedzińcu.

Zachowała się jak prowincjonalna gąska. Daleko jej było do zarozumiałej, pewnej siebie piękności, która-jak to pisały gazety - uwielbia wodzić za nos książąt i milionerów. Dlaczego zbaraniała? Dlaczego zapomniała języka w gębie? Gdzie się podział jej refleks? Dlaczego nie wymyśliła jakiejś zgrabnej anegdotki, aby wypełnić ciszę, która nastąpiła po nietakcie popełnionym przez Stephanie?

Pewnie dlatego, że myślami wciąż błądziła po polnej drodze, wspominając pocałunek.

Rafe miał rację, przyznała w duchu, i nalawszy we wgłębienie dłoni odrobinę szamponu, rozprowadziła go po włosach. Ten pocałunek był błędem. Zachowali się głupio. Wiedziała, że nie powinni tego robić, zanim jeszcze pochylała głowę i poczuła na ustach słony smak jego warg. Mimo rad siostry, że przydałby się jej gorący romans, nie chciała się w nic wikłać. Całą energię zamierzała skupić na sesji. Nie szukała mężczyzny, a już zwłaszcza takiego, który też nie miał ochoty angażować się w żaden związek.

Żałując, że nie może pozbyć się myśli o Rafie z równą łatwością co kurzu i brudu, wstawiła głowę pod strumień wody. Minutę później, ubrana w samą bieliznę, owinęła wokół siebie wielki ręcznik kąpielowy i przeszła boso do sypialni. Czekająca na nią grupka osób natychmiast poderwała się na nogi.

Xola grzebała w torbach, wybierając potrzebne na dziś dodatki, wizażystki układały swoje przybory na stoliku przy oknie, a koło Allie, która siedziała bez ruchu, krzątał się fryzjer. Wysuszył jej włosy suszarką, po czym upiął je na czubku głowy. Niezadowolony, wyciągnął przytrzymujące je grzebyki i sięgnął po żelazko. Wciąż niezadowolony, zmarszczył czoło, a następnie zaczął rozczesywać całe pasma szczotką. Wkrótce z loków nic nie pozostało.

Kiedy krewki artysta wreszcie zakończył swe dzieło, do pracy przystąpiła Stephanie i jej pomocnica. Na ogół Allie sama malowała się do zdjęć, jednakże tym razem wołała oddać się w ręce profesjonalistów; po prostu ta kampania reklamowa była zbyt ważna. Stephanie w skupieniu nałożyła Allie na twarz lekki podkład nawilżający, a na to lekki podkład matowy. Obie wiedziały, że ciężkie podkłady źle wychodzą na zdjęciach. Tajemnica pięknej twarzy polegała na umiejętnym cieniowaniu. Stephanie zmrużyła oczy. Używając paru pędzli, tu coś przypudrowała, tam coś poprawiła. Kiedy odłożyła przybory, Allie obejrzała rezultat w lustrze.

- Brawo, Steph. Wygląda to znakomicie.

- No pewnie - mruknęła pod nosem starsza kobieta. Podobnie jak wszyscy w Fortune Cosmetics, miała

świadomość, jak wiele zależy od powodzenia nowej linii kosmetyków, które firma wypuszcza na rynek.

Podczas gdy Stephanie pakowała swój dobytek do kufra, Allie ponownie zaczęła się sobie przyglądać. Nagle zatrzymała wzrok na swojej brodzie, tak idealnie gładkiej, i odruchowo podniosła rękę do gardła.

Na moment obraz w lustrze znikł; zamiast siebie ujrzała twarz Rafe'a. Jasne Stalowszare oczy, opalone policzki ocienione zarostem, którego nie zdążył rano zgolić, zmysłowe wargi, pokrytą bliznami skórę...

Zacisnęła rękę na szyi. Co za ironia, pomyślała. Wiele osób twierdziło, że ona ma rysy zbliżone do ideału. Podejrzewała, że drugie tyle uważa twarz Rafe'a za szpetną, pokancerowaną. A jednak ona i on byli bardzo do siebie podobni. Oboje gorąco pragnęli, by ludzie nie koncentrowali się na ich powierzchowności, lecz patrzyli głębiej, starali się dojrzeć człowieka, który tkwi w środku, schowany pod bliznami lub - jak w jej wypadku - pod śliczną, gładką buzią.

Z zadumy wyrwała ją Xola, której twarz nagle pojawiła się w lustrze.

- Możemy zaczynać? - spytała zniecierpliwionym tonem. - Jeśli nie chcemy, żeby Dom przez cały dzień gderał jak kura, którą w dodatku męczy czkawka, musimy cię ubrać i szybko dostarczyć na miejsce.

- Jestem gotowa.

Zrzuciwszy ręcznik, którym owinęła się po myciu, Allie włożyła sięgającą do pól łydki zamszową spódnicę w kolorze kawy z mlekiem. Następnie pochyliła się, a Xola ostrożnie, aby nie zburzyć fryzury, wciągnęła jej przez głowę białą bluzkę ozdobioną wielkim, koronkowym kołnierzem. Podczas gdy Allie wpychała dół bluzki do spódnicy, Xola zaczęła grzebać w swoich przepastnych torbach, które zawsze przynosiła z sobą na sesję.

- No, nareszcie! Mam.

Rozległ się brzęk metalu i po chwili oczom Allie ukazał się wspaniały pas wykonany z lśniących srebrnych kóelek w kształcie muszli. Każdą muszlę zdobił finezyjny wzór. Przez moment Allie w milczeniu podziwiała indiańskie rękodzieło.

- Boże, ależ piękny! - oznajmiła z zachwytem. -Przyznaj się, Xola, skąd go masz? Ukradłaś czy po raz pierwszy w życiu złamałaś zasady i kupiłaś rekwizyt?

- Naprawdę chcesz wiedzieć? No więc wczoraj wieczorem dojrzałam to cudo na wystawie w sklepie z pamiątkami... i je wypożyczyłam. Och, nie miej tak przerażonej miny! Spytałam dozorcę o pozwolenie.

Xola cieszyła się w Nowym Jorku całkiem zasłużoną opinią osoby potrafiącej zdobyć każdy przedmiot potrzebny do zdjęć, począwszy od rogów byka, a skończywszy na miniaturowych nadprzewodnikach. Na dość wczesnym etapie ich znajomości i współpracy Dominie przestał interesować się, jakimi metodami Xola się posługuje, aby znaleźć rzecz, którą sobie

wymarzył. Twierdził, że póki policja nie puka do drzwi studia i nie przeszkadza w sesji, reszta go nie obchodzi. Była to jednak tylko część prawdy. Stylistka i fotograf często wymieniali złośliwe docinki. Allie uważała, że jest to ich sposób wyrażania wzajemnej sympatii, w myśl zasady: kto się czubi, ten się lubi. I że Xola dla nikogo innego tak bardzo by się nie starała.

Stylistka owinęła pas wokół talii modelki, zapięła z przodu na klamrę, po czym odeszła kilka kroków, aby krytycznym okiem spojrzeć na efekt.

- Idealnie! Musiałam usunąć trzy muszle, żeby pasował na ciebie rozmiarem, ale jak widzisz, bez trudu można je z powrotem nasadzić. No dobra! A teraz wciągaj buty i ruszajmy, zanim Dom dostanie zawału.

Po śniadaniu Rafe wziął szybki prysznic, a następnie, wsunawszy rewolwer do kabury umocowanej nad prawą kostką, ubrał się. Włożył buty z niską cholewką, džinsy, białą koszulę. Podwinął rękawy, żeby mieć większą swobodę ruchów, po czym pamiętając, że ranki w Nowym Meksyku są chłodne, włożył podszytą kożuszką kamizelkę i wyszedł na zewnątrz, by zaczekać na Allie.

Co kilka metrów wzdłuż przejścia łączącego poszczególne domki stały wielkie donice z kwitnącym geranium. Oparłszy but o krawędź jednej z nich, Rafe uzbroił się w cierpliwość. Potem podparł brodę na łokciu, a łokieć na udzie i obserwował nerwową krzątanicę na przeciwległym końcu dziedzińca. Z tej odległości nie potrafił rozpoznać wszystkich członków ekipy.

Na przykład, kim jest chudy mężczyzna o strapionym wyrazie twarzy? Chyba kierownikiem artystycznym. A może dyrektorem działu mody? Jeszcze nie wiedział, czym się różnią te dwa stanowiska.

Twórczą stroną przedsięwzięcia zajmował się Dominie Avendez wraz z licznym gronem swoich asystentów oraz

dwóch specjalistów z Centrum Twórczej Wizualizacji w Camden w stanie Maine, których zatrudniono jako konsultantów. O ile Rafe zdążył się zorientować, była to jedyna tego rodzaju placówka na świecie. Uczono tam łączenia nowych technik w skanowaniu, nagrywaniu, fotografii oraz grafice komputerowej.

Oczywiście przed wyjazdem z Minneapolis Rafe otrzymał listę nazwisk członków ekipy, nadal jednak czekał na dodatkowe informacje na ich temat, o które prosił. Teoretycznie każda z obecnych tu osób mogła nękać Allie telefonami. Każda mogła mieć obsesję na jej punkcie albo z jakiegoś powodu ziać do niej nienawiścią. Każda mogła wkreślić się do ekipy, aby być bliżej swej ofiary. Na razie wszyscy byli podejrzani; Rafe nie wykluczał nikogo, nawet Avendeza. Zwłaszcza Dominica Avendeza.

Wyprostował się, słysząc, jak drzwi domku otwierają się. Najpierw ze środka wysypał się tłumek speców od reklamy, każdy z torbą zawierającą własne narzędzia pracy, między innymi Stephanie i Xola, która obdzielila go przyjaznym uśmiechem, a na końcu wyłoniła się Allie.

Tylko ślepiec nie drgnąłby na jej widok. A Rafe miał doskonały wzrok. Osoba, która wyszła na słoneczny dziedzińiec, była tą Allison Fortune,

jaką zazwyczaj widywali obcy ludzie. Niebywale piękną. Promienną. Pewną siebie. O lśniących kasztanoworudych włosach i dużych piwnych oczach.

Mimo woli Rafe porównał w myślach obraz tej idealnej istoty z obrazem dziewczyny, którą widział przedwczoraj nad jeziorem, potarganej, ochlapanej wodą, a także tej, którą widział dziś rano, brudnej i zakurzonej.

Podjęcie decyzji, którą z trzech wolał, zajęło mu najwyżej pół sekundy. Bezapelacyjnie zwyciężyła dziewczyna, z którą leżał na polnej drodze.

- I co? - spytał, zrównując z nią krok. - Wszystko toczy się zgodnie z planem?

- Prawie. Mam ze dwie minuty spóźnienia, ale na szczęście nikt tego nie zauważył. Dom wciąż ustawia sprzęt.

O ile się Rafe orientował, Dominie był w proszku. Stał pośrodku tłumu techników, wymachując rękami i krzycząc, aby natychmiast przygotowali oświetlenie i włączyli generatory. W czarnych spodniach, białej koszuli i z czarnymi włosami porastającymi pół głowy wyglądał jak rozwścieczona, rozbrykana zebra.

Stąpając ostrożnie między kablami, które wiły się niczym długie czarne węże, Allie dołączyła do grupy zebranej pod murem. Rafe zajął miejsce z boku, parę metrów dalej, i patrzył, jak za sprawą Dominica Avendeza z chaosu zaczyna wyłaniać się ład.

- No dobra, kochani! Słuchajcie! Cisza, do jasnej cholery! Bierzemy się do roboty! Galopem! Pierwsze ujęcia chcę zrobić jak najszybciej. M a j ą być proste, jak najbardziej naturalne, tylko niebo w tle.

Rafe uniósł brwi, zdziwiony, że potrzeba aż tylu sprzętów, aby osiągnąć „naturalny” efekt. Na zbudowanych naprędce rusztowaniach zamontowano dziesiątki lamp; obok stały potężne reflektory. Starszy asystent Dominica grzebał w ogromnej skrzyni pełnej różnych przegródek i pojemników, w których leżały wręcz nieprawdopodobne ilości obiektywów, filtrów i diabli wiedzą czego jeszcze. Ekipa miała nawet własną ciemnię, bo chyba temu celowi służyła nieduża przyczepa kempingowa stojąca koło domku zajmowanego przez fotografa.

Rafe pokręcił ze zdumieniem głową. Facet przywiózł z sobą wszystko; jeśli cokolwiek zostało w jego nowojorskim studio, to chyba tylko wyposażenie łazienki. Zebrał i związał gumką włosy, pewnie po to, by nie wpadały w obiektyw, po czym skinął głową na Allie.

- Zaczynamy. Jak zwykle najpierw pstrykniemy parę zdjęć próbnych. Stań, mała, przy murze, i patrz trochę do góry...

Allie podeszła do półtorametrowej wysokości ceglanego muru otaczającego ośrodek wypoczynkowy i oparłszy się, uniosła lekko twarz, tak jakby podziwiała majaczące w oddali szczyty gór.

Xola szybko poprawiła jej fałdę w zamszowej spódnicy, po czym wpięła setki szpilek w tył bluzki, aby koronkowy kołnierzyk przybrał pożądaną kształt. Fryzjer mruknął coś p o d nosem i ze szczotką w każdej ręce też rzucił się na Allie. W ciągu paru sekund gładko Zaczesaane, swobodnie opadające kasztanowe włosy zostały artystycznie potargane.

Ledwo fryzjer odszedł, podbiegła specjalistka od makijażu, która uznała, że na twarz modelki pada zbyt intensywne światło, i zanurzając pędzle w różnych pojemniczkach, zaczęła dokonywać korekty.

Przez cały czas Dominie patrzył w wizjer aparatu fotograficznego i wydawał asystentom polecenia: przygasić światło z lewej, przesunąć wyżej prawy reflektor, przynieść cholerny obiektyw makro! Szybciej! Ruszać się! Wreszcie ryknął, aby wszyscy odsunęli się na bok.

Przecież, do jasnej cholery, musi pstryknąć parę zdjęć, zanim słońce wszędzie wyżej i zepsuje efekt, o jaki mu chodzi!

- Allie, podnieś wyżej rękę - rozkazał. - Jeszcze wyżej. Dobrze. Głowa bardziej w lewo. Doskonale. Trzymaj pozę.

Odłożywszy aparat, chwycił od jednego ze swoich asystentów polaroida i w błyskawicznym tempie zrobił sześć zdjęć. Następnie, polecając Allie, aby nie ważyła się zmienić pozycji, razem z kierownikiem artystycznym zaczął je studiować.

Ze strzępów rozmów, jakie dobiegły go w samolocie, Rafe domyślił się, że Fortune Cosmetics zamierza przypuścić zmasowany atak na wszystkie ważniejsze kobiece pisma w kraju, a reklamę prasową wzmocnić reklamą telewizyjną. Kampania została tak pomyślana, by pokazać, że kosmetyki wchodzące w skład nowej linii nadają się na wszystkie okazje: na spacer po parku, na grę w tenisa, na spotkanie biznesowe i na randkę z ukochanym. Na pierwszą sesję zdjęciową wybrano Santa Fe, ponieważ miasto i otaczające je tereny miały w sobie zarówno niebywałe piękno, jak i prostotę. Okolica zachwycała, lecz nie przytłaczała.

Co widać było po gościach i pracownikach rancza Tremayo, którzy z zafascynowaniem obserwowali pracę modelki i fotografa.

Kiedy wczoraj po południu Rafe przeglądał listę gości, którą dostał od kierownika hotelu, odkrył na niej ze dwa lub trzy znane nazwiska. Nie zdziwiło go, że wypoczywają tu ludzie sławni i bogaci; tygodniowy pobyt w ośrodku kosztował więcej, niż zwykli obywatele zarabiali przez miesiąc. O sprawdzenie pozostałych nazwisk z listy poprosił swoich współpracowników z Miami. Nie wierzył, aby jakiegoś świrniętego wielbiciela stać było na dłuższy pobyt w tak luksusowym miejscu, lecz wolał nie ryzykować.

Gniewny ryk Zebry wyrwał go z zadumy. Czerwony z wściekłości fotograf gestykulował energicznie, tłumacząc coś swojemu asystentowi, młodemu, chudemu chłopakowi ubranemu w spłowieła pomarańczową bluzę z biegnącym pośrodku napisem „University of Texas”. Chłopak miał na głowie włożoną tyłem na przód czapkę baseballową.

- Weź ten cholerny światłomierz, potem łaskawie podejdź te dwa kroki i tym razem podaj mi prawidłowy odczyt!

Najwyraźniej naturalnego efektu, o jaki mu chodziło, nie sposób było osiągnąć w naturalny sposób. Rozdrażniony, przytknął oko do wizjera i zaczął manipulować sterującym z aparatu wielkim teleobiektywem. Lampy przyciemniano, rozjaśniano, przesuwano. Po raz kolejny zmieniono filtry. Korzystając z przerwy, fryzjer podbiegł do Allie i jeszcze bardziej potargał jej

włosy.

Przez cały ten czas Allie nawet nie drgnęła. Stała oparta o mur, tak jak Zebra kazał, z ręką uniesioną i wzrokiem wbitym w malownicze szczyty Sangre de Cristos. Po swojej porannej przygodzie, kiedy to bolesny skurcz złapał go w nogę, Rafe podziwiał Allie za to, że tyle czasu potrafi panować nad swoim ciałem, zmuszać je do posłuszeństwa.

Wreszcie Dominie był gotów do pracy.

- Dobra, Allie, zaczynamy! Najpierw pusty wyraz! Pusty, powiedziałem. No, szybciej, już dość czasu zmarnowaliśmy!

Rafe zmrużył oczy i z uwagą obserwował mimikę twarzy modelki. Niby nic się nie zmieniło, nie poruszył się ani jeden mięsień. Nie zacisnęła ust, spojrzenie pozostało takie samo, kąt nachylenia głowy też. A jednak, zgodnie z życzeniem fotografa, jej twarz przybrała pusty wyraz, stała się niczym zagruntowane białą farbą płótno czekające na pierwsze pociągnięcie pędzla.

- O, tak lepiej! Dużo lepiej! - zawołał Zebra.

Pstryk, pstryk, pstryk!

- A teraz rozmarzony. Świetnie! - Pstryk, pstryk. - Wstałaś o świcie, wciąż jesteś zaspana. Doskonale! Miałaś cudowne sny... Dobrze. Nie zmieniaj! - Pstryk, pstryk. - A teraz powoli się dobudzaj. Powoli! Nie masz być rześka jak skowronek. Postaraj się myśleć o tym, co dziś będziesz robić... Psiakrew! Xola, popraw ten cholery kołnierz! Allie, nie ruszaj się!

Podczas gdy Xola poprawiała jej pod szyją koronkę, Allie dzielnie trzymała pozę. Mijały sekundy, potem minuty. Rafe patrzył z podziwem; od patrzenia bolały go wszystkie mięśnie. Zastanawiał się, jak długo biedna Allie wytrzyma z głową odchyloną w tył, z lekko wygiętą szyją...

Miał wrażenie, że tkwiła bez ruchu przez wiele godzin, choć pewnie minęło trzydzieści lub czterdzieści minut. Potem, kierowana przez Dominica, rozpoczęła starannie opracowany układ choreograficzny polegający na

płynnym przechodzeniu z ruchu w parosekundowy bezruch; pokazowi towarzyszyła ekspresja mimiczna oddająca szeroki wachlarz stanów emocjonalnych, od czułości - poprzez radosną beztroskę - po niezwykłą zmysłowość.

- Pochyl się w lewo - instruował Dominie. - Tylko odrobinę. Dobrze. A teraz jesteś zdziwiona. Nie. Nie musisz wytrzeszczać oczu, jakoś inaczej pokaż zdziwienie. O, doskonale! Świetnie. Nie ruszaj się! Trzymaj tak. Jeszcze moment.

Podczas gdy fotograf uwieczniał Allie w różnych pozach na tle ceglanego muru - w sumie wypstrykał osiem lub dziesięć rolek - jego asystent uwijał się w ciemni, przygotowując stykówki. Między kolejnymi ujęciami Dominie z kierownikiem artystycznym oglądali je przez lupę, zaznaczali te, z których chcieli mieć odbitki, po czym wracali do pracy. Dopiero po trzech godzinach fotograf osiągnął efekt, na jakim mu zależało.

Następnie Allie przeszła dalej w stronę wysokiej bramy zagradzającej



wejście na teren ośrodka, oparła się o cedrową belkę i wszystko zaczęło się od nowa.

Z każdą godziną słońce coraz mocniej przygrzewało, aż wreszcie rześkie poranne powietrze było już tylko odległym wspomnieniem, podobnie jak olśniewający błękit nieba. Ciepło, które napływało z pustyni, zderzało się z chłodną cyrkulacją powietrza wokół szczytów gór, co powodowało tworzenie się wielkich, kłębiastych chmur. Dominie głośno przeklinał, każda najdrobniejsza zmiana światła wyprowadzała go z równowagi, i swoją złość wyładowywał na członkach ekipy. Nikomu nie popuścił. Po pewnym czasie wszyscy - poza Allie - byli tak rozdrażnieni, że i na niego, i na siebie patrzyli wilkiem. Po kolejnym wybuchu fotografa Xola pokręciła głową.

- Nie wiem, jak ona to wytrzymuje - powiedziała do Rafe'a. - Ja codziennie sobie obiecuję, że więcej z tym narwańcem nie będę współpracować. Że jeszcze tylko dziś, a potem już koniec. A Allie ma do niego anielską cierpliwość. Krzyk Dorna po prostu po niej spływa.

Wiele rzeczy po niej spływa, pomyślał Rafe. Nie tylko krzyk. Również nieustanna krytyka. Ciągłe polecenia: pochyl się, nie ruszaj się, wyżej, niżej. Stała obecność członków ekipy, natrętnych niczym muchy, którzy podczas każdej choćby najkrótszej przerwy podbiegają, żeby poprawić makijaż, ułożyć inaczej kosmyk włosów albo wziąć kolejny odczyt światła.

- Broda w dół, Allie - warknął Dominie, głuchy i ślepy na wszystko prócz obrazu w wizjerze.

Rafe podejrzewał, że gdyby parę metrów dalej wybuchła bomba, fotograf, skupiony na pracy, nawet by tego nie zauważył.

- Niżej! Jeszcze niżej. Dobrze. A teraz patrz w prawo. Chryste, w prawo, nie w lewo!

Dziewczyna obróciła głowę w stronę Rafe'a. Na moment ich oczy się spotkały.

- Dobrze. Teraz poproszę o uśmiech. Nie taki! Tak to możesz się uśmiechać do ciotki z prowincji, kiedy przyjedzie do ciebie z wizytą! Ja chcę uśmiech ponętny! Zmysłowy! Taki, żeby każdy facet miał ochotę porwać cię do łóżka! O, świetnie! Tak trzymaj! Trzymaj!

Rafe poczuł, jak przechodzą go ciarki. Uśmiech, jakim go Allie obdarzyła, mówił: pamiętam twoje usta. Było wspaniale, a będzie jeszcze lepiej. Pragnę cię; możesz wziąć mnie w ramiona, kiedy tylko zechcesz. A on chciał. Boże, jak bardzo chciał!

- Doskonale, Allie. Grzeczna dziewczynka! Świetnie! Jeszcze raz! O tak! Cudownie!

Strużka potu spływała Rafe'owi po plecach. Ręce miał wilgotne, czoło też.

- Odrobinę bardziej w prawo!

Poczuł klucie w sercu.

- Broda ociupinkę niżej. Dobrze, nie ruszaj się. Nie... O psiakrew! Skończył mi się film.

Jeszcze przez chwilę stała z wzrokiem utkwionym w Rafe'a, z

wabiącym, kuszącym uśmiechem na wargach. Żadne z nich nie drgnęło. Rafe wstrzymał oddech. Po prostu nie był w stanie oddychać.

Potem, po kilkunastu sekundach, Allie zamrugała oczami i powoli wyprostowała się.

Z ogromnym wysiłkiem rozluźnił spięte do granic możliwości mięśnie. To wprost nie do wiary, pomyślał, co ta dziewczyna potrafi z nim zrobić, do jakiego doprowadzić go stanu. Nie słowami, nie dotykiem, lecz zwykłym spojrzeniem i uśmiechem!

Odwróciwszy się tyłem, Allie zacisnęła ręce, próbując powstrzymać ich drżenie. Była przerażona. Zastanawiała się nerwowo, czy Rafe zdaje sobie sprawę, jak silne wywiera na niej wrażenie? Oby nie. Oby nie, powtarzała w duchu. Ostatni raz czuła się tak zdenerwowana, kiedy musiała iść do szkoły bez siostry. Zawsze wszędzie chodziły razem, a tu nagle Rocky rozchorowała się – wredna mała paskuda! - i Allie musiała sama stawić czoło strachom czyhającym na pierwszoklasistów.

Dlaczego ten facet tak bardzo ją fascynuje? Dlaczego nie może oderwać od niego wzroku? Zazwyczaj podczas sesji potrafiła zrelaksować się, zapomnieć o ludziach wokół; po prostu wykonywała polecenia Dominica, a dla rozrywki układała w myślach listę rzeczy, jakie musi wykonać w najbliższym czasie, na przykład odebrać pranie i zamieść pod łóżkiem przed następną wizytą mamy w Nowym Jorku.

Dziś natomiast cały czas myślała o Rafe.

Była przyzwyczajona, że w trakcie zdjęć inni na nią patrzą. Wszyscy śledzili każdy jej ruch, na tym polegała ich praca. Starali się wychwycić najmniejszy defekt urody, najmniejszy cień, który pada na twarz, pilnować, aby przypadkiem tło nie przyćmiło obiektu. Podczas sesji w studio rozbierali ją na czynniki pierwsze, a potem od nowa składali. Podczas zdjęć w plenerze oprócz fachowców od fotografii i reklamy gromadziły się, tak jak i tu, grupki gapiów. Allie nie zwracała na nich uwagi. Nigdy dotąd nie peszyły jej ani krytyczne spojrzenia fryzjerów, wizażystek, ani innych członków ekipy. Nie przeszkadzały jej też zaciekawione spojrzenia zwykłych ludzi.

Lecz obecność Rafe'a całkiem ją dekoncentrowała. Po raz pierwszy w życiu nie mogła skupić się na pracy. Kiedy parę minut temu napotkała jego oczy, na nic się zdał niewidzialny mur, jaki zawsze wznosiła między sobą a otoczeniem; poczuła się zagrożona.

Przez kilka chwil instynktownie wykonywała polecenia Dominica. Skoro kazał, to się uśmiechnęła. Przypomniała sobie, jak całowała się z Rafe'em na środku zakurzonej drogi i uśmiech sam wypełził jej na usta. Tyle że później zapomniała o aparacie fotografa i uśmiechu, a myślała wyłącznie o Rafe.

Skupienie się na pocałunku było głupie i niebezpieczne. Zresztą to, że do niego dopuściła, też było głupie i niebezpieczne. Następnym razem, kiedy Dominie poprosi ją o zmysłowy czy rozmarzony wyraz twarzy, pomyśli o czymś innym. O... o czymkolwiek.

Fotograf warknął na asystenta, po czym wyrwał mu z rąk aparat i

zamaszystym krokiem wrócił do bramy.

- Gotowa? - spytał modelkę.

Allie wzięła głęboki oddech, następnie obróciła głowę, starając się, aby Rafe nie znalazł się w jej polu widzenia.

- Gotowa - odparła.

Będę zajęta, powtarzała sobie w duchu; nie będę miała ani chwili wolnej. I faktycznie; w ciągu dnia wielogodzinne pozowanie, wieczorami omawianie z Dominikiem i innymi przebiegu sesji, planów na jutro, oglądanie styków, analiza najlepszych ujęć. Jeśli nie liczyć porannego joggingu, później nie będzie okazji, aby mogła być sam na sam z Rafe'em. A nauczona dzisiejszą przygodą na pewno nie pozwoli mu wyruszyć w trasę bez wcześniejszej rozgrzewki; jeden taki skurcz w zupełności wystarczy.

Może po zakończeniu sesji i po powrocie do Nowego Jorku zdoła na spokojnie wszystko sobie przemyśleć, poukładać w głowie. Może zadzwoni kiedyś do Rafe'a, może się wtedy spotkają i...

Ze zdziwieniem uświadomiła sobie, że nic o nim nie wie. Nic a nic. Ani skąd pochodzi, ani gdzie studiował. Czy w ogóle studiował? Kiedy i jak nabawił się tych blizn na twarzy? Z trudem przełknęła ślinę. Boże, nie miała nawet pojęcia, czy jest żonaty, czy wolny.

- Allie, na miłość boską! - krzyknął Dominie. - Chcemy namówić kobiety, żeby kupowały te cienie i szminki! A twoja mina skutecznie je do tego zniechęca. No, pozbadź się grymasu. Masz promienieć radością i wdziękiem.

Posłusznie zastosowała się do jego zaleceń, po czym ponownie pogrzyżyła się w zadumie. Chyba całkiem oszalała! Jak mogła leżeć w objęciach faceta, którego właściwie nie знаła? Jak mogła się z nim całować? Jak mogła... No dobrze, nie ma sensu owijać tego w bawełnę: jak mogła go pożądać?

Już raz srogo zawiodła się na mężczyźnie, z którym była zaręczona i którego znała. A raczej sądziła, że zna, bo - jak się okazało - wcale tak nie było. Może powinna wziąć przykład z Rafe'a, który poprosił kogoś, aby zdobył mu informacje o gościach przebywających na terenie ośrodka. Wcześniej, do czego sam się przyznał, zebrał informacje o niej i jej rodzinie. Może powinna postąpić identycznie? Zebrać informacje o nim?

Ale do kogo mogłaby się zwrócić? Do Rocky? Nie. Siostra miałaby doskonały ubaw, całymi latami wyśmiewałaby się z jej niezdrowego zainteresowania prywatnym życiem... jak to ona go nazwała? Aha, osiłek. Prywatnym życiem osiłka. Jake? Nie, ojca też nie mogła prosić. Zaraz zasypałby ją pytaniami: co, jak, dlaczego. A ona od czasu, gdy więcej uwagi zaczął poświęcać pracy niż rodzinie, nie potrafiła rozmawiać z nim na tematy osobiste, dzielić się przemyśleniami, zwierzać.

Może mogłaby zadzwonić do swojego brata Adama? Albo do starszej siostry Caroline? Chociaż nie; Caroline miała dość własnych zmartwień i obowiązków, żeby jeszcze ją czymś obciążać. Ale kuzyn Michael? Może on...

- Radość i wdzięk jakoś ci dzisiaj, złotko, nie wychodzą - stwierdził zde gustowany Dominie. - No dobrze, zapomnij o wdzięku. Pokaż mi, jaka jesteś szczęśliwa. Brawo! Teraz pochyl głowę w lewo. W lewo, do jasnej cholery! I nie ruszaj się. Powiedziałem: nie ruszaj się!

Tak, energiczny, przedsiębiorczy, pracowity Michael. Ucieszyła się z pomysłu. Michael był jednym z wiceprezesów Fortune Cosmetics, odpowiedzialnym za produkcję. Wszystkiego mógłby się dowiedzieć o prywatnym życiu Rafe'a. On albo jego niezwykle sprawna i kompetentna sekretarka. Julia Chandler znała świat biznesu nie gorzej od swojego szefa. Allie podjęła decyzję. Podczas przerwy na lunch zadzwoni do Michaela lub do Julii. Jeśli oczywiście Dominie zezwoli na jakąkolwiek przerwę.

Rzuciwszy ukradkowe spojrzenie na fotografa, zobaczyła jego niezadowoloną minę. Wiedziała, że na przerwę nie ma co liczyć. Przynajmniej przez kilka godzin.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

W ciągu następnych dni Rafe spędzał z Allie od czternastu do szesnastu godzin na dobę, ale sami we dwoje byli jedynie podczas porannego joggingu. Układ taki idealnie Rafe'owi odpowiadał. Zważywszy na fakt, iż nadal czuł na wargach smak jej ust, wiedział, że tylko by się męczył, gdyby częściej przebywali razem.

Mimo to codziennie starał się zmusić płuca i nogi do odrobinę większego wysiłku, tak by za każdym razem choć o minutę wydłużyć bieg.

Tłumaczył sobie, że robi to dla niej. Od świtu do nocy, kiedy to zamykała się w domku, twierdząc, że jeśli ma dobrze wyjść na zdjęciach, potrzebuje ośmiu godzin snu, była stale otoczona ludźmi. Nie miała chwili wytchnienia. Tylko z samego rana w trakcie biegu mogła być sobą. Nie musiała słuchać poleceń, uśmiechać się na zawołanie, przechylać głowy, opuszczać brody, tkwić bez ruchu. Nie musiała wkładać dużych ciemnych okularów, żeby makijaż nie rozpułnął się jej między ujęciami. Po prostu wystawiała twarz do słońca i biegła przed siebie, wolna jak ptak.

Czwartego ranka Rafe wciąż dyszał jak staromodna lokomotywa, ale przynajmniej był już w stanie dotrzymać Allie tempa. Sapiąc głośno, biegł koło niej i z przyjemnością zerkał na jej profil. Z makijażem na twarzy wyglądała nieskazitelnie. Bez makijażu - równie pięknie. Przekonał się, że Allie podchodzi do swojej urody w sposób niezwykle praktyczny. Traktowała ją jak dar, taki sam jak dobry słuch u muzyka lub głos u śpiewaka, i robiła wszystko, by starczył jej na długie lata.

Cierpliwość tej kobiety, jej wdzięk i pogoda ducha w sytuacjach zdawałoby się stresujących, nieustannie go zadziwiała. Ani razu nie zjeżyła się, słysząc krytyczne uwagi rzucane pod swoim adresem przez różnych ludzi, począwszy od Dominica, a skończywszy na jakimś elektryku czy

stolarzu hotelowym, który przyszedł popatrzeć na sesję zdjęciową. Z kolei Rafe, którego coraz bardziej korciło, by powiedzieć tym wszystkim malkontentom, żeby wreszcie się od Allie odczepili, ciągle zaciskał gniewnie pięści i gryzł się w język.

Przypomniawszy sobie jedną wyjątkowo obrzydliwą sesję, zaklął cicho pod nosem. Biegająca obok Allie przyjrzała mu się z z troskaniem.

- Dobrze się czujesz? - spytała.
- Nie - odparł. Kąciki jej warg zadrżały.
- Chcesz wracać?

- Tak. Ale najpierw spróbujmy dobiec do szosy stanowej.
- Jak tak dalej pójdzie, to kto wie, może spodoba ci się jogging?
- Wątpię.

Rozległ się dźwięczny, wesoly śmiech. Rafe ze zdumieniem uświadomił sobie, że chociaż towarzyszy Allie od kilku dni, po raz pierwszy słyszy, jak się śmieje. Zaciskając zęby, zmusił mięśnie do jeszcze większego wysiłku. Z każdym krokiem, jaki stawiał, wzbijał tumany kurzu. A chłodne poranne powietrze, którym oddychał, sprawiało, że płuca wyły mu z bólu.

Dobiegnie do szosy, choćby miał skonać.

Nie skonał; odetchnął z ulgą, kiedy dotarł do celu i z niekłamaną radością ruszył w drogę powrotną. Zwolnił tempo dopiero po minięciu bramy.

Odległość dzielącą bramę od domków pokonali szybkim marszem. Wędrując przez dziedziniec, Rafe wciągnął w nozdrza dolatujący z kuchni zapach smażonej cebuli. Głośne burczenie, jakie rozległo się w porannej ciszy, oznaczało jedno: że jego brzuch domaga się szybkiego uzupełnienia straconych podczas joggingu kalorii.

- Allie, może byś zjadła ze mną śniadanie, co? Pyszne, sycące, a nie jakąś grzankę z kawą...

Zmarszczyła z niechęcią nos.

- Chyba mi nie powiesz, że o siódmej rano zamierzasz opychać się smażoną cebulą?

- A wyobrażasz sobie *huevos rancheros* bez cebulki?

- W ogóle ich sobie nie wyobrażam.

Rafe stanął w pół kroku i obrócił ją twarzą do siebie.

- Nigdy nie jadłaś jajek sadzonych na placku kukurydzianym? Z rozgotowaną fasolą i sosem chili? Z cebulką na wierzchu, serem, no i wszystkim, co pozostało w lodówce z wczorajszej kolacji?

Wzdrygnęła się.

- Nie zapominaj, że pochodzę z Minnesoty. W przerwach między wyjazdami mieszkam na Manhattanie. Gdzie ja tam znajdę *huevos rancheros*? Zakładając, oczywiście, że chciałabym znaleźć, a chyba nie chcę.

- Ale teraz jesteś w Nowym Meksyku. To tutejsza specjalność. Powinnaś jej chociaż skosztować.

Tak jak się tego spodziewał, nie dała się skusić.

- Nie mogę. Przynajmniej nie dziś. Ekipa na mnie czeka... Może... może jutro, co? Gdybyśmy wstali pół godziny wcześniej i pół godziny wcześniej zakończyli poranny bieg...

Jęknął.

- Twarda z ciebie sztuka!

- To jak?

- W porządku. Umowa stoi. - Podjęli na nowo marsz.  
- Ale muszę cię ostrzec. Szef kuchni zawsze dodaje furę *chilaquiles*.

- *Chila...* A co to takiego? - Minę miała niepewną.

- Zobaczysz.

- Daj mi jakąś wskazówkę: zwierzę, warzywo, minerał czy może...?

- Po trochu wszystkiego.

Odgarnęła z oczu mokry od potu kosmyk włosów.

- Zaczynam mieć wątpliwości co do jutrzejszego śniadania.

- Za późno. Obiecałaś.

Stojąc w drzwiach, jeszcze raz usiłowała wyciągnąć z Rafe'a jakieś informacje na temat *chilaquiles*, ale niczego jej nie zdradził. Począł, aż Allie zamknie za sobą drzwi, po czym udał się do sąsiedniego domku, zamówił do pokoju *huevos rancheros* i najadł się do syta. Następnie wykapał się i dołączył do ekipy, która na dzisiejsze zdjęcie wybierała się do Santa Fe.

Allie nie mogła się skoncentrować.

Nie przeszkadzały jej samochody okrążające słynny, pełen uroku stary plac w centrum miasta; nie przeszkadzały tłumy turystów wszystkich narodowości, którzy stali dookoła, z zaciekawieniem obserwując sesję; nie przeszkadzały grymasy i miny Dominica ani nieustanne poprawki dokonywane a to przez fryzjera, a to przez wizażystkę.

Przeszkadzał jej Rafe.

Chociaż usilnie starała się wyrzucić go ze swych myśli i usunąć z pola widzenia, to jednak kątem oka ciągle wypatrywała jego kruczoczarnej czupryny. Stał nieco na uboczu, by nie zakłócać pracy ekipie, i poprzez okulary przeciwsłoneczne - słońce mocno raziło w oczy - dyskretnie przyglądał się gapiom. Ale jemu też się przyglądano.

Allie zauważyła, jak jakiś turysta intensywnie wpatrywał się w jego profil, po czym szybko odwrócił wzrok, kiedy Rafe skierował na niego spojrzenie.

- Rozluźnij się, Allie! - warknął Dominie. - Na miłość boską, reklamujesz szminkę, a nie lek na zgagę.

Posłusznie rozciągając usta w uśmiechu, ponownie skupiła się na pracy. Ale ponieważ polecenia fotografa wykonywała machinalnie, instynktownie przybierając odpowiednią pozę i wyraz twarzy, wkrótce - wbrew sobie - znów odpłynęła myślami.

Wysoki, przystojny, ubrany w dżinsy, kowbojskie buty i białą koszulę Rafe sprawiał wrażenie człowieka, który w Nowym Meksyku ma swój dom. Ciemne włosy i śniada cera przywodziły na myśl rdzennych mieszkańców

tych ziem, którzy żyli tu na długo przed przybyciem Hiszpanów. A może któryś z jego przodków pędził był szlakiem Santa Fe?

Allie wyobraziła sobie Rafe'a wśród odważnych, ceniących wolność mężczyzn, którzy po dotarciu do końca szlaku świętowali w jaskiniach hazardu - podobno kiedyś były ich dziesiątki wokół tego placu. Tak, oczami wyobraźni widziała go, jak pije przy barze, gra w pokera czy tańczy z ciemnooką seniorita, która...

- Psiakrew, Allie! - złościł się Dominie. - Bez przerwy się ruszasz! Mam wystarczająco dużo kłopotów ze światłem, nie przysparzaj mi dodatkowych. Dobrze, powtarzamy ujęcie... Cholera jasna, filtr jest zakurzony. Muszę go zmienić. Allie, trzymaj pozę, za minutę wracam.

Minęła minuta, dwie, trzy. Dominie pieklił się: prosił asystenta o zwykły przezroczysty filtr, a ten podał mu filtr ultrafioletowy. Szlag by to trafił! Allie zaczął poboлеwać kręgosłup. Leciutko się wyprostowała, żeby ulżyć napiętym mięśniom, co wywołało kolejny atak wściekłości u Dominica, kiedy spojrzał w wizjer i zobaczył zmianę.

Po południu, gdy sesja wreszcie dobiegła końca, cierpliwość wszystkich, nawet Allie, była na wyczerpaniu. Podczas ostatnich paru dni zachowanie Dominica stało się nie do zniesienia. Z Rafe'em zamienił może z dziesięć słów; nie rozmawiał z nim ani w ciągu dnia, ani w trakcie wieczornych posiedzeń, nie krył jednak swojej niechęci do ochroniarza. Z kolei Rafe ignorował go, co jedynie wzmagало irytację fotografa.

Humor jeszcze bardziej się Dominicowi popsuł, kiedy Xola przypomniała mu o przyjęciu, jakie kierownik ośrodka postanowił wydać wieczorem na ich cześć. Fotograf nie należał do istot zbyt towarzyskich, to po pierwsze, a po drugie, nie widział powodu, dla którego miałby odrywać się od pracy tylko po to, żeby pójść na jakiś głupi bankiet.

Członkowie ekipy jednomyślnie powierzyli Allie trudne zadanie przekonania go, że zasłużyli na chwilę odpoczynku. Z zadaniem się uporała, lecz kosztowało ją to sporo wysiłku. W pewnym momencie, rozdrażniona bez-kompromisowością fotografa, wygarnęła mu, że w porównaniu z nim wielki włochaty ptasznik, który dziś rano wpelził do skrzynki na aparaty, jest miłym, słodkim stworzonkiem. W końcu Dominie, potwornie sarkając i marudząc, uległ namowom reszty.

Zanim paroma samochodami wjechali z powrotem na teren rancza Tremayo, wszyscy mieli nerwy napięte do ostatnich granic.

Rafe również.

Poranna beztroska i dobry humor, jakie towarzyszyły mu podczas joggingu z Allie, z każdą godziną malały, aż całkiem znikły. Wkrótce po przybyciu do Nowego Meksyku porozumiał się z policją w Santa Fe, wyjaśnił, w jakim celu tu przyjechał i co może grozić Allison, następnie poprosił policjantów o pomoc. Ci obiecali być w kontakcie z policją nowojorską oraz informować go o czynnościach śledczych.

W dniu przyjazdu ekipy do Santa Fe - wiedząc, że zrobi się zbiegowisko - wysłali na plac policjanta, który

miał za zadanie bacznie obserwować tłum. Mimo tej dodatkowej pary oczu Rafe czuł się wypompowany; intensywne wielogodzinne wpatrywanie się w twarze turystów było niezwykle wyczerpujące.

Ogarnęła go złość, kiedy powinni już zakończyć sesję, a fotograf ciągle ją przedłużał. Jeszcze jedno zdjęcie, Alfie! Jeszcze tylko jedna poza! A Alfie niczym koń czystej krwi ceniony za szybkość oraz wytrzymałość bez słowa wykonywała polecenia. Była równie niestrudzona co Zebra, przynajmniej tak mu się zdawało.

Ale kiedy przyszedł zabrać ją na wieczorne przyjęcie, zauważył w jej oczach i ruchach ślady zmęczenia. Na widok Rafe'a przywdziała oficjalny uśmiech i skinieniem głowy zaprosiła go do środka.

- Przy mnie nie musisz tego robić - powiedział, mijając próg. - Możesz być sobą.

- Czego nie muszę robić? - spytała zaskoczona.

- Wkładać maski.

Przez chwilę przyglądała mu się w milczeniu, próbując odgadnąć, dlaczego się jej czepia.

- Maski? - Wzruszyła ramionami. - To moja normalna twarz.

- Nieprawda. Nosisz maski. Masz ich dziesiątki, może setki. W zależności od sytuacji, w jakiej się znajdujesz, czy nastroju, w jakim akurat jesteś, przywdziewasz taką lub inną.

Oczy się jej zachmurzyły.

- Mylisz się - zaoponowała. - Ale nie chce mi się z tobą kłócić. Mam dość awantur jak na jeden dzień. Wezmę torebkę i możemy iść.

Kiedy przeszła na drugi koniec salonu po leżącą na kanapie małą skózaną torebkę, Rafe uświadomił sobie, że po długim męczącym dniu czeka go jeszcze dłuższy i jeszcze bardziej męczący wieczór.

Kilka dni temu na widok tej cudownej istoty o gęstych kasztanowych lokach ubranej w jasnozielony sweter z dużym dekoltem, kusą czarną spódniczkę z miękkiej skóry i czarne pończochy zareagowałby jak typowy samiec: odruchowo naprężyłby mięśnie, serce zaczęłoby mu mocniej bić i poczułby przyływ adrenaliny.

Dziś jednak znużenie, które ujrzał w lekko przygarbionej sylwetce Allie, przejęło go bardziej niż jej olśniewająca uroda. Przejęło... dopóki w kusej spódniczce nie schyliła się po torebkę.

W milczeniu odprowadził ją do głównego budynku. Kogo ty, głupcze, próbujesz oszukać? - zganił się w duchu. Udajesz zatroskanego, a w rzeczywistości...

W rzeczywistości ciało miał napięte do bólu, czoło zroszone kropelkami potu, serce zaś waliło mu młotem. Wszystko z powodu czarnej skórzanej spódniczki. Cholera jasna! Był facetem z krwi i kości, a Allie była kobietą. Więcej niż kobietą - boginią.

Humoru nie poprawiło mu to, że wszyscy obecni na przyjęciu mężczyźni też widzieli w niej boginię.



Kierownik ośrodka dopadł ją, kiedy tylko pojawiła się w długim holu o niskim suficie podtrzymywanym przez grube drewniane belki. Wysoki, opalony, starannie wypielęgnowany - wyglądał, zdaniem Rafe'a, jak kubańskie cygaro.

Najbardziej jak El Tampico, uznał Rafe po namyśle.

Właśnie El Tampico ma piękne opakowanie i niedobry, mdły smak.

- Panna Fortune! Czekaliśmy na panią. Pozwoli pani, że przedstawię jej naszych gości?

Oparłszy się o ścianę, Rafe patrzył, jak El Tampico dumnie oprowadza dziewczynę po sali niczym hodowca swoją najlepszą jałowkę na aukcji bydła. Zaraz po przyjeździe zasięgnął informacji na jego temat. Dowiedział się, że facet jest kuzynem magnata hotelowego. Pięć miesięcy temu postanowił się wyjechać: zostawiwszy żonę i dzieci w Dallas, przyjął pracę kierownika ekskluzywnego ośrodka pod Santa Fe. Oczywiście o żadnej żonie czy dzieciach teraz nie myślał, inni mężczyźni też nie - krążyli wokół Allie jak stado wygłodniałych sępów.

Rafe przypomniał sobie, że w podobnej scenerii ujrzał tę kobietę po raz pierwszy - na przyjęciu w Fortune Cosmetics otoczoną tłumem mężczyzn. Wtedy pod rękę trzymał ją jasnowłosy Wiking, teraz nie puszczał jej El Tampico. Irytacja, którą czuł, przeszła w złość, gdy zauważył, jak Zebra podchodzi do Allie i po swoim przydusza ją ramieniem. Odległość była zbyt duża, by słyszał, co fotograf mówi, w każdym razie Allie wybuchnęła śmiechem, po czym pocałowała Dominica w nie owłosioną część głowy.

- Mogę ci zafundować Margaritę?

Niski, zmysłowy głos wyrwał Rafe'a z zadumy. Odwrócił się. Stojąca obok kobieta sięgała mu najwyżej do pachy.

- Może colę - odparł z uśmiechem. - A najlepiej kawę.

Xola uniosła ze zdziwieniem brwi.

- Na służbie nie wolno ci pić? Biedaku! Ja bym chyba nie dotrwała do jutra, gdybym dziś nie mogła poratować się drinkiem. Dominie dał nam się wszystkim nieźle we znaki...

- Dlaczego go nie zostawisz? Jesteś dobra w tym, co robisz. Bez trudu znalazłabyś pracę gdzie indziej.

Jej dzwięczny, zmysłowy śmiech wypełnił salę, sprawiając, że kilka głów obróciło się w ich stronę. Rafe zauważył zdziwione spojrzenia gości hotelowych, którzy spodziewali się ujrzeć piękną seksowną kobietę, a zobaczyli osobę niską, przy kości, owiniętą wielkim hiszpańskim szalem z frędzlami.

- Dobra? Kochany, ja jestem najlepszą stylistką w mieście, a to znaczy, że jestem najlepszą na świecie! Potrafię zdobyć każdy potrzebny rekwizyt. Jeśli czegoś nie udaje mi się zdobyć, to dlatego, że to coś nie istnieje. Niestety, Dom też jest najlepszy, i dlatego z nim pracuję... - Odszukała wzrokiem fotografa. - A przynajmniej jest najlepszy, kiedy fotografuje Allie.

Przez moment uważnie obserwował jej twarz, po czym spytał cicho:

- Avendez wie, że go kochasz?

Oderwała wzrok od Dominica i popatrzyła na Rafe'a.

- Chyba żartujesz! Mogłabym napisać to sobie na czole, a on i tak by nie zauważył. Dla niego liczy się wyłącznie Allie. Boże, gdybym tylko potrafiła ją znienawidzić!

- A nie potrafisz?

- Skądże. Allie jest jedną z niewielu znanych mi modelek, którym woda sodowa nie uderzyła do głowy. W przeciwieństwie do wielu swoich koleżanek po fachu

nie uważa się za ósmy cud świata. Poza tym - Xola ponownie parsknęła śmiechem - gdyby nie Allie i jej kojący wpływ na Dorna, już dawno cisnęłabym go na te jego stroboskopy i upiekła żywcem.

Rafe wyszczerzył zęby.

- Niezły pomysł.

Przyglądając się swojemu ochroniarzowi i stylistce, Allie odruchowo zacisnęła palce na szklance, którą kierownik hotelu wsunął jej do ręki. Uśmiech Rafe'a zdenerwował ją. Drań tak samo uśmiechnął się do niej, zanim zbliżył usta do jej ust. Skrzywiwszy się, poruszyła ramieniem, żeby strząsnąć rękę Dorna, który wciąż obejmował ją za szyję. Ten posłał jej niezadowolone spojrzenie i odszedł obrażony. Nawet tego nie zauważyła.

Zauważyła natomiast, że Xola i Rafe ciągle ze sobą gadają. Nie tylko dziś, ale w ogóle. Podczas sesji Xola każdą wolną chwilę spędzała przy jego boku, on zaś wyraźnie gustował w jej towarzystwie. Teraz też widać było, że rozmowa z nią sprawia mu przyjemność. Co jak co, ale o Xoli na pewno nie można było powiedzieć, że zmienia twarz. Zawsze wyglądała identycznie, rano i w nocy, w pracy i na bankiecie.

I nagle Allie ogarnął wstyd. Po raz pierwszy w życiu przekonała się, jak niemiłym uczuciem jest zazdrość. Zwłaszcza w sytuacji, gdy nie miała do niej prawa. Ojciec wynajął Rafe'a, by wszędzie jej towarzyszył i chronił ją przed niebezpieczeństwem. Rafe sumiennie wypełniał powierzone mu zadanie, ale to oczywiście nie znaczyło, że musi tkwić u jej boku przez cały wieczór.

Wolno mu porozmawiać z inną kobietą.

- Muszę się pani do czegoś przyznać, panno Fortime  
- szepnął jej do ucha kierownik hotelu. - Udało mi się zdobyć kilka pani zdjęć...

Allie skinęła z roztargnieniem głową, nie mogąc oderwać oczu od dziwnie niedobranej pary na drugim końcu sali. Rafe niemal zginał się wpół, by ponad rozbrzmiewającą głośno muzyką słyszeć, co Xola mówi.

- ...tak miła i podpisała jedno z nich? Chętnie powiesiłbym je w naszej galerii sławnych gości. Tuż obok zdjęcia wiceprezydenta, który kilka miesięcy temu zatrzymał się tu z rodziną.

- Słucham? - spytała Allie, starając się skupić uwagę na swoim rozmówcy. - A, zdjęcie! Tak, oczywiście, że podpiszę.

- Mam je u siebie w gabinecie. Może byśmy przeszli tam na moment?

Mężczyzna wyjął jej z ręki szklanekę i postawił na stole obok małej czarnej torebki. Rozkojarzona i zła z powodu kolejnego uśmiechu, jakim Rafe obdarzył Xolę, Allie pozwoliła ująć się za łokieć i zaprowadzić do dużego obitego boazerią gabinetu. Odgłosy przyjęcia ucichły- Zdjęcia leżą na biurku. O, proszę. Które się pani najbardziej podoba?

Przejrzała fotografie, które wcześniej znajdowały się w należącej do Dominica teczce odrzutów. Po chwili wskazała palcem na lśniąca odbitkę siebie na tle drewnianej bramy prowadzącej na teren rancza Tremayo.

- Chyba to - rzekła.

Pochylając się nad biurkiem, mężczyzna otarł się o jej ramię.

- Tak, jest doskonale.

Allie wzięła gruby srebrny długopis, który jej podał, po czym odsunęła się w prawo, by mieć trochę większą swobodę ruchów. W rogu zdjęcia zaczęła pisać: „Z najlepszymi życzeniami”, kiedy nagle zamarła, czując, jak mężczyzna kładzie rękę na jej biodrze. Tym razem nie było to przypadkowe dotknięcie. Dłoń tkwiła w miejscu; facetowi ani się śniło ją cofnąć.

- Jeżeli natychmiast nie zabierze pan ręki – oznajmiła uprzejmym tonem Allie, składając na zdjęciu swój podpis - zaraz ją panu złamię.

Speszony, zaczął się nieporadnie tłumaczyć:

- Ja... ja tylko... Wyprostowała się.

- Ładne mi tylko

- Przepraszam, panno Fortune. Byłem tak przejęty, że mam pani zdjęcie z autografem, że... Naprawdę musiała pani źle odczytać moje intencje...

- Najwidoczniej. - Rzuciła długopis na biurko i posłała mężczyźnie spojrzenie, w którym pogarda mieszała się z wyniosłością i antypatią. - Wracajmy na przyjęcie.

Odwróciła się, gotowa opuścić gabinet. Na widok Rafe leniw

Nie odezwał się słowem, ale też nie musiał nic mówić. Kierownik hotelu znów zaczął się nerwowo tłumaczyć:

- My... ja... - dukał. - Panna Fortune właśnie,..

- Właśnie co?

Allie zawsze sądziła, że określenie „przystojny brunet o ognistym spojrzeniu” pasuje bardziej do powieściowego bohatera niż prawdziwego człowieka. Ale w tym momencie zrozumiała, że powieściowi bohaterowie czasem miewają swych odpowiedników w rzeczywistym świecie. Rafe bowiem był nie tylko przystojnym brunetem, lecz i jego oczy płonęły dzikim ogniem. Kiedy tak stał, tłumiąc w sobie wściekłość, wydawał się znacznie groźniejszy, niż gdyby szalał ze złości.

Hotelarz postąpił krok do przodu. Na jego twarzy malował się niepokój.

- Panna Fortune podpisała swoje zdjęcie. Chcę je umieścić w naszej hotelowej galerii sław. Właśnie... właśnie zamierzaliśmy wrócić na przyjęcie.

- Proszę samemu wrócić. Chciałbym zamienić słowo z m o j ą klientką.

Mężczyzna odetchnął z ulgą i wybiegł, nie oglądając się za siebie, a Allie zeszywniała, czując, jak niebieskie oczy Rafe'a przenikają ją na wylot.

- Zdaje się, że mieliśmy umowę - rzekł lodowatym tonem. - Że bez przyzwotki nigdzie się nie oddalasz.

- Moja przyzwotka była zajęta rozmową - oznajmiła z przesadną słodyczą w głosie. - Nie chciałam jej przeszkadzać.

Rafe zmrużył oczy.

- Nie na tyle zajęta, żeby nie widzieć, jak opuszczasz przyjęcie. W dodatku bez tego.

Uniósł rękę, w której trzymał czarną torebkę.

Allie zarumieniła się po czubki uszu. Widok Rafe'a uśmiechającego się do Xoli tak bardzo ją poruszył, że zupełnie zapomniała o torebce z brzęczykiem, który obiecała zawsze i wszędzie ze sobą nosić. Ale przecież nic się nie stało. Na miłość boską, drzwi gabinetu były

szeroko otwarte. W sali obok znajdowało się co najmniej sto osób. Wystarczyło głośno krzyknąć, a wszyscy natychmiast by się zlecieli.

\_ No dobrze. Zapomniałam o zasadach bezpieczeństwa. Nie wzięłam z sobą brzęczyka. Przepraszam.

- „Przepraszam” w sytuacji zagrożenia to za mało.

- Może. Ale ponieważ nic mi nie groziło, nie róbmy z igły widły. Nie będę bić się w pierś i błagać o przebaczenie.

Popatrzył na nią tak, jakby tego właśnie oczekiwał. I odepchnąwszy się od framugi, ruszył w stronę Allie. Przez ułamek sekundy wahała się, czy nie zejść mu z drogi. Postanowiła jednak, że tego nie zrobi. Choć wyglądał groźnie, nie miała zamiaru dać mu się zastraszyć.

- Psiakrew, Allie. Nie wolno ci nigdzie chodzić bez tego urządzenia! Słyszysz? Nigdzie!

- W porządku! To się więcej nie powtórzy! Rzucił jej torebkę.

- Mam nadzieję - warknął.

- Czy ktoś ci już mówił, że sposób, w jaki rozmawiasz z klientem, pozostawia wiele do życzenia?

- Owszem. Wszyscy to mówią - odparł, wyprowadzając ją z gabinetu.

- Dlaczego to mnie nie dziwi?

Zdawał sobie sprawę, że reaguje z przesadną złością.

Wiedział też, że jest wściekły nie tylko na nią, ale również na samego siebie. Kiedy parę minut temu zobaczył, jak Allie opuszcza salę w towarzystwie El Tampica, ogarnęła go typowo męska zazdrość - zupełnie jakby Allie była jego własnością i nikt nie miał do niej żadnego prawa.

Nie pozwoliwszy Xoli dokończyć rozpoczętego zdania, zdecydowanym krokiem przeszedł przez salę, po drodze chwytając czarną

torebkę, i dotarł do gabinetu akurat w chwili, gdy Allie groziła kierownikowi, że jeśli nie zabierze ręki z jej biodra, to mu ją złamie. Bez trudu poradziła sobie z El Tampikiem, tak jak wcześniej z Wikingiem. Mimo to Rafe'owi nie podobało się, że bardziej polegała na sobie niż na nim. Tak samo jak nie podobało mu się to, że mężczyźni wodzili za nią pożądlwym wzrokiem. Zresztą on bynajmniej nie należał do wyjątków.

Kiedy godzinę później odprowadził swą podopieczną do zajmowanego przez nią domku, nie zdołał jeszcze ochłonąć. Allie najwyraźniej też nie. Obszedł pośpiesznie wszystkie pomieszczenia, sprawdzając, czy przypadkiem nikt na nią w środku nie czyha.

- Zamknij za mną drzwi - polecił ostrym tonem.

- Dobrze - odparła krótko.

- Trzymaj brzęczyk w zasięgu ręki.

- Dobrze - powtórzyła.

- Dobranoc.

- Dobranoc. Korciło ją, żeby z całej siły zatrzaskać drzwi. Och,

jak strasznie korciło. Ale przetrzymała pokusę. I była z siebie bardzo dumna.

Zirytowana, przeszła do sypialni i zdjęła buty. Zamierzała cisnąć torebkę na fotel, ale w ostatniej chwili się powstrzymała. Skrzywiwszy się, wyjęła z torebki urządzenie radiolokacyjne i położyła na stoliku nocnym, między aparatem telefonicznym a małą blaszaną karuzelą. Co za paskudny koniec dnia, który zaczął się tak miło od cudownego uśmiechu Rafe'a i obietnicy zjedzenia razem *chila* czegoś tam.

W łazience włożyła koszulę nocną, zmyła makijaż, wyszorowała zęby, po czym poczłapała na bosaka z powrotem do sypialni. Przez dwie lub trzy sekundy stała z ręką nad telefonem, wahając się, czy podnieść słuchawkę, ale zrezygnowała z pomysłu. Ona i Rocky zazwyczaj codziennie ze sobą rozmawiały. Ale jak to bliźniaczki, tak naprawdę wcale nie musiały rozmawiać; wystarczyło, aby słyszały swój głos.

Dziś jednak nie potrafiła zdobyć się na to, by zadzwonić do siostry. Wiedziała, że Rocky natychmiast wyczuje gniew, który wciąż kipiał w jej sercu. Gorzej, wyczuje jej zazdrość i zakłopotanie. A potem rzuci się na nią jak lwica na smaczny kęs i wyciągnie z niej wszystko na temat dzisiejszego wieczoru. Tak jak wcześniej wyciągnęła wszystko na temat pocałunku.

Allie tymczasem nie chciała nikomu opowiadać o tym, co się dziś wydarzyło, a już zwłaszcza siostrze. Potrzebowała czasu, by uporządkować swe myśli, przeanalizować uczucia. Po raz pierwszy w życiu spotkała mężczyznę, który ją złościł, drażnił, dekoncentrował, a jednocześnie budził jej fascynację. Nie była w stanie tego pojąć. Jak to możliwe, aby odczuwała zazdrość z powodu uśmiechu, jakim obdarzył i n n ą kobietę, i tęsknie wspominała pocałunek, który - jak oboje zgodnie uznali - był pomyłką.

Wzdychając głęboko, nakręciła blaszaną karuzelę, po czym zgasila lampkę nocną. Leżała w ciemnościach, słuchając znajomych dźwięków poloneza.

Jakiś czas później przenikliwy dzwonek telefonu wyrwał ją ze snu. Półprzytomna, wyciągnęła rękę. Szukając na oślep słuchawki, potrafiła blaszaną karuzelę, z której popłynęło parę dźwięków, ale po chwili zagłuszył je kolejny dzwonek.

Przeklinając pod nosem, usiadła na łóżku. Znalazszy przyczek, włączyła lampkę nocną, po czym odgarnęła z oczu włosy i szybko chwyciła słuchawkę.

- Halo? - mruknęła zasnana.

Na drugim końcu linii panowała cisza. Allie potarła czoło, usiłując się dobudzić.

- Rocky? - spytała. - To ty?

- Nie, Allison. Niski, gardłowy szept sprawił, że przeszły ją ciarki.

- Powiedz mi, Allison. Uśmiechałaś się dziś do kamery? Wdzięczyłaś się przed nią? Kochałaś z nią? T a k jak to zawsze robisz? T a k jak ja chciałbym kochać się z tobą?

Zamierzała się rozłączyć, kiedy nagle przypomniała sobie o swoim ochroniarzu. Jedną ręką ściskając słuchawkę - tak mocno, że aż kłykcie jej zbieleły - drugą chwyciła brzęczyk i wezwała pomoc.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Wciąż siedziała na łóżku, z telefonem w jednej ręce, brzęczykiem w drugiej, kiedy do pokoju wpadł Rafe i trzymając oburącz rewolwer, przyjął pozycję jak do strzału. Gdyby sprośności, jakich musiała wysłuchiwać, nie wstrząsnęły nią do głębi, na pewno wstrząsnęłoby nią dramatyczne wejście ochroniarza.

W dzinsach i rozpiętej koszuli, którą przypuszczalnie włożył w biegu, wyglądał na silnego i piekielnie niebezpiecznego. Allie skuliła się, podczas gdy Rafe, ogarniając wzrokiem pogrążoną w półmroku sypialnię, z wprawą zatoczył bronią łuk. Kiedy upewnił się, że nikogo poza nimi dwojgiem nie ma, wbił oczy w swą przerażoną klientkę.

- Co się stało? - spytał.

Drżącą ręką podniosła słuchawkę.

- To... - Oblizwała spierzchnięte wargi. - To był on. Mówił okropne rzeczy, a ja słuchałam... Staralam się jak najdłużej utrzymać go na linii, ale... się rozłączył.

Rafe zniżył broń i wyciągnął rękę po słuchawkę, Allie jednak ściskała ją tak mocno, jakby nie była w stanie wypuścić jej z dłoni.

- Allie - powiedział łagodnie - puść.

- Ja... - Popatrzyła bezradnie na słuchawkę. - Ja...

Nie potrafiła wydusić z siebie nic więcej.

Mrucząc coś pod nosem, Rafe położył broń na stoliku nocnym, po

czym zaczął prostować palce Allie, delikatnie odrywając je od słuchawki.

- Już dobrze - szepnął. - Nie bój się. Jestem przy tobie. Nikt cię nie skrzywdzi.

Jeden po drugim dreszcze wstrząsały jej ciałem.

- On wcale nie chce mnie skrzywdzić. Tak powiedział. Że nie skrzywdzi mnie, chyba że... będzie musiał...

Miotając przekleństwa, Rafe wydobył brzęczyk z drugiej zaciśniętej w pięść ręki, położył go na stoliku obok rewolweru, a sam usiadł na łóżku i zgarnął Allie w ramiona.

Trzęsąc się ze zdenerwowania, przytuliła się do jego twardej piersi. Z trudem tłumiła łzy. Ale nie chciała się rozplakać; nie chciała dać swemu prześladowcy tej satysfakcji. Dreszcze nie ustawały; wstrząsały nią niczym fale statkiem na spienionym morzu. Szukając bezpiecznej przystani, objęła Rafe'a za szyję.

Rozumiał jej strach, jej potrzebę uchwycenia się czegoś, zakotwiczenia się. Delikatnie uniósł ją i posadził sobie na kolanach. Z cichym jękiem, na pół przerażenia, na pół ulgi, wtuliła twarz w ciepłe, miękkie wgłębienie przy jego obojczyku.

Kołysał ją jak ojciec wylęknione dziecko.

- Nie bój się, malutka. Jestem tu. Wszystko będzie dobrze.

Kiedy usiłował przesunąć się, zmienić pozycję, objęła go mocniej, przerażona, że chce ją zostawić.

- Spokojnie, nigdzie nie idę - szepnął. - Nie zostawię cię samej. Chcę tylko zadzwonić do centrali hotelowej. No, trzymaj się...

Uchwyciła się jego koszuli, żeby nie spaść, kiedy sięgał po słuchawkę.

- Parę minut temu ktoś telefonował do panny Fortune. Chciałbym się dowiedzieć, czy dzwoniło z ośrodka, czy z zewnątrz?

Allie zamknęła oczy; starała się wsłuchiwać w rytmiczne bicie serca Rafe'a, zamiast myśleć o tym, że jej własne bije tak głośno i nieregularnie.

- A czy jest pani w stanie określić, skąd telefonowano? Mam na myśli, czy była to rozmowa lokalna, czy zamiejscowa?

Bardziej poczuła, niż usłyszała pomruk niezadowolenia.

- Rozumiem - powiedział Rafe. - No cóż, dziękuję bardzo.

- I co? - spytała. - Nic nie wiedzą?

- Tylko tyle, że twój prześladowca dzwonił spoza rancza.

- Świetnie - mruknęła, nie wysuwając nosa spoza wgłębienia przy obojczyku Rafe'a.

Powolnym, jednostajnym ruchem gładził ją po włosach; jego bliskość i dotyk działały na nią kojąco.

- Musisz mi powiedzieć, co mówił. Zadrzała.

- Jeszcze nie. Proszę. Nie mogę.

- Dobrze, malutka. Później. Kiedy będziesz gotowa. Wątpiła, czy kiedykolwiek będzie gotowa. Nie miała ochoty myśleć o tym, co ten typ szeptał jej do ucha, a tym bardziej powtarzać jego słów. Opisywał bowiem, co chciałby jej zrobić, w jaki sposób się z nią kochać. Z czegoś pięknego

uczynił rzecz obrzydliwą, plugawą.

Siedziała w milczeniu i tuliła się do Rafe'a.

Dreszcze powoli ustępowały. Strach, który ją obezwładniał, stopniowo zanikał. Stawała się coraz bardziej świadoma zapachu mężczyzny - jego koszuli, mydła, skóry. Nagle ogarnęła ją niespodziewana pokusa, aby polizać go po szyi. Była nie mniej zdziwiona niż on, gdy tej pokusie uległa. Ręka, która gładziła ją po włosach, znieruchomiła. Mięśnie ramion napięły się.

- Allie...

- Wiem - szepnęła, nie podnosząc głowy. - Głupio zrobiłam. Zachowałam się jak idiotka. Nie martw się, Rafe. Nie pocałuję cię.

Nie pocałowała go, ale znów wysunęła język i przesunęła nim po jego skórze. Najpierw po obojczyku, potem ramieniu. Jej język zostawił za sobą ciepły, mokry ślad.

Nawet nie przypuszczała, że drobny i niewinny gest może obudzić w niej tak silną żądzę. Zrozumiała coś, czego nigdy dotąd nie rozumiała: odwieczną fascynację wampirami.

Wyczuła językiem puls. Gdyby wbiła zęby w szyję Rafe'a i leciutko go ugryzła, czy byłby jej na zawsze?

Tym razem jego ciałem wstrząsnął dreszcz. Siedział nieruchomo, mięśnie miał napięte, ciało nagrzane. Allie przepełniło uczucie niesamowitej siły. Nigdy nie sądziła, że tak delikatną pieszczotą mogłaby siebie i Rafe'a doprowadzić na skraj przepaści.

Nakazywał sobie, aby zignorować ogień, który go trawił. Powtarzał w duchu, że musi wykazać się rozsądkiem i opanowaniem. Nigdy dotąd nie podejrzewał, że obojczyk jest miejscem tak wrażliwym na bodźce erotyczne. Ani że oddech kobiety może wywołać tak silną reakcję fizyczną.

Powtarzał sobie, że powinien wstać. Teraz, póki nie jest za późno. Póki jeszcze pamięta, że Allie Fortune jest jego klientką, która przed chwilą odebrała nieprzyjemny telefon. Należy szczegółowo ją o wszystko wypytać, zorientować się, czy...

Nie miał jednak ochoty słuchać głosu rozsądku. Jej ciepłe ciało kusilo go, obiecywało rozkosz, samą swoją bliskością zmuszało, aby odrzucił wewnętrzne sprzeczki i logiczne argumenty.

Poddał się.

Pieścili się, całowali, cieszyli swoim dotykiem. Nagle Rafe zeszywniał. Poczul, jak Allie gładzi jego ramiona, tors, dochodzi do blizn i... Chwila wahania, gdy jej palce na moment znieruchomiały, wystarczyła, by się opamiętał, by wrócił ze świata marzeń do rzeczywistości. Nie zważając na palącą żądzę, zrobił to, co powinien był zrobić dużo wcześniej - odsunął się od niej.

- Nie możemy, Allie - szepnął. - Nie teraz.

Zdziwienie w jej oczach ustąpiło miejsca konsternacji.

- Posłuchaj, malutka. Wciąż się trzęsiesz. Jesteś zdenerwowana. Potrzebujesz czasu, żeby się uspokoić i zastanowić nad tym, do czego omal przed chwilą nie doszło.



Chciała krzyknąć, że to nie czasu potrzebuje, ale jego - jego ciała, ramion, ust. Nic jednak nie powiedziała. Starła się zrozumieć, co nim kieruje. Dlaczego się odsunął? Przecież pragnął jej równie mocno, jak ona jego. Dlaczego więc ją odtrącił? Psiakość! Szlag by go trafił!

Rozdrażniona, podciągnęła ramiączka koszuli, żeby się zasłonić. Kiedy usiłowała zsunąć się z kolan Rafe'a, przytrzymał ją chwilę.

- Zrozum, Allie. Ja też tego chciałem - powiedział, czytając w jej myślach. - I nadal chcę. Ale najpierw musimy porozmawiać.

- Nie mam ochoty na rozmowę - burknęła. Czowała się upokorzona. Nawet gdyby nalegał, to i tak by mu nie powiedziała, na co ma największą ochotę. Zresztą sama nie była pewna, czy na to, żeby zapaść się pod ziemię ze wstydu, czy może na to, żeby go z całej siły spoliczkować.

- Allie, musisz mi opowiedzieć, co ten szaleniec mówił. Może jego słownictwo albo coś w sposobie wyrażania się pomoże policji wpaść na właściwy trop.

Chociaż zdawała sobie sprawę, że Rafe ma rację, niełatwo jej było spełnić jego prośbę. Zwłaszcza gdy czuła pod pośladkami jego twarde uda. Tym razem, gdy usiłowała zsunąć mu się z kolan, nie oponował. Obciągnąwszy koszulę, odeszła kilka kroków od łóżka i z oczami utkwionymi w rysunek przedstawiający starą Indiankę, opowiedziała wszystko, co zdołała zapamiętać. Gdy powtarzała najbardziej obrzydliwe zwroty i określenia, oblała się rumieńcem i zaczęła jąkać.

Kiedy wreszcie doszła do końca, nastąpiła długa cisza. Przerwał ją Rafe - kilkoma przekleństwami. Obejrzawszy się przez ramię, Allie zobaczyła, jak jej niedoszły kochanek wpycha poły koszuli do spodni.

- Spędzę dzisiejszą noc u ciebie na kanapie. Skoczę tylko po piżamę i szczoteczkę do zębów. Allie, dobrze się czujesz? - Popatrzył na nią z z troskaniem.

Nie, niedobrze, ale nie z powodu telefonu, odparła w myślach. Podejrzewała, że znacznie trudniej będzie jej zapomnieć o ramionach Rafe'a tulących ją do siebie niż o zboczeńcu i słowach, jakie szeptał do słuchawki.

- Nie musisz tu spać. Przecież nic mi nie jest.

- Chcę być na miejscu, gdyby znów zadzwonił.

- Nie zadzwoni. Na pewno nie dzisiejszej nocy.

- Skąd wiesz?

- Bo nigdy nie dzwoni dwa razy z rzędu - odparła Allie. - Poza tym - dodała, krzywiąc się z obrzydzeniem - osiągnął swój cel. Nastraszył mnie. Ale już się nie boję. Po prostu jestem zła.

Tak, była zła. A także przepełniona wstydem. Skonfundowana. I bardziej zawiedziona niż kiedykolwiek w życiu. Dwukrotnie straciła nad sobą kontrolę, a Rafe dwukrotnie ją odtrącił. Obiecała sobie, że to koniec. Zimny, opanowany, trzeźwo myślący Rafe Stone nie będzie miał okazji odtrącić jej po raz trzeci.

Na razie marzyła tylko o jednym: żeby Rafe znikł jej z oczu. Chciała

pozbyć się go ze swojej sypialni, zanim znów zrobi z siebie idiotkę - zanim zacznie płakać, wrzeszczeć lub przeklinać. Dając upust nagromadzonym emocjom, mogłaby nieopatrznie zdradzić coś, o czym wołałaby, by Rafe nie wiedział, a mianowicie to, że jego odtrącenie wstrząsnęło nią znacznie bardziej niż ów anonimowy telefon.

- Jest późno, Rafe - powiedziała, unosząc głowę. - Muszę się wyspać, bo inaczej jutro będę miała takie worki pod oczami, że najlepsze kosmetyki ich nie ukryją.

- Na pewno nie chcesz, żebym został?

- Na

pewno.

Zmarszczył czoło. Przez moment się wahał, ale w końcu skinął głową.

- No dobrze. Dzwonił, gdybyś mnie potrzebowała. Potrzebowała go. Potrzebowała i pragnęła. Sama nie potrafiła tego pojąć. Niestety, jej pragnienie miało pozostać nie spełnione. Rafe bowiem nie odczuwał podobnych potrzeb i pragnień.

Odprowadziła go do drzwi.

- Wciąż chcesz rano biegać? - spytał przed wyjściem. - Może powinnaś dłużej pospać?

- Nie. Nie zamierzam zmieniać swoich upodobań i zwyczajów z powodu jakiegoś wariata. Biegamy jak zwykle.

Uśmiechnął się.

- Bałem się, że tak powiesz. Ale trudno. Pamiętaj tylko, że po porannym joggingu idziemy na śniadanie. Musisz skosztować tutejszych *chilaquiles*.

- Ach tak, tej mieszanki zwierzęco-warzywno-mięsnej.

Po minucie czy dwóch wróciła do łóżka kompletnie wyczerpana. W ciągu ostatnich paru godzin przeżyła cały wachlarz emocji, poczynawszy od złości na szefa ośrodka za jego zbyt dużą poufałość poprzez paraliżujący strach i palącą żądzę, a skończywszy na gorzkim rozczarowaniu i potwornym wstydzie. Mimo to z coraz większą przyjemnością myślała o czekającym ją rano śniadaniu - pysznym, ostrym, piekącym w podniebienie.

Nie doczekała się ani porannego biegu, ani możliwości skosztowania tajemniczych meksykańskich specjałów.

Ledwo rozpoczęła z Rafe'em rozgrzewkę poprzedzającą jogging, kiedy zadzwonił telefon. Allie, która właśnie wykonywała ćwiczenie rozciągające, zamarła z policzkiem przytkniętym do uda. Zanim zdołała się wyprostować, Rafe energicznym krokiem ruszył do sypialni. Trzymając w dłoni słuchawkę, wrócił do salonu i gestem dał Allie do zrozumienia, że ma odebrać telefon w salonie.

Przełknęła ślinę i posłusznie wyciągnęła rękę. W tym samym czasie Rafe wcisnął przycisk w słuchawce. Zanim Allie zdołała powiedzieć „halo”, na drugim końcu linii rozległ się głos Dominica.

- Widziałas wschód słońca? Jest niesamowity! Za dwadzieścia minut

masz być na zewnątrz.

- Dom, nie jestem ubrana!

- Nie szkodzi. Okryj się prześcieradłem. Albo nie. Włóż coś czarnego. Wszystko jedno co. Chodzi mi wyłącznie o twoje oczy. Pośpiesz się, Allie.

Aż podskoczyła, gdy cisnął słuchawkę na widełki. Sama odłożyła swoją dużo delikatniej, po czym uśmiechnęła się przepraszająco do Rafe'a.

- Radzę ci iść na kawę i te swoje *chila* coś tam, bo za moment rozpęta się tu piekło.

I faktycznie, parę chwil później zaczęli się schodzić członkowie ekipy: Xola, Stephanie, oświetleniowcy, asystenci i inni. Podobnie jak Allie, byli ubrani w byle co - po prostu każdy chwycił pierwszy z brzegu ciuch i czym prędzej wybiegł z domku.

W przeciwieństwie do Allie, wcale nie mieli ochoty podziwiać wspaniałego wschodu słońca. Wyciągając grzebienie, pędzle, waciki, tubki, cienie, pudry i psiocząc na fotografów, którzy żądają rzeczy niemożliwych, przystąpili do pracy.

Dwadzieścia minut później Rafe stał wsparty ramieniem o mur i popijając gorącą kawę, obserwował, jak Dominie Avendez dyryguje swą modelką. Owinięta czarną peleryną, którą Xola nie wiadomo skąd wytrzasnęła, wpatrywała się w ciemne szczyty gór na zachodzie. Za nią, na wschodzie, niebo przybierało olśniewające barwy. Taki wschód słońca można zobaczyć tylko w Nowym Meksyku.

Podobno te fantastyczne esy-floresy mają coś wspólnego z wysokością nad poziomem morza. Najniższy punkt w Nowym Meksyku leży trzysta metrów wyżej niż najwyższy szczyt na wyżynie Ozark. Rozrzedzone powietrze zawiera znacznie mniejsze ilości tlenu i dwutlenku węgla, to zaś wpływa na sposób załamania się i rozpraszania światła.

Przejrzystość była niesamowita, białe domy na tle zielonych sosen widać było na odległość czterdziestu lub więcej kilometrów. Natomiast podczas wschodów i zachodów słońca można było podziwiać na niebie feerię barw - czerwieni, fioletów, złota, czasem turkus.

Niemal wbrew sobie Rafe musiał przyznać, że ból, jaki na skutek rozrzedzonego powietrza rozsadzał mu klatkę piersiową podczas porannych joggingów z Allie, to niezbyt wygórowana cena za szansę obejrzenia czegoś, co śmiało można uznać za jeden z naturalnych cudów świata. Lecz pewna drobna rzecz nie dawała mu spokoju, a mianowicie, co Dominie robił tak wcześniej na dworze, że zdołał zaobserwować to niezwykle zjawisko.

Skoro nie spał o piątej, może również nie spał o drugiej, kiedy w sypialni Allie zadzwonił telefon?

Hm, całkiem możliwe. Facet był pracoholikiem, który od siebie wymagał nie mniej niż od innych. Codziennie po sesji zamykał się na wiele godzin w przyczepie, której połowę stanowił gabinet, a połowę ciemnia; poganiał asystentów, którzy wywoływali stykówki, prowadził konsultacje z kierownikiem artystycznym, potem wychodził, odbywał wieczorną naradę z

Allie i znów wracał do przyczepy.

Pierwszego dnia zdjęć Rafe dokładnie sprawdził to jego królestwo. Zdziwił go panujący w przyczepie porządek. Chemikalia stały na półkach w wyraźnie oznakowanych pojemnikach, inne materiały leżały pochowane w zamkniętych na klucz szafkach. Ciemnia zajmowała tylną połowę przyczepy. Przednia połowa służyła za biuro; znajdowało się tu kilka komputerów oraz... telefon!

Zmrużywszy oczy, Rafe popatrzył na tłum osób kręcących się wokół Allie, po czym wsunął ręce do kieszeni kamizelki i wolnym krokiem oddalił się w stronę przyczepy. Wszyscy byli tak zajęci sesją, że nikt nie zauważył, jak wchodzi do środka.

Na biurku leżał telefon komórkowy w czarnym skórzanym pokrowcu, wyposażony w widoczną, dodatkową baterię. Rafe przyłożył słuchawkę do ucha - usłyszał normalny, ciągły sygnał. Jeżeli ktoś korzystał z tego telefonu o godzinie drugiej dwadzieścia w nocy, u operatora sieci można będzie znaleźć na to dowód.

Zaciskając zęby, Rafe zapisał na kartce numer komórki. Zamontowanie telefonicznego podsłuchu wymaga zezwolenia sądu. Uzyskanie informacji o numerach, pod jakie z danego aparatu dzwoniło, wymaga znajomości u operatora sieci lub w policji.

Schowawszy kartkę do kieszeni, Rafe zajrzał jeszcze do ciemni. Od czasu jego pierwszej wizyty nic się tu nie zmieniło. Może jedynie...

Otworzył lewe drzwi wiszącej na ścianie szafki - i aż go zatkało. Każdy skrawek przestrzeni zajmowały zdjęcia Allie. Były ich setki: duże, małe, kolorowe, czarno-białe.

Allie śmiejącej się do aparatu.

Allie rozmarzonym wzrokiem patrzącej w dal.

Allie z lekko pochyloną głową, uniesionymi kącikami ust i tak kuszącym spojrzeniem, że Rafe'owi dreszcz przebiegł po plecach.

Oglądał zdjęcia zafascynowany i oszołomiony. Podziwiał piękno modelki, talent fotografa, fantastyczną grę światła i cienia...

Po chwili otworzył prawe drzwi. Podziw i fascynacja przerodziły się we wściekłość. Tu również każdy skrawek wolnej przestrzeni zajmowały zdjęcia, ale wszystkie były zniszczone. Na jednych postać Allie była przekreślona, na innych powypisywano jakieś przekleństwa. Zauważył fotografię, na której Allie wdzięcznie szczyrzy zęby. Według nabazgranego w dole podpisu, tylko idiota mógłby pokochać tę twarz i tylko idiotka mogłaby kupić reklamowane przez Allie kosmetyki.

Wciąż wpatrywał się w zdjęcie, kiedy nagle usłyszał, jak drzwi do przyczepy się otwierają. Obejrzawszy się przez ramię, zobaczył wchodzącego do środka asystenta Dominica. Raczej jednego z wielu jego asystentów.

Natychmiast skojarzył nazwisko młodego człowieka. Philips. Jerry Philips studiował na uniwersytecie stanowym w Teksasie, a podczas letnich miesięcy szlifował swe umiejętności, pomagając w pracy Dominicowi Avendezowi. Chłopak na pewno nie grzeszył nadmierną pewnością siebie. Ani

schludnością. Chudy, przygarbiony, znerwicowany, zawsze nosił luźne spodnie do kolan, spłowiła od słońca pomarańczową bluzę z nazwą uniwersytetu na piersiach oraz czapkę z daszkiem. Ilekroć Zebra na niego krzyczał, co się zdarzało dość często, biedak podskakiwał niczym kot, któremu nadepnięto na ogon, a gdy Allie próbowała go pocieszać, wtedy jąkał się tak, że nikt nie był w stanie go zrozumieć.

Na widok Rafe'a stanął jak wryty.

- Co... co pan tu robi?

- Nic.

- Pan Avendez nie lubi, jak się tu wchodzi bez jego pozwolenia.

- Nie potrzebuję żadnych pozwoleń - oznajmił lekko Rafe.

- Aha. - Przez chwilę Philips przyglądał mu się w milczeniu, po czym przypomniał sobie, w jakim celu sam przyszedł. - Zabrakło filmu.

Rafe odsunął się na bok. Chłopak minął go i pośpiesznie otworzył jedną z hermetycznie zamkniętych szaf, w których utrzymywano stałą poziom temperatury i wilgotności. Wyciągnąwszy duże opakowanie filmów, miał zamiar ruszyć z powrotem na plan, kiedy Rafe skinął głową w stronę kolekcji zdjęć, które przed chwilą studiował.

- Sporo tego - rzekł. - Ty je porozwieszałeś?

Chłopak zerknął we wskazanym kierunku.

- Nie, pan Avendez. Zawsze tak robi. Z jednej strony wiesz zdjęcia, które uważa za wyjątkowo udane, z drugiej te, których nie lubi. Potem wszystkie dokładnie analizuje. Czasem, kiedy ma dobry humor, pokazuje nam błędy, tłumaczy, dlaczego coś nie wyszło...

Rafe przytknął palec do zdjęcia Allie szczerzącej zęby.

- Tłumaczył, co tu nie wyszło?

Chłopak wzruszył ramionami.

- Nie musiał. Każdy student pierwszego roku wie, że trzymaliśmy reflektor pod niewłaściwym kątem. Słońce zbyt ostro pada na twarz modelki.

Przełożył paczkę filmów do lewej ręki, prawą zaś otarł nos. Przez chwilę krytycznym wzrokiem wpatrywał się w zdjęcie.

- Moim zdaniem należało użyć filtra polaryzacyjnego, światło nie byłoby wtedy tak ostre. No i na miejscu pana Avendeza skupiłbym się na ustach. Słowo honoru, mało kto ma tak wspaniałe usta!

Słyszając pełen uwielbienia ton, Rafe natychmiast wzmógł czujność. Zdaje się, że może dodać Jerry'ego Philipsa do wydłużającej się listy facetów zakochanych w Allie lub pałających do niej żądzą. Wiking, Zebra, El Tampico, a teraz Łazęga.

Dumając nad swym nowym odkryciem, Rafe uważnie wpatrywał się w chłopaka. Chłopaka? Nie, młodego mężczyznę. Jerry nosił co prawda spodnie do kolan i miał wiecznie ciekący nos, lecz liczył około dwudziestu pięciu lat. Co więcej, w każdej chwili mógł wejść do przyczepy i skorzystać z telefonu komórkowego.

- Muszę iść. Pan Avendez czeka na filmy. Do zobaczenia.

- Do

zobaczenia.

Chwilę później Rafe również opuścił przyczepę, ale zamiast wrócić na plan zdjęciowy, udał się do swojego domku. Już wcześniej zawiadomił detektywa z nowojorskiej policji o telefonie, który Allie odebrała w środku nocy. Teraz chciał mu podać do sprawdzenia numer telefonu komórkowego.

Detektyw obiecał skontaktować się z operatorem sieci i prosić o wykaz rozmów prowadzonych z danego numeru. Upowiedział jednak, że to może potrwać kilka dni.

Przeklinając w duchu, Rafe zamknął za sobą drzwi i skierował się w stronę ekipy. Nawet nie zerknął na niebo, które teraz miało odcień bardziej złocisto niebieski niż czerwono fioletowy. Nie odrywał oczu od kobiety okrytej czarną peleryną i kuczającym przed nią półłysym mężczyzną z przytkniętym do twarzy aparatem.

Zboczeńcem, który dzwonił w nocy do Allie, mógł być każdy: Avendez, jego asystent, którakolwiek z dwudziestu paru osób mających dostęp do przyczepy. Lub ktoś zupełnie obcy. Telefonować mógł zarówno z drugiego końca kontynentu, jak i z sąsiedniego domku. Rafe wiedział, że dopóki nie otrzyma wiadomości od detektywa z Nowego Jorku, będzie błądził po omacku. Najważniejsze jednak było bezpieczeństwo Allie. To zaś znaczyło, że musi poinformować dziewczynę o swoich podejrzeniach. Domyślał się, że nie będzie zbyt zadowolona,

Nie chcąc przeszkadzać w zdjęciach, postanowił poczekać do końca sesji. Wreszcie wszyscy spakowali rzeczy - aparaty, reflektory, kable - i rozeszli się, brudni i zmęczeni po długim, wyczerpującym dniu pracy.

Rafe wskoczył szybko pod prysznic, po czym przeszedł parę kroków do sąsiedniego domku.

Gdy zastukał, odpowiedziała mu cisza.

Żaden z członków ekipy nie miał pojęcia, gdzie się Allie podziewa. Nawet Dominie Avendez.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Dzięki sygnałom wysyłanym przez urządzenie radiolokacyjne odnalazł Allie w ciągu niecałego kwadransa.

Potem, gdy już ochłonął i uspokoił się na tyle, by móc logicznie myśleć, musiał przyznać, że z przesadną nerwowością zareagował na jej nieobecność. Ale kiedy zastukał i okazało się, że Allie znikła bez śladu, po prostu wpadł w panikę.

Dystans emocjonalny, jaki z trudem utrzymywał między sobą a swoją klientką, natychmiast wyparował. Z zaciśniętymi ustami, z łomoczącym sercem, z napiętymi do bólu mięśniami, przerażony, że dziewczynie stało się

coś złego, Rafe ruszył w stronę głównego budynku, skąd docierały sygnały z brzęczyka.

Dojrzał Allie w niewielkiej niszy przy głównym holu. Stała w ramionach wysokiego ciemnowłosego mężczyzny ubranego w elegancki garnitur. Lubieżny uśmiech na przystojnej twarzy Eleganta sprawił, że Rafe miał ochotę połamać facetowi kości. Bez pytania miał ochotę przywalić mu tak, by się nie pozbierał.

Na dźwięk zbliżających się kroków Allie odwróciła się, całkiem nieświadoma, ile nerwów kosztowało Rafe'a jej zniknięcie. Obejmując w pasie Eleganta, uśmiechnęła się promiennie.

- Rafe! Otrzymałeś m o j ą wiadomość!

- Nie, niczego nie otrzymałem - odparł lodowatym tonem.

Słyszając gniew w jego głosie, stropiła się; uśmiech zadrżał na jej wargach.

- Ale... dzwoniłam do ciebie. Kiedy nie odebrałeś telefonu, zostawiłam wiadomość w twojej poczcie głosowej.

- Coś ci się, kochana, musiało przyśnić. Żadnej wiadomości nie było.

Urażona jego sarkazmem, uniosła wyżej głowę i zerknąwszy pośpiesznie na swego eleganckiego towarzysza, odpowiedziała wyniosłym tonem, który jeszcze bardziej rozsierdził Rafe'a:

- Później wyjaśnimy to nieporozumienie. A teraz chciałabym porozmawiać z...

- Wyjaśnimy to teraz. U ciebie w domku. Twój przyjaciel na pewno zrozumie...

- Myli się pan - przerwał mu towarzysz Allie.

Rafe nie dał się nabrać na przyjazny uśmiech i jedwabny krawat w paski. Instykt zawsze pozwalał mu bezbłędnie rozpoznać innego drapieżcę. Nie odrywając oczu od twarzy obcego, cichym, ostrzegawczym tonem zwrócił się do Allie:

- Radzę uważać. Z tym gościem możesz mieć więcej problemów niż z resztą swoich galopantów.

Zmarszczywszy czoło, oswobodziła się z objęć obcego.

- Galopantów? Na miłość boską, jakich galopantów?

- Mam na myśli Wikinga i Zebkę. Że nie wspomnę o El Tampiku i biednym Łazędzie.

- El co? O czym ty, do diabła, mówisz?

- O twoim z w y c z a j u łamania naszej umowy za K a ż -dym razem, kiedy wybierasz się na spacer.

W jej piwnych oczach pojawił się błysk gniewu.

- Rozumiem - oznajmiła chłodno. - Masz rację, Stone; powinniśmy porozmawiać. Niezwłocznie.

- Im szybciej, tym lepiej. Jest wiele spraw, które musimy sobie wyjaśnić.

- Owszem - przyznała. - Zanim jednak się stąd oddalimy, chciałabym ci przedstawić Michaela Fortune'a Mojego kuzyna - dodała z fałszywą

słodyczą. - Zatrzymał się tu w drodze do Los Angeles, żeby podrzucić mi... pewne dokumenty.

Kiedy indziej, gdyby był w lepszym nastroju, Rafe zachowałby się w sposób bardziej cywilizowany i przeprosił zarówno Allie, jak i jej kuzyna za swój błąd. Przypuszczalnie wyczułby też krótkie wahanie w głosie Allie i zaciekał się, o jakie dokumenty chodzi. Ale strach, który go ogarnął, gdy odkrył nieobecność Allie, nadal go trawił. Toteż tylko skinął mężczyźnie głową na powitanie. Na nic więcej nie był w stanie się zdobyć.

- Przepraszam cię, Michael - rzekła Allie cichym napiętym głosem. - Muszę porozmawiać ze swoim ochroniarzem. Zadzwoń do ciebie później.

Najwcześniej za kilka godzin, pomyślał Rafe, prowadząc ją przez obszerny hol. Czekala ich długa rozmowa; musiał raz na zawsze ustalić pewne reguły i wymóc na Allie, by ich przestrzegala.

Najwcześniej za kilka godzin, pomyślała Allie, wciągając w nozdrza rześkie, wieczorne powietrze. Zamierzała wyjaśnić z Rafe'em parę spraw, uzyskać odpowiedzi na kilka pytań. Na przykład: co spowodowało jego wściekłość? Szybko przebiegła w myślach kilka możliwości; odrzuciła wszystkie poza dwoma.

Po pierwsze, był niezadowolony - choć to może zbyt łagodne określenie - że złamała jego bezcenne reguły.

A po drugie, był zazdrosny. Z powodu Michaela, El kogoś tam i jakiegoś Łazęgi. Pomysł, że Rafe'a mogłaby zżerać zazdrość, zaskoczył ją, rozgniewał, ale i ucieszył. Ponieważ sama niedawno cierpiała na tę przykrą dolegliwość, umiała rozpoznać symptomy. Zerknęła z ukosa na idącego obok mężczyznę. Usta miał zaciśnięte, oczy zmrużone; z trudem tłumił emocje.

Znowu serce zaczęło jej szybko bić. Tak niewiele brakowało, aby Rafe Stone, człowiek pewny siebie, twardy, opanowany, stracił nad sobą kontrolę. Poczula dreszczyk podniecenia. Z informacji, jakie Michael zdołał zebrać i które doręczył jej osobiście, wynikało, że rzadko cokolwiek wyprowadzało Rafe'a z równowagi. Żałowała, że nie miała czasu dokładniej zapoznać się z raportem, ale to, co przeczytała, rozbudziło jej ciekawość.

Rafael Alexander Stone. Urodzony trzydzieści lat temu w Miami. Ojciec - robotnik portowy. Matka - imigrantka z Kuby. W wieku osiemnastu lat wstąpił do wojska na „życzenie” sędziego, którego zirytował jakimś młodzieńczym wybrykiem. Służył w służbach specjalnych. To doświadczenie przydało mu się później w życiu. Po wyjściu z wojska pracował na własną rękę, głównie zajmując się uwalnianiem zakładników z rąk porywaczy. Kilka lat temu został ciężko ranny podczas wybuchu bomby. Stan cywilny: rozwiedziony. Oboje rodzice nie żyją.

Pragnęła dowiedzieć się czegoś więcej o tym człowieku, który tak totalnie zawładnął jej myślami. Poznać go lepiej. Zamierzała to zrobić, ale najpierw musieli wyjaśnić pewne sporne kwestie. Na przykład, dlaczego nie otrzymał wiadomości, którą zostawiła dla niego w poczcie głosowej.

Postanowiła przejąć inicjatywę w swoje ręce. Otworzywszy drzwi



domku, ruszyła prosto do telefonu. Zanim jeszcze Rafe wszedł do środka, uzyskała połączenie z centralą hotelową.

- Mówi Allison Fortune. Zostawiłam wiadomość w poczcie głosowej dla pana Rafe'a Stone'a. Czy mogłaby mi pani wyjaśnić, dlaczego pan Stone jej nie otrzymał?

- Chwilę słuchała w milczeniu, po czym skinęła głową.

- Rozumiem. Przekażę słuchawkę panu Stone'owi. Proszę łaskawie mu to powtórzyć.

Patrząc na niego z wyzwaniem w oczach, wyciągnęła rękę. Bez słowa wziął słuchawkę, przedstawił się, następnie z kamienną miną wysłuchał tłumaczącej się telefonistki. Zawiesił się komputer i przez godzinę nie można było odczytać żadnych wiadomości pozostawionych w poczcie głosowej. Teraz wszystko już sprawnie działa. Jeżeli życzy sobie, może odsłuchać wiadomość nagraną przez pannę Fortune.

- To niczego nie zmienia - rzekł, rozłączając się. - Liczy się to, że nie dostałem wiadomości.

- Przecież nie z mojej winy - zaprotestowała Allie; nie zamierzała pokornie wysłuchiwać pretensji pod swoim adresem. - Pewnie brałeś prysznic, kiedy zadzwoniłam. Albo wyszedłeś się przejść. No, prysznic czy spacer? Przyznaj się, Rafe. Nie ma nic złego, jeśli w miłym towarzystwie podziwiałeś zachód słońca.

Przez moment mierzył ją zirytowanym spojrzeniem, po czym westchnąwszy głęboko, przeczesał palcami włosy, które jeszcze nie zdążyły wyschnąć.

- No dobrze, może nie miałem racji - przyznał nie chętnie.

- Może? - spytała nie usatysfakcjonowana.

Jej upór nie poszedł na marne.

- Dobrze. Nie miałem. Prawdę mówiąc, jeśli chodzi o ciebie, to w wielu sprawach nie miałem racji.

Nigdy nie sądziła, że ma w sobie coś z nauczycielki, której sprawia przyjemność dręczenie przy tablicy niepokornego ucznia. A jednak... Uznała, że jeszcze chwilę potrzyma Rafe'a przy tablicy. Tym bardziej że patrzy! na nią jakoś dziwnie. Widziała w jego oczach irytację, znużenie i coś, czego nie potrafiła rozszyfrować. Może respekt. Albo podziw.

Nie chciała, żeby ją podziwiał. Chciała czegoś całkiem innego. Tego, o czym marzyła od dnia, gdy leżeli na środku drogi, całując się bez opamiętania. Tego, na co liczyła wczoraj, kiedy rozproszył jej strach i rozpałił w niej ogień, który trawił ją przez cały dzisiejszy dzień.

On też tego chciał. Widziała to. Lecz walczył, bronił się przed uczuciem, które zalewało go niczym falą. Podeszła krok bliżej.

- Z czym jeszcze nie miałeś racji, Rafe? Czego się o mnie w czasie tych paru dni dowiedziałeś?

Przyglądał się jej w milczeniu.

- Powiedz, Rafe.

- Przekonałem się, że jesteś profesjonalistką w najlepszym tego słowa

znaczeniu - odrzekł. - Planujesz swoje zajęcia tak, żeby ekipa nigdy nie musiała na ciebie czekać.

Zaskoczył ją. Wprawdzie nie tego się spodziewała, ale...

- Mów dalej.

- Przekonałem się też, że twoja ogromna cierpliwość nie ma nic wspólnego z biernością. Kiedy twój półtysy przyjaciel szaleje i jego humor udziela się innym, ty jedna nie dajesz się sprowokować. Trzymasz nerwy na wodzy. Ty dyrygujesz Avendezem, a nie on tobą. Ty o wszystkim decydujesz. Ty sprawiasz, że wszystko toczy się naprzód.

Zdziwiła ją jego spostrzegawczość. Tylko dwie osoby, Rocky i Kate, wiedziały, że cicha, grzeczna Allie wcale nie jest takim niewiniątkiem, na jakie wygląda.

W dzieciństwie ciągle coś psociła, namawiała swą siostrę bliźniaczkę do nieposłuszeństwa, była siłą sprawczą większości wybryków w ich życiu. Często za karę siostry miały zakaz wychodzenia ze swojego pokoju. Do dziś Rocky uważa, że dziewięćdziesiąt dziewięć procent winy za te odsiadki spoczywa na Allie. To, że Rafe przebił się przez jej skorupę, napawało ją optymizmem.

- Coś jeszcze? - spytała.

Kąciki ust mu drgnęły. Uniósł rękę i delikatnie ujął brodę Allie.

- Jeszcze to, że doprowadzasz mnie czasem do białej gorączki.

Serce znów jej zabiło szybciej. Złość i oburzenie, które czuła jeszcze kilka minut temu, całkowicie znikły. Tak było lepiej. Dużo lepiej.

- Ty mnie również - przyznała cicho, zakrywając dłonią jego dłoń.

Wiedział, że powinien zmienić temat. Instynkt podpowiadał mu, że należy się wycofać, zabrać rękę, zwiększyć dystans między sobą a tą kobietą.

Może by usłuchał głosu rozsądku, gdyby jej skóra nie była tak miękka i gładka. Może by się cofnął, gdyby Allie nie patrzyła na niego tak hipnotycznym wzrokiem, gdyby jej oczy go nie wabiły, gdyby usta nie...

- Co jeszcze, Rafe? - spytała szeptem. - Co jeszcze we mnie widzisz?

- Widzę kobietę obdarzoną siłą, poczuciem humoru, wielkim sercem, która czasem bywa piekielnie uparta i potwornie niezdolna.

- Czyżby?

Tak, musiał przerwać ten tok myślenia, wrócić na właściwe tory, zanim rozmowa wymknie się spod kontroli i wydarzy się nieszczęście.

- Jesteś moją klientką, Allie. Żeby cię dobrze chronić, muszę mieć oczy otwarte, obserwować cię, próbować zrozumieć. To wszystko.

- Nie wierzę! - Przytrzymała jego dłoń, kiedy usiłował ją zabrać. - Nie oszukasz mnie, Rafe. To, co w tej chwili oboje czujemy, nie ma nic wspólnego z twoją pracą. Nie jesteś teraz ochroniarzem, a ja twoją klientką, i doskonale o tym wiesz.

- Mylisz się. Wiąże nas kontrakt.

- Niech ci będzie. Więc jak ci się podoba taki punkt kontraktu? - Obróciwszy głowę, przytknęła usta do jego dłoni.

- Allie...

- A może wolisz inny? Na przykład taki? - Wsunęła język między jego palce.

Wyszarpnął rękę i cofnął się o krok.

- Zachowujesz się bardzo nierozsądnie.

- Wiem - rzekła, wzdychając ze zniecierpliwieniem. - Czasem ty też bywasz piekielnie uparty i potwornie niezdolny.

Zarzuciła mu ręce na szyję i przyłgnęła wargami do jego warg. Stał nieruchomo, powtarzając sobie, że nie może do tego dopuścić. Przytaczał w myślach wszystkie argumenty, dlaczego byłoby to niewskazane. A byłoby niewskazane zarówno ze względów zawodowych, jak i z powodu bolesnych doświadczeń z przeszłości.

Wkrótce jednak przestał myśleć. Nie wytrzymał. Pożądanie, które tłumił w sobie od pierwszego dnia, gdy ujrzał Allie, wybuchło ze zdwojoną siłą.

Nie odrywając od siebie ust, zaczęli się rozbierać -powoli, niespiesznie, gładząc się, pieszcząc, całując. Niezauważenie znaleźli się przy łóżku. Rafe delikatnie położył Allie na materacu; sam przez chwilę stał obok, bez koszuli, w samych spodniach, patrząc na jej wspaniałe ciało, na nabrzmiałe usta...

Była taka piękna. Tak nieludzko piękna.

Nagle, przybierając srogą minę, pogroziła mu palcem.

- Jeśli teraz powiesz mi, że to głupie, nierozsądne lub wbrew twojej etyce zawodowej, zrobię coś... coś bardzo, bardzo nieetycznego.

- Na przykład co? - spytał z błyskiem w oku. Przynajmniej się bliżej, usiadła na piętach; jedną ręką zaczęła gładzić Rafe'a po brzuchu, drugą powoli odpinać mu spodnie.

- Na przykład to...

Jeszcze nigdy tak bardzo nie pragnął żadnej kobiety.

Pograżyli się w świecie rozkoszy, dotyków, pocałunków, pieszczot.

I całkiem stracili rachubę czasu.

Mruczenie, jakie rozlegało się nad jej uchem, powoli cichło. Oddech Rafe'a stawał się płytszy, spokojniejszy. Nie puszczając Allie, przekręcił się na bok. Z błogim westchnieniem wtuliła twarz w jego szyję, tuż nad obojczykiem, w miejsce, które odkryła wczoraj, gdy siedziała na jego kolanach, a on ją pocieszał.

Czuła się lekko oszołomiona. I szczęśliwa.

Kiedy parę minut później otworzyła oczy, zobaczyła, że w przeciwieństwie do niej Rafe nie leży z uśmiechem na twarzy. W świetle wpadającym z sypialni wyraźnie widziała na jego czole marsa.

- Nie mów, że to było głupie - ostrzegła go.

- Nie powiem. Ale trochę nam to wszystko komplikuje.

- Komplikuje? - Uśmiechnęła się. - Tylko dlatego, że cię dziś uwiodłam, nie znaczy, że zupełnie straciłam nad sobą kontrolę.

Odgarnął kosmyk włosów z jej zarumienionej, wilgotnej od potu twarzy.

- Nie o to chodzi. Zresztą, miło jest być uwiedzionym.

- Więc w czym problem?

Zawahał się. Nie chciał jej okłamywać, nie po tym,

co przed chwilą razem przeżyli. Półprawdy czy wykręty miały się z celem. Ale czy był sens mówić o swoich podejrzeniach? Takich, na które nie miał żadnych dowodów?

- Myślę o wczorajszym telefonie - powiedział, wstając z łóżka. - Bardzo mnie zaniepokoił.

- Mnie też nie ucieszył - stwierdziła i przykryła się prześcieradłem.

- Wiem, malutka.

Podniósł ciśnięte w kąk bokserki. Bał się komplikacji

- a komplikacją było zaangażowanie uczuciowe, które wiązało się z bujaniem w obłokach i stopniem czujności. Jemu zaś instynkt podpowiadał, że przez kilka najbliższych dni wszystkie zmysły powinien mieć wyostrome.

W świetle docierającym z salonu odnalazł dzinsy.

- Opisz mi głos tego drania - poprosił, zaczynając się ubierać.

W twarzy Allie ujrział niechęć, strach, sprzeciw. Żałował, że tak brutalnie sprowadza ją z powrotem na ziemię, do szarej rzeczywistości.

- Allie, to ważne.

- No dobrze - odparła, pokonując wewnętrzny opór.

- Cichy, niski, lekko ochrypli. Facet przeciąga słowa, jakby mówił w zwolnionym tempie. Aha, i zawsze używa pełnej formy mojego imienia: Allison.

- Policja podejrzewa, że korzysta z syntetyzatora, który zmienia brzmienie głosu.

- A po co miałby zmieniać... - zaczęła i nagle umilkła, domyślając się odpowiedzi. - O Boże! Czyli osoba, która do mnie dzwoni, wcale nie musi być jakimś psychopatycznym wielbicielem? Może to być ktoś znajomy?

- Niewykluczone.

- Ale kto?

- Ktoś, kto chce cię nastraszyć. Ktoś, kto ma obsesję na twoim punkcie, kto lubi tobą rządzić, dyrygować. Ktoś taki jak... Avendez - dokończył, spodziewając się jej reakcji.

Długo nie musiał czekać. Usiadła na łóżku; oczy płonęły jej furia.

- Niemożliwe! To na pewno nie Dom!

- Dlaczego? Facet cię kocha. I to od dawna.

Przeczesała ręką włosy.

- Wiem. Mnóstwo razy z nim o tym rozmawiałam. Ale ponieważ nie odwzajemniam jego uczucia, ustaliliśmy, że będziemy przyjaciółmi.

Rafe pokręcił z niedowierzaniem głową.

- Kobieta nie może się przyjaźnić z mężczyzną, który jest w niej

zakochany.

- A właśnie że może! Przynajmniej ja mogę. Zwłaszcza z Dominikiem. Mam niewielu przyjaciół, Rafe. Kiedy człowiek ciągle jest w rozjazdach, trudno nawiązuje przyjaźnie. Więc tym bardziej nie zamierzam odsunąć się od człowieka, któremu ufam i którego podziwiam.

- Oj, Allie, ty nic nie rozumiesz. Żadnego faceta nie zadowolili przyjaźń z kobietą, której pożąda.

Otworzyła szeroko oczy.

- Pożąda?

- Sama przyznałaś, że on cię kocha.

Przez chwilę milczała. Kiedy w końcu odezwała się, w jej głosie słychać było napięcie.

- Nie dla każdego miłość oznacza pożądanie. Zapalił światło. Wiedział, że rozmowa będzie trudna, dlatego chciał patrzeć na tę kobietę, śledzić jej reakcję, obserwować mimikę.

- Jesteś wyjątkowo piękną kobietą, Allie - powiedział, starannie dobierając słowa. - Taką, która całkiem nieświadomie może pomieszać facetowi w głowie. Tak bardzo mu pomieszać, że biedak nie będzie umiał odróżnić miłości od żądzy, przyjaźni od zaborczości...

- Tobie też pomieszałam w głowie? - spytała cicho. Postanowił nie uciekać od prawdy.

- Nawet sobie nie wyobrażasz, jak bardzo.

- Aha.

Marzył o tym, żeby ją wziąć w ramiona, odpędzić smutek, który pojawił się w jej oczach. Zacisnął ręce w pięści i nie ruszył się z miejsca.

Zrobiło się jej przykro. Czy Rafe naprawdę uważa, że te cudowne, szalone chwile, które przeżyli razem w łóżku, są tylko i wyłącznie wynikiem prymitywnego pożądania? Jeśli tak, to... Wołała o tym nie myśleć.

- Nie twierdzę, że to Avendez jest owym zbrojcem, który nęka cię telefonami - kontynuował, wyrывая ją z zadumy. - Twierdzę natomiast, że nie można w y -kluczyć takiej ewentualności.

Opowiedział jej, że zwrócił się z prośbą do policji nowojorskiej o zdobycie u operatora sieci wykazu numerów, pod które dzwoniło z komórki leżącej w przyczepie. Następnie przedstawił swoje zastrzeżenia i podejrzenia w stosunku do innych członków ekipy, zwłaszcza do wysokiego, nieśmiałego asystenta Dominica.

- Znam dobrze tych ludzi - zaproponowała Allie. - Nie wierzę, żeby ktokolwiek z nich chciał wyrzucić mi krzywdę.

- Po prostu miej oczy otwarte, dobrze? I noś brzeczki.

Skinęła głową; nie była w stanie wydobyć z siebie słowa.

- Ubierz się. Pójdziemy na kolację.

Jeszcze kwadrans temu czuła się szczęśliwa i odprężona. Teraz, bojąc się, że może wybuchnąć płaczem, chciała jak najszybciej pozbyć się Rafe'a z pokoju. W milczeniu patrzyła, jak schyla się, by podnieść z podłogi koszulę.

Nagle z sykiem wciągnęła powietrze: po raz pierwszy ujrzała w

pełnym świetle gołe plecy Rafe'a. Przypominały księżycowy krajobraz. Wcześniej oczywiście widziała blizny, które miał na brodzie i szyi. Nie zdawała sobie jednak sprawy, że ciągną się nad ramieniem, a potem dalej, wzdłuż kręgosłupa, niemal do bioder.

Słyszając syknięcie, Rafe na moment zamarł bez ruchu. Po chwili włożył koszulę i zapinając guziki, odwrócił się twarzą do Allie.

- Zaczekam na ciebie w salonie - oznajmił.

- Poczekaj! - Zła, że nie potrafiła zapanować nad swą reakcją, zerwała się z łóżka, ciągnąc za sobą prześcieradło. - Rafe, przepraszam. Ja po prostu, kiedy zobaczyłam twoje plecy... To musiało koszmarnie...

Wyciągnęła do niego rękę. Uświadomiła sobie, że ból, który poczuła, gdy okazało się, że Rafe nie potrafi odróżnić miłości od pożądania, był niczym w porównaniu z bólem, którego on musiał doświadczyć.

- Nie przejmuj się, Allie - powiedział, odsuwając jej rękę. - Przywykłem do podobnych reakcji.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Po kolacji z Michaelem i Rafe'em, podczas której panowała wyjątkowo napięta atmosfera, Allie położyła się spać. W nocy przewracała się z boku na bok, długo nie mogąc zasnąć. Rano obudziła się rozdrażniona, z podkrążonymi oczami. Nawet szybki poranny bieg i możliwość podziwiania bajecznego wschodu słońca nie poprawiły jej humoru.

Za każdym razem, gdy myślała o tym, że może to któryś z członków ekipy zatruwa jej życie anonimowymi telefonami, robiło się jej niedobrze.

Większość czasu jednak rozmyślała o Rafie. Biegając, słyszała za sobą jego świszczący oddech. Kątem oka widziała mokrą od potu koszulkę oraz unoszące się rytmicznie uda. Te same uda, które wczoraj... No właśnie, wczoraj. Ilekroć przypominała sobie wczorajsze namiętne pocałunki, cudowne pieszczoty i późniejszą oschłość Rafe'a, ponownie ogarniał ją gniew. I smutek.

Raz po raz odtwarzała w pamięci scenę, gdy w pełnym świetle ujrzała pokiereszowane plecy swojego kochanka. Dlaczego, na miłość boską, nie zdołała powstrzymać okrzyku przerażenia? Sądząc po reakcji Rafe'a, blizny pokrywające jego ciało musiały odcisnąć piętno również na jego psychice. Jak duże piętno - tego nie wiedziała. Nie była pewna, czy on sam wie.

Ekipa załadowała sprzęt do wynajętych wozów. Po chwili wszyscy zajęli miejsca i opuścili rancho Tremayo, kierując się w stronę gór, na tle których miała się odbyć dzisiejsza sesja zdjęciowa. Ale nawet tam, w otoczeniu wielkich sosen, Allie nie potrafiła skupić się na pracy. Kiedy nie

wspominała pocałunków Rafe'a, zastanawiała się nad tym, co powiedział: że z kręgu podejrzanych nie można wykluczyć nikogo, nawet Dominica.

- Do diabła, Allie! - warknął fotograf po trzech męczących godzinach pracy. - Masz sprawiać wrażenie, jakbyś była zachwycona spacerem po lesie! A ty stoisz naburmuszona, jakbyś wdepnęła w sarnie odchody! Co się z tobą dzisiaj dzieje?

- Nic.

- Odpręż się. - Pochylił się nad aparatem. - Podnieś brodę. Odsłoń trochę zęby. Powiedziałem: trochę; nie musisz ich od razu szczyrzyć!

Zadarłszy lekko głowę, popatrzyła na drżące na wietrze liście osik. Promienie słońca przedzierające się przez gałęzie pokrywały jej twarz ruchomymi cętkami.

- Dobrze! Nie ruszaj się! Głowa bardziej w tył! Jeszcze bardziej!

Rześkie górskie powietrze powinno było oczyścić jej umysł z ponurych myśli, lecz nie oczyściło. Intensywna woń żywicy powinna była wyprzeć z jej pamięci zapach skóry Rafe'a, lecz nie wyparła, a szorstki dotyk kory powinien był pozwolić zapomnieć o chropowatości blizn, lecz tak się nie stało. Przeciwnie, ilekroć czuła pod palcami nierówną powierzchnię kory, myślała o tym, jak strasznie Rafe musiał cierpieć.

- Do jasnej cholery! - Depcząc po suchych liściach, Dominie energicznym krokiem podszedł do swej modelki. - Co się dzieje, Allie?

Wykonała głową kilka obrotów, żeby rozruszać napięte mięśnie szyi.

- Nic.

Wbił w nią wzrok.

- Jesteś sztywna, jakbyś kij połknęła. Chciała wziąć się w garść, załagodzić sytuację, zmiętygować gniew Dominica, ale nie miała siły.

- Przepraszam - powiedziała. Tylko na to było ją stać.

Jej chłód jeszcze bardziej go rozgniewał.

- Jak mówię: głowa do tyłu, to masz ją odchylić do tyłu! Nie rozumiesz prostych poleceń?

Rozcapierzywszy palce, wsunął je we włosy Allie; chciał ustawić jej głowę w odpowiedniej pozycji. Ona zaś zaczęła się opierać. Nagle opadły ją wątpliwości. Czy zachowanie Dominica wynikało z krewkiego temperamentu, z którego był powszechnie znany? Czy może w jego oczach kryło się coś więcej niż zwykła niecierpliwość? Coś bardziej groźnego i ponurego.

- Puść ją, Avendez. Fotograf odwrócił się; na jego twarzy malowała się furia.

- Odczep się, Stone. To nie twój interes.

- Mylisz się. Wszystko, co dotyczy Allie, to mój interes.

Byłaby wdzięczna za interwencję, gdyby nie to, że po słowach Rafe'a znów odżyły w niej wspomnienia wczorajszej nocy. Interes. Rafe Stone jest jej ochroniarzem. Uprowadził ją, że łączy ich kontrakt. Powinna była go posłuchać i nie liczyć na nic więcej. Może wtedy nie

czułaby się taka rozdarta pomiędzy nim a człowiekiem, który jest jej przyjacielem od niepamiętnych czasów.

- Przestańcie! Obydwoj się odczepcie! - warknęła.

Popatrzyli na nią zdziwieni. Rzadko się zdarzało, aby

Allie wybuchała podczas sesji. Nawet gdy inni tracili kontrolę, ona zawsze była opanowana.

- Czeka nas dziś mnóstwo pracy - oznajmiła spokojniejszym tonem. - Nie marnujmy czasu.

Z każdą mijającą godziną Dominie miał coraz gorszy humor. Napięcie udzielało się wszystkim, począwszy od pracowników fizycznych, a skończywszy na kierowniku artystycznym, który obraził się na fotografa, kiedy ten - patrząc na niego znacząco - powiedział, że zna osoby nie potrafiące odróżnić dobrego zdjęcia od złego, nawet gdy na tym polega ich praca. Kiedy kilka minut przed zapadnięciem zmroku wrócili na teren rancza, Allie odetchnęła z ulgą.

Jej ulga jednak trwała krótko. To nie był koniec pracy. Wieczorem znów miała pozować, tym razem w perłach i aksamitach na tle amfiteatru w Santa Fe. Za kilka godzin rozpoczynał się tam wielki koncert, którego dochód przeznaczony był na cele charytatywne.

Perły i aksamity kojarzyły się jej z pięknym, eleganckim światem - sama zaś czuła się równie piękna i elegancka jak ciasto z zakalcem.

Idąc zadaszonym korytarzem do domku zajmowanego przez Allie, Rafe poprawił pod szyją muszkę. Kiedy indziej nie miałby nic przeciwko temu, żeby wystroić się w smoking, Wykrochmalona białą koszulę i czarną muchę, ale dziś wyjątkowo było mu to nie na rękę.

Był zmęczony i zdenerwowany; najbardziej złościło go to, że nowojorski detektyw zajmujący się sprawą tajemniczych telefonów leżał w domu chory na grypę, a nikt z jego kolegów nic nie wiedział o wykazie numerów, pod które dzwoniło z komórki w przyczepie Dominica.

Cały dzień musiał walczyć sam z sobą, aby myśleć o Allie jako o klientce, której bezpieczeństwa powinien strzec, a nie jako dziewczynie, z którą przeżył wspaniałe chwile rozkoszy. Kiepsko mu to szło. Chociaż starał się skupić na pracy, czuł się dziwnie rozkojarzony. Po długiej bezsennej nocy przez wiele godzin obserwował, jak Allie z wystudiowanym wdziękiem przechadza się między drzewami. Patrząc, jak uśmiecha się do aparatu, marzył o tym, aby ją porwać, uprowadzić daleko, potem ułożyć na polanie wśród wysokiej trawy i pod bezkresnym błękitem nieba kochać się z nią do szaleństwa.

Późnym popołudniem jego marzenia zmieniły charakter. Już nie marzył o tym, żeby kochać się z Allie, lecz o tym, aby odciągnąć ją od reszty ekipy, ułożyć na trawie, zanucić kołysankę i patrzeć, jak odpływa w krainę snu. Była skonana, potrzebowała odpoczynku, mimo to nie pozwalała sobie nawet na chwilę wytchnienia. Bez słowa protestu wykonywała polecenia Zebry.

Jeżeli kobieta, która otworzyła mu drzwi, była skonana po ciężkim dniu pracy, to teraz absolutnie tego nie okazywała. Przeciwnie, sprawiała



wrażenie wypoczętej i odprężonej. W dodatku wyglądała bosko.

Upięte na czubku głowy włosy opadały na dół fantazyjną kaskadą. Profesjonalnie wykonany makijaż podkreślał piękno oczu i ust. Czarna aksamitna suknia z prywatnej kolekcji któregoś ze słynnych projektantów przylegała do ciała niczym druga skóra.

Rafe patrzył z zachwytem, nie będąc w stanie wydobyć z siebie słowa. Wiedział jednak, że elegancja Allie nie ma najmniejszego związku z czynnikami zewnętrznymi, takimi jak strój czy makijaż; raczej wypływa z niej samej, z jej charakteru, ze sposobu bycia i sposobu radzenia sobie z problemami. Jakby na dowód tego, uśmiechnęła się do niego promiennie, choć od wczorajszego wieczoru atmosfera między nimi pozostawała dosyć napięta.

- Ładna mucha.

- Jak ci się znudzi, to ten krzykliwy krawat, który tak bardzo lubisz, mam w kieszeni.

Przyjrzała mu się z niedowierzaniem.

- Serio? Po co ci on?

- Jest coś w rodzaju karty kredytowej - odparł, podając jej ciężki aksamitny płaszcz. - Nigdzie się bez niego nie ruszam.

- Traktujesz go jak talizman?

- W pewnym sensie.

- Dziwne. - Pokręciła głową. - Nigdy bym na to nie wpadła, że jesteś przesądny. Tylu rzeczy o tobie nie wiem.

- Allie...

- Musimy porozmawiać, Rafe - rzekła cicho. - O tym, co się stało wczorajszej nocy.

- Dobrze.

- Po zdjęciach?

- Może. Jeśli nie będziesz za bardzo zmęczona.

I jeśli on się na nią nie rzuci, a podejrzewał, że nie zdoła nad sobą zapanować. Wciągnął w nozdrza zapach jej perfum, delikatny, wiosenny, zmysłowy. Miał ochotę porwać Allie w objęcia, przytulić mocno...

Czym prędzej odepchnął od siebie tę myśl i jak przystało na dżentelmena, podał jej ramię. Zawahała się, ale po chwili ujęła go lekko pod łokieć. Sam jej dotyk sprawił, że Rafe'a przeszył dreszcz.

- Oby twój talizman przyniósł nam szczęście - powiedziała lekko znużonym głosem. - Jeśli wszystko pójdzie sprawnie, może zdołamy posłuchać części koncertu.

Nie przepadał za operą. Podejrzewał, że z trudem wytrzymałby dwie lub trzy minuty. Ale jeżeli słuchanie muzyki pomogłoby Allie się rozluźnić, gotów był wysiedzieć kilka przedstawień z rzędu.

Amfiteatr na wolnym powietrzu, znajdujący się na północ od miasta, wyglądał imponująco. Kiedy dotarli na miejsce, ekipa techniczna już

ustawiała sprzęt. Po konsultacjach, przeplatanych licznymi przekleństwami, Dominie Avendez postanowił zrobić serię zdjęć Allie w czarnej aksamitnej sukni na tle oświetlonego złocistym blaskiem łukowatego sklepienia, nad którym widać byłoby czarne niebo.

Czerń, złoto, czerń.

Prostota. Dramatyzm.

Rafe wiedział, że aby ta prostota i ten dramatyzm dobrze wyszły na zdjęciach, nie obejdzie się bez ciężkiej pracy. Członkowie ekipy żwawo przystąpili do budowania rusztowań, do których następnie mocowano potężne stroboskopy. Wokół jak zwykle zbierał się tłum. Szum generatorów towarzyszył szmerowi toczonych rozmów.

Rafe bacznie przyglądał się ludziom, którzy powoli schodzili się na koncert galowy. Wystrojeni, z kieliszkiem szampana w ręce, z zainteresowaniem obserwowali poczynania ekipy. Wolałby, żeby stali nieco dalej, ale trudno; nie mógł ich wygonić.

Dominie polecił Allie zająć miejsce - najpierw chciał zrobić kilka zdjęć polaroidem. Rafe, czujny, spięty, przecisnął się przez tłum gapiów i skierował w stronę młodej policjantki w mundurze, którą - na prośbę o policyjne wsparcie - przysłał komendant z Santa Fe.

Policjantka wyczuła napięcie Rafe'a, bo zmarszczywszy czoło, przyjrzała mu się uważnie.

- Wszystko w porządku, panie Stone? - spytała.

Zawahał się, po czym oznajmił wprost:

- Nie wiem. Coś mi nie daje spokoju.

Skinęła głową i podciągnęła nieco wyżej pas z kaburą.

- Rozejrzę się.

Rafe omiół wzrokiem scenę.

- Żałuję, że nie potrafię dać pani bardziej konkretnych wskazówek.

- Ja też - powiedziała z uśmiechem.

Znów przedzierał się między zgromadzonymi wokół sceny ludźmi, przypatrywał się ich twarzom, rąkom, butom, szukając czegoś, co by odstawało, jakoś nie pasowało do reszty. Nie umiał określić, co wzbudziło jego niepokój, ale czuł, że atmosfera w amfiteatrze naładowana jest dziwną elektrycznością. Może wszyscy są podnieceni mającym się niedługo odbyć przedstawieniem. Może są podnieceni obecnością ekipy fotografującej znaną modelkę.

Tak czy inaczej panowała jakaś nerwowość, która bardzo Rafe'owi przeszkadzała.

Nawet gdy Dominie poprosił o ciszę i rozpoczął swój rytualny taniec z Allie, szepty nie ustały. Ludzie krążyli dookoła; jedni przystawali, inni odchodzili. Jakaś wytwornie ubrana matrona potknęła się o kable.

Kable szły od generatora do umocowanych na rusztowaniu stroboskopów. Rafe zadarł głowę. Patrzył na baterię świecących w górze świateł, gdy jeden z reflektorów przechylił się i zawisł pod dziwnym kątem. Nagle coś Rafe'a tknęło - wyczuł niebezpieczeństwo. Odpychając na bok

oburzonych widzów, ruszył biegiem do Allie.

Akurat w tym momencie Dominie podniósł wzrok znad wizjera i niezadowolony spojrzał do góry.

- Kto, do cholery, bawi się światłem? - ryknął. - Nie widzicie, że... O Chryste!

Ponad szumem rozmów rozległ się odgłos przypominający smagnięcie biczem. Silny promień światła przeciął powietrze.

Ktoś zaczął przeraźliwie krzyczeć.

Rafe przyśpieszył kroku. Widział, że jeden ze skroboskopów kołysze się na kablu. Starając się o niczym nie myśleć, zdenerwowany przeciskał się przez tłum. Na ułamek sekundy oślepił go jaskrawy blask, a kiedy znikł, przed oczami pojawiły mu się czarne plamki utrudniające widzenie.

- Allie! - wrzasnął spanikowany Dominic.

Cisnął aparat na ziemię, nie przejmując się trzaskiem świadczącym o tym, że więcej zdjęć już nikt nim nie robi, i rzucił się w kierunku dziewczyny.

- Odsuń się! Psiakrew, uciekaj!

Oślepiąca silnym światłem, zasłoniła ręką oczy i usiłowała wydostać się pomiędzy otaczającej ją płataniny kabli, lamp, rusztowań. Nie widziała, że stoi na drodze rozhuśtanego stroboskopu.

Rafe objął Allie w pasie i przyciągnął mocno do siebie. Dopadł jej zaledwie ułamek sekundy wcześniej niż potężny reflektor. Niestety, sam nie zdążył w porę uskoczyć. Czuł, jak ostra metalowa blacha przecina mu smocking gdzieś na wysokości ramienia, ale w tym momencie myślał tylko o bezpieczeństwie swej klientki.

Oślaniając ją własnym ciałem, aby powracający stroboskop nie wyrządził jej krzywdy, przedzierał się przez kable. Nagle usłyszał za plecami głośny trzask, gdy rozhuśtany ciężar uderzył mocno w rusztowania. Po chwili dobiegły go gniewne krzyki Dominica, ale nie zwracał na nie uwagi.

Dotarłszy w bezpieczne miejsce, puścił Allie, pilnując, żeby nie upadła.

- Nic ci nie jest? - spytał.

Twarz miała bladą jak kreda, otwarte szeroko oczy błyszczały przerażeniem. Gdy otworzyła usta, nie wydobył się z nich żaden dźwięk.

- Allie, kochanie, jesteś ranna?

- Nie... - wyjąkała cienkim, przerażonym głosem. Rafe odetchnął z ulgą i porwał ją w ramiona. Wtem usłyszeli za plecami ochryple krzyk Dominica:

- Allie! Allie!

Obróciwszy głowę, Rafe zobaczył, jak fotograf chwyta kabel ze zwisającym stroboskopem, przytrzymuje go w miejscu, potem zahacza o rusztowanie, a następnie wielkimi krokami sady w stronę swej modelki.

Chcąc nie chcąc, puścił ją. Roztrzęsiona, rozglądała się niepewnie dookoła. Sekundę później stanął przy niej Dominie. Zarzucił ramię wokół jej szyi, niemal dusząc biedaczkę.

Tylko paniczny strach malujący się na twarzy fotografa sprawił, że Rafe nie wyrwał mu ramienia ze stawu barkowego.

- Chryste, Allie! - Głos fotografa drżał z przejęcia.  
- O mało zawału przez ciebie nie dostałem! Ale mnie wystraszyłaś!  
Wtulił twarz w jej włosy, a ona roześmiała się speszona, po czym uwolniła z jego objęć.  
- Nie zrobiłam tego specjalnie.  
- Akurat! Nawet nie wiesz, do czego modelki gotowe są posunąć, aby zwrócić na siebie uwagę. - Przyjrzał się jej troskliwie. - Na pewno nic ci nie jest?

Delikatnie odgarnęła mu z policzka czarny kosmyk.

- Na pewno, Dom.

Rafe stał kilka kroków dalej, z mieszanymi uczuciami obserwując tę scenę. Z jednej strony, był zły na Allie, że rozmawia z Dominikiem, chciał ją bowiem mieć wyłącznie dla siebie. Z drugiej strony, podziwiał tę kobietę za jej lojalność wobec człowieka, którego uważała za przyjaciela.

Niemal wbrew sobie przesunął w myślach nazwisko fotografa na sam koniec listy podejrzanych. Facet nie potrafił ukryć ani strachu o Allie, ani miłości, jaką ją darzył.

Kątem oka Rafe dostrzegł z boku jakiś ruch. Okazało się, że nie on jeden obserwuje scenkę pomiędzy fotografem a jego modelką. Parę kroków dalej stała przejęta Xola, ściskając w dłoniach płaszcz Allie. Za nią tłoczyła się reszta ekipy. Starszy asystent Zebry miał twarz koloru kredy, a tyczkowaty Łazęga trzymał w rękach potłuczony reflektor.

Nagle wzrok Rafe'a padł na inną postać, która wyraźnie dawała mu jakieś znaki. Przecisnąwszy się między sprzętem i ludźmi, podszedł do policjantki.

- Pomyślałam sobie, że to pana zainteresuje – rzekła młoda kobieta. Używając chustki do nosa, podniosła końcówkę grubego czarnego kabla. Gumowa osłonka była przecięta, miedziane druty poskręcane.

- Chyba ktoś się tym bawił - dodała cicho.

- Ma pani rację - przyznał Rafe. - Może pani wezwać z komendy technika, który by to sprawdził?

- Jest już w drodze.

Minęła prawie godzina, zanim technik z komendy w Santa Fe dojechał na miejsce i pozbiierał dowody.

W prywatnej rozmowie z Rafe'em przyznał, że szansa zdjęcia odcisków z porowatej gumowej osłonki jest znikoma, ale - dodał po namyśle - może ekspertom z laboratorium kryminalistycznego w Albuquerque uda się ta sztuczka.

Tymczasem policjantka zaczęła wstępne przesłuchania świadków. Okazało się, że nikt nie widział niczego podejrzanego.

Rafe podjął decyzję. Dopóki z laboratorium nie nadejdą wyniki, będzie trzymał Allie z dala od ekipy i planu zdjęciowego. Harmonogramem, który i tak był zbyt napięty, nie zamierzał się przejmować.

Przeżona myślą, że incydent ze stroboskopem mógł być czyimś

świadomym działaniem, a nie zwykłym nieszczęśliwym wypadkiem, Allie nie sprzeciwiła się, kiedy Rafe kazał jej wsiąść do samochodu. Na tyle jednak zdążyła ochłonąć po szoku, że zaprotestowała, kiedy dojechali do rancza i Rafe polecił jej się spakować.

- Co mam spakować? - spytała zdziwiona.
- Coś ciepłego. Wytrzeszczyła oczy.
- Ciepłego?
- Tak. Wyjeżdżamy stąd.
- Dziś?

- Tak. Teraz. I nie wrócimy, dopóki nie otrzymam odpowiedzi na kilka ważnych pytań.

- Ale... Ale ja nie mogę. Sesja... mamy ustalony harmonogram...

- Do diabła z harmonogramem. - Podszedł do niej i ujął ją za brodę. - Obiecałaś wykonywać moje polecenia natychmiast i bez żadnej dyskusji, jeżeli uznam, że coś zagraża twojemu bezpieczeństwu. Pamiętasz?

Otworzyła usta; po chwili zamknęła je, nic już nie mówiąc.

- Masz pięć minut, Allie. Przebierz się, spakuj i ruszamy w drogę.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Siedziała oparta o drzwi, spod półprzymkniętych powiek wpatrując się w profil mężczyzny za kierownicą.

W blasku reflektorów jadących z naprzeciwka samochodów wyglądał na człowieka z zasadami, nie uznającego żadnych kompromisów. Ciemny kosmyk opadał mu na czoło, usta miał mocno zaciśnięte, brodę lekko wysuniętą. Podczas krótkiego pobytu w hotelu, kiedy dał jej pięć minut na spakowanie się, pozbył się czarnej muszki, a górę od smokingu zamienił na podszytą kożuszką kamizelkę. Nadal jednak miał na sobie białą Wykrochmalona koszulę oraz eleganckie czarne spodnie z lampasem.

Ona z kolei zamieniła czarną aksamitną suknię na dżinsy i miękki szary golf. Czekać na nią, Rafe krążył nerwowo po salonie niczym dziki kocur po klatce. Allie wrzuciła pośpiesznie kilka rzeczy do niedużej torby, którą zwykle brała na dwu- lub trzydniowe wypady za miasto. Chwyciwszy torbę, skierowała się do drzwi, kiedy nagle coś sobie przypomniała. Zawróciła po stojącą na stoliku nocnym blaszaną karuzelę.

Trzymała ją teraz na kolanach, zamiast położyć z resztą rzeczy na tylnym siedzeniu. Po prostu różniej się tak czuła. Zupełnie jakby pozytywka babki mogła jej przekazać niezwykłą siłę, jaką odznaczała się Kate.

Raptem przyszło jej do głowy, że to ona jest właścicielką pozytywki, a nie Kate.

Kate nie żyje. I niewiele brakowało, aby ona, Allie, też zginęła

tragicznie. Gdyby nie błyskawiczna reakcja Rafe'a, kto wie, jak by się wszystko skończyło. Ciarki przebiegły jej po plecach. Osunęła się niżej na fotelu i skrzyżowała ramiona na piersi.

Ciszę przerwał spokojny, kojący głos Rafe'a:

- Zimno ci? Włączyć ogrzewanie? - Wyciągnął rękę w stronę tablicy rozdzielczej.

- Nie - odparła, choć serce jej wyło: tak!

Chciała być ogrzana, ale przez niego. Marzyła o tym, aby wtulić się w jego ramiona i zapomnieć o koszmarze, który się wydarzył. Udawać, że nic się nie stało. Pragnęła cieszyć się bliskością Rafe'a, jego dotykiem, pocałunkami, tak jak wczoraj wspólnie z nim przeżywać chwile rozkoszy, a potem błogości.

Ale nie zamierzała się narzucać. Nigdy więcej! Odtrącenie za bardzo boli. Teraz była jego kolej. Jeżeli jej pragnął, musiał wykazać inicjatywę, uczynić pierwszy krok. Oby tylko szybko się zdecydował!

- Dokąd jedziemy? - spytała.

Nie mogąc liczyć na nic więcej, chciała przynajmniej posłuchać jego głosu.

- Na Diabelski Szczyt.

- Co to? Uśmiechnął się.

- Pensjonat, głównie dla narciarzy, składający się z rozrzuconych po lesie chat na dwie osoby. Mniej więcej godzinę drogi stąd.

- Dlaczego właśnie tam...? Bo o tej porze roku miejsce jest dość puste.

Kiedy się pakowałaś, zadzwoniłem i zarezerwowałem dla nas domek.

- A skąd w ogóle wiesz o istnieniu tego pensjonatu?

Zacisnął mocniej ręce na kierownicy.

- Brałem taką możliwość pod uwagę. Że będziemy musieli przenocować gdzie indziej.

Ponownie oparła się o drzwi. Wystarczająco ponura była myśl, że osobą, która wydzwania do niej z pogroźkami, jest ktoś znajomy. Myśl, że ta osoba nie tylko ma obsesję na jej punkcie, ale próbuje ją okaleczyć lub zabić, przepełniała dławiącym lękiem.

Nic dziwnego, że wczorajszego wieczoru Rafe miał takie opory przed utratą samokontroli. Ona, zaślepiona pożądaniem, zlekceważyła jego obawy, wyśmiała przeczucia. Niemal siłą zaciągnęła go do łóżka i zmusiła, żeby się z nią kochał. Chciał utrzymać między nimi dystans, który pozwoliłby mu zachować większą czujność. Ona myślała tylko o sobie. Wiedziała, że drugi raz nie popełni tego błędu.

- Ale dlaczego? - spytała, nie mogąc tego zrozumieć. - Dlaczego ktoś, kto darzy mnie... może cho----, ale jednak uczuciem, miałby chcieć wyrządzić mi krzywdę?

- Może wcale nie chodzi mu o ciebie? Nie chcę się wciągnąć w psychologa, ale być może poprzez ciebie facet próbuje się zemścić na wszystkich kobietach, od których sam kiedyś doznał krzywdy. Albo - dodał po namyśle jeszcze na kimś innym...

Allie otworzyła szeroko oczy.

- Jeszcze na kimś innym? Na przykład... na przykład na moich

rodzicach?

- Tak. - Rafe zmarszczył brwi. - Albo na całej waszej rodzinie. Bo z jakiegoś powodu zawiódł się na firmie Fortune Cosmetics.

- Sądysz... że nęka mnie telefonami, ponieważ jestem nową „twarzą” firmy?

- Nie wiem. Po prostu zgaduję. Pamiętasz, kiedy zaczęły się telefony? Po tym, jak zgodziłaś się na udział w kampanii reklamowej, czy wcześniej?

Zaczęła przypominać sobie, ile razy podrywała się w nocy, słysząc terkot telefonu.

- Po - odparła szeptem. - Po moim spotkaniu z Domem w Nowym Jorku, kiedy wstępnie omawialiśmy projekt kampanii.

Rafe ponownie zacisnął ręce na kierownicy. Psiakrew, znów ten Avendez! Z drugiej strony, facet był tak przerażony widokiem rozhuśtanego stroboskopu, który mógł uderzyć w stojącą na scenie Allie, że niewiele się namyślając, rzucił się jej na ratunek. Bo to on złapał kabel, na którym wisiał potężny reflektor.

I chociaż Rafe chętnie obarczyłby tego półtysielca o wybuchowym temperamencie winą za anonimowe telefony, to jednak nie mógł tego zrobić. Nie po tym, czego dziś był świadkiem.

Ale inni... Każdy mógł przeciąć kabel, zarówno ktoś z gapiów, jak i któryś z członków ekipy. Na przykład Xola o niskim zmysłowym głosie, zakochana bez wzajemności w Zebrze. Albo Łazęga. No cóż, Rafe miał nadzieję, że fachowcom z Albuquerque uda się zdjąć z kabla w miarę wyraźne odciski palców.

Zaczął rozważać różne możliwości. Był tak skupiony na szukaniu odpowiedzi, że dopiero po pewnym czasie zauważył, iż Allie siedzi bez ruchu, w niewygodnej pozycji, wciśnięta w kąt między oparcie a drzwi, i oddycha głęboko, jakby mocno spała. W słabym blasku światełek palących się na tablicy rozdzielczej widział, że oczy ma zamknięte.

Nagle poruszyła głową, jakby chciała oczyścić umysł z natrętnych myśli, i mruknęła coś cicho pod nosem, ale po chwili broda znów jej opadła na pierś i Allie ponownie pogrążyła się we śnie.

Rafe pochylił się w bok i lewą ręką trzymając kierownicę, prawą przyciągnął Allie do siebie. Westchnęła cichutko i natychmiast wtuliła nos w jego szyję, tuż przy obojczyku. Zawsze wybiera to miejsce, pomyślał ze wzruszeniem.

Przez resztę drogi, wdychając delikatny, zmysłowy zapach jej włosów, odtwarzał w pamięci chwile strachu, które przeżył w amfiteatrze, kiedy zwisająca na kablu lampa omal nie rąbnęła Allie w głowę. Może zareagował z przesadną nerwowością, postanawiając wywieźć ją z Tremayo? Może komórka w przyczepie Dominica i przecięty kabel nie mają nic wspólnego z anonimowymi telefonami? Ale jeśli chodzi o bezpieczeństwo Allie, wołał nie ryzykować.

Zresztą, przekonywał sam siebie, ta dziewczyna potrzebuje odpoczynku. Robiła dobrą minę do złej gry, ale wyczerpujące wielogodzinne

pozowanie oraz nocne telefony od jakiegoś psychopaty zmęczyły ją bardziej, niż się do tego przyznawała. On też nie był bez winy - źle postąpił, pozwalając, by relacje służbowe przekształciły się w układ bardziej... prywatny.

Póki jest za nią odpowiedzialny, powinien zachowywać się jak profesjonalista. Wszelkie pytania na temat ich związku należy zostawić na później. Na razie zamierzał umieścić Allie w bezpiecznym miejscu i czekać, aż policja uzyska bardziej konkretne informacje.

Obudziła się w ciemnym pokoju; gdzieś obok słyszała szum lecącej wody. Senna, trochę otumaniona, oparła głowę na łokciu. Dopiero po dłuższej chwili zorientowała się, że leży w obcym pokoju, w nie swoim łóżku. Mrużąc oczami, przez moment wpatrywała się w wykrzywione cienie tańczące na przeciwległej ścianie.

Powoli zaczęło się jej przejaśniać w głowie. W przylegającej do pokoju łazience drzwi były uchylone; przez szparę wydobywało się światło. Raptem doleciało stamtąd również cicho przekleństwo. Głos należał do Rafe'a, a zatem to Rafe rzucał cień widoczny na ścianie.

Zmarszczywszy czoło, wysunęła się spod ciepłej puchowej kołdry. W pokoju panował ziąb. Na całym ciele natychmiast zrobiła się jej gęsia skóra. Allie popatrzyła zdziwiona na swój goły brzuch. Miała na sobie tylko figi i stanik. W ogóle nie pamiętała, żeby kładła się do łóżka, a tym bardziej, żeby się rozbierała.

Kolejne ciche przekleństwo przerwało jej rozmyślenia na temat tego, jakim cudem znalazła się rozebrana pod kołdrą. Na stojącym nieopodal krześle spostrzegła swój szary sweter. Wciągnęła go przez głowę, po czym drepcząc bosą po sosnowej klepce, skierowała się do łazienki.

W pierwszej chwili nie była w stanie skojarzyć, co Rafe wyczynia. Stał z gołym torsem, bokiem do umywalki, jakoś dziwnie wygięty. Prawą ręką sięgał do lewego ramienia, w lewej zaś ścisnął jakąś plastikową buteleczkę.

Powiodła wzrokiem po jego szczupłym, umięśnionym ciele; lekko spocone, bez grama tłuszczu, lśniło w jaskrawym blasku jarzeniówki. Czarne spodnie od smokingu opinały biodra. Przez szparę w drzwiach w milczeniu podziwiała jego płaski brzuch, kiedy nagle zauważyła leżącą na podłodze zakrwawioną koszulę.

Pchnęła drzwi.

- Rafe! - zawołała przerażona. - Co się stało? Odwrócił się do niej twarzą.

- Przepraszam - mruknął. - Nie chciałem cię budzić.

- Nie chodzi o mnie, ale o ciebie. Co się stało? Dlaczego krwawisz?

- Już nie.

Odgarnawszy włosy z oczu, popatrzyła na niego zmieszana.

- Ale... ale co się stało?

- Drasnął mnie ten kołyszący się reflektor. Ale to nic takiego. Wracaj



do łóżka. Ja zaraz opatrę tę ranę i nie będę ci przeszkadzał.

Nie odpowiedziała. Wyjęła mu z ręki plastikową buteleczkę i spojrzała na etykietę.

- Zawsze jesteś tak dobrze przygotowany? - spytała.

- Ustalasz z góry trasę ucieczki, wynajdujesz bezpieczne schronienia, nosisz przy sobie apteczkę... Uśmiechnął się.

- Nie. Ten środek antyseptyczny dostałem tu na miejscu, od kierownika pensjonatu. Kładź się spać, Allie. Już prawie skończyłem.

- Odwróć się. Uśmiech na jego twarzy zgasł.

- Sam sobie poradzę.

- Odwróć się, Rafe. Z jego niebieskich oczu nie sposób było nic wyczytać.

- Rafe, odwróć się - powtórzyła Allie cicho, lecz stanowczo.

Sądziła, że odmówi, ale po chwili spełnił jej prośbę.

Tym razem zdołała się opanować; nie wciągnęła z sykiem powietrza. Świeżej ranie na pokrytych bliznami plecach daleko było do lekkiego drażnienia. Tam, gdzie Rafe sięgał jedną ręką, krew była rozmazana, tam, gdzie nie sięgał - zakrzepła.

Allie oderwała z rolki długi kawałek papieru toaletowego, złożyła go na kilka części, polała płynem antyseptycznym i delikatnie przytknęła do rany. Rafe syknął i odruchowo napiął mięśnie.

- Powinno się założyć szwy - powiedziała, ścierając zaschlą krew.

- E tam, rozcięcie wcale nie jest głębokie.

- Skąd wiesz? Przecież go nie widzisz. Przekręcił głowę, usiłując obejrzeć ranę.

- Wystarczy oczyścić.

- Nie ruszaj się!

Przygryzając wargę, przygotowała nowy kompres i ponownie przystąpiła do czyszczenia rany. Im lepiej widoczne stawało się skaleczenie, tym bardziej posepniała. Nie znała się na ranach, ale w tym wypadku uważała, że szwy są konieczne.

- Powinieneś to pokazać lekarzowi. Moim zdaniem bez szwów brzegi ładnie się nie zejną. Zostanie ci paskudna...

Ugryzła się w język. Na szczęście Rafe się nie obraził; przeciwnie, popatrzył na nią z rozbawieniem w oczach.

- Paskudna blizna - dokończyła. - Masz ich wystarczająco dużo, nie potrzebujesz następnej. Nie ruszaj się i daj mi skończyć.

Powoli, w sposób ledwo zauważalny, napięcie między nimi malało. Rafe wyraźnie się odprężył. Z początku Allie myślała wyłącznie o krwawiącej ranie i ostrym zapachu antyseptyku. Dopiero po paru minutach poczuła, jak gładka i ciepła jest skóra, którą dotyka. Potem znów zaczęła podziwiał wspaniale umięśnione ciało Rafe'a...

- Skończyłaś?

- Co?

Zerknął przez ramię.

- Pytałem, czy skończyłaś. Na moje oko wygląda to już całkiem czysto.

Wrzuciła kompres do klozetu i spuściła wodę.

- Rana przestała krwawić. Nadal jednak uważam, że powinieneś się wybrać do lekarza.

- Może później.

Wyjął jej z ręki butelkę, którą odstawił na półkę, po czym starannie opłukał umywalkę. Allie tymczasem opuściła deskę sedesową i usiadła na niej.

- Co spowodowało wybuch, Rafe? - spytała tak cicho, że ledwo ją usłyszał ponad szumem wody.

Na moment jego ręka zastygła w bezruchu.

- Skąd wiesz, że to był wybuch?

- Prosiłam Michaela, żeby zebrał informacje o tobie - odparła. Głupio jej było przyznawać się do tego, że naruszyła jego prywatność, z drugiej strony nie chciała go okłamywać. - Zatrzymał się tu w drodze do Los Angeles, żeby zostawić mi raport.

- Twój kuzyn sprawia wrażenie człowieka niezwykle kompetentnego. Czyżby pominął w swym raporcie różne krwawe szczegóły?

- Tak. Odpowiedz mi. Proszę. Zakręcił wodę.

- Dlaczego, Allie? Dlaczego cię to interesuje? Zwilżyła wargi; jego natarczywe spojrzenie wyraźnie ją peszyło.

- Bo chcę cię lepiej poznać, Rafe. Chcę, żebyś mi zaufał. Wczorajsza noc... - Przełknęła ślinę. - Nie jestem pewna, co ona oznacza. Czy to, co się stało, było wynikiem pożądania, czy może... może czegoś więcej. Żeby się o tym przekonać, muszę cię zrozumieć, wiedzieć, czym się kierujesz, co jest dla ciebie ważne...

Miał ochotę zamknąć się w sobie, wycofać. W ciągu tych paru lat, jakie minęły od wypadku, nauczył się zbywać pytania o blizny milczeniem albo wzruszeniem ramion. Jednakże Allie nie chciał zbywać. W jej piwnych oczach nie było niezdrowej ciekawości, żądzy sensacji.

Zdał sobie sprawę, że już za długo trzyma się na uboczu, unika bliskości i zaangażowania. Tak, stanowczo za długo. Oparłszy stopę o krawędź wanny, wziął głęboki oddech; postanowił pokonać wewnętrzne opory i spełnić prośbę tej kobiety.

- Pojechałem po klienta do Ameryki Środkowej - zaczął powoli, starając się przełamać niechęć do mówienia o tamtych wydarzeniach. - Facet był specem od wydobywania ropy naftowej. Tam, gdzie przebywał, wybuchła akurat jakaś rewolucja. Rządząca junta uważała, że gość wspierał partyzantów. Ci z kolei byli pewni, że zdradził juncie miejsce, gdzie znajdowała się ich kwatera główna. Nigdy nie dowiedziałem się, która ze stron podłożyła bombę pod samochód.

Ogromnym wysiłkiem woli usunął z pamięci potężny odgłos wybuchu, żar płomieni, krzyki nacierza, którego wyciągnął z płonącego pojazdu.

- Przynajmniej wybuch bomby wzbudził zainteresowanie mediów na całym świecie. Dzięki naciskom rządu amerykańskiego po paru nieprzyjemnych tygodniach spędzonych w czymś, co miejscowi określali mianem szpitala, zostaliśmy zwolnieni i odesłani do Stanów.

- A po powrocie do domu? - spytała Allie. - Czy lekarze nie byli w stanie nic zrobić?

Rafe wzruszył ramionami.

- Towarzystwo naftowe pokryło koszty leczenia. Zajmował się mną zespół wybitnych chirurgów plastycznych. Po kilku przeszczepach skóry i wielu miesiącach w szpitalu uznałem, że więcej tego nie zniosę.

Nie zniosła tego również żona Rafe'a. Ich małżeństwo, w którym często zdarzały się kryzysy spowodowane ciągłymi wyjazdami Rafe'a, nie wytrzymało nieustannej rekonwalescencji.

- Bola? Chodzi mi o blizny.

Allie utkwiała wzrok w pokiereszowanych plecach.

- Czasem. Zwłaszcza gdy długo przebywam w jednej pozycji, skóra staje się napięta. Wtedy odczuwam coś w rodzaju szczypania, ale to nie jest ból.

Gdyby ktoś mu kiedyś powiedział, że w środku nocy będzie stał w łazience rozebrany do pasa, z nogą opartą o wannę, rozmawiając o swoich bliznach z potarganą kobietą siedzącą na opuszczonej desce klozetowej, popukałby się w głowę. Nigdy z nikim nie rozmawiał o tamtym wybuchu i jego skutkach. Zresztą teraz też przychodziło mu to z trudem.

Allie ponownie przeniosła spojrzenie na jego twarz.

- A masaż pomaga? - spytała. - Bo mam w torebce balsam do ciała. Mogłabym ci go wetrzeć w plecy; skóra by się tak nie napinała...

Tylko tego mi trzeba, pomyślał Rafe. Najpierw delikatne przemywanie rany, teraz masaż. O nie! Za dużo szczęścia naraz. Nie wytrzymałby kolejnej sesji pieszczot, choćby najbardziej niewinnych.

- Nie, dziękuję - powiedział, prostując się. - Nie dzisiaj.

I nie w przewidywalnej przyszłości, dodał w myślach. Żeby przetrwać spokojnie kilka najbliższych dni i nie stracić czujności, muszą unikać jakiegokolwiek kontaktu fizycznego.

Allie również wstała.

- Jesteś pewien? Bo to doskonały balsam. Jeden z najnowszej generacji produktów Fortune Cosmetics. Likwiduje zmarszczki, doskonale nawilża, odmładza skórę co najmniej o dziesięć lat.

Stała blisko. Stanowczo za blisko. Poczł zapach perfum, ten sam, który męczył go w zamkniętym samochodzie, gdy ona spała, a on jechał krętą górską drogą- Nie dzisiaj - powtórzył. - Musisz się wyspać- Minimum osiem godzin. Pamiętasz?

- Owszem, minimum osiem godzin, ale podczas trwania sesji. - Zasepiła się. - Powiedz, Rafe, jak długo tu będziemy?

- Dwa dni. Może trzy. Dopóki nie otrzymam informacji od policji z Nowego Jorku i Santa Fe.

- Ojej. - Przygryzła wargi. - Mieliśmy napięty program. Sesja w plenerze do końca tygodnia. Potem Nowy Jork i tydzień zdjęć w studio. A w kolejnym tygodniu nagrania reklam do telewizji.

- Chyba będziecie musieli przesunąć wszystko o kilka dni.

- Ale Dom i ekipa... Mają siedzieć beczynn timer? Nie...

- Zapomnij o Dornie i ekipie! - przerwał jej ostro. - Chociaż raz pomyśl o sobie!

Skuliła się, zaskoczona jego gwałtowną reakcją-Nie mógł się powstrzymać. Łamiąc narzucone przez siebie niezłomne zasady, podniósł rękę i delikatnie pogładził Allie po policzku.

- Z podkrążonymi oczami i zatroskaniem na twarzy nie najlepiej wyglądałabyś w obiektywie Avendeza- Odpocznij przez te dwa dni. Może w tym czasie policji uda się wpaść na jakiś trop.

Łatwo ci mówić, pomyślała. Ona ma odpocząć, wiedząc, że członkowie ekipy nerwowo przestępują z nogi na nogę? Że ojciec, Caroline i reszta rodziny nie mogą się doczekać chwili, aby wypuścić na rynek nowe kosmetyki? Że ona i Rafe są tu tylko we dwoje? Że...

Rafe cofnął rękę.

- Połóż się, Allie. Sprzątnę bałagan i zaraz zgaszę światło.

Skinawszy głowę, pchnęła drzwi i wyszła z łazienki. I nagle uświadomiła sobie, że w wynajętym domku nie ma drugiego pokoju.

Przystanąła, rozglądając się uważnie po całkiem dużym saloniku, który jednocześnie pełnił funkcję sypialni. W świetle dochodzącym z łazienki widziała na przeciwległej ścianie kamienny kominek, a przed nim miękką, wygodną kanapę oraz dwa fotele; pod oknem stał stół z dwoma krzesłami, a nieco dalej łóżko, w którym niedawno tak smacznie spała.

Po chwili, kiedy jej oczy przywykły do półmroku, zobaczyła na kanapie poduszkę oraz złożony koc. Najwyraźniej Rafe tu zamierza spędzić dzisiejszą noc. W tym samym pokoju co ona. Trzy metry od jej łóżka.

Boże, czy naprawdę myślał, że ona zdoła zasnąć? Odpocząć? Pozbyć się worków pod oczami?

Potrząsając głowę, ruszyła do łóżka. Wsunęła zmarznięte stopy pod puchową kołdrę, zakryła się pod brodę, kiedy nagle światło padające z łazienki odbiło się o nieduży przedmiot stojący na stoliku nocnym.

Wyciągnęła rękę po blaszaną karuzelę. Bezbłędnie nakręciła ją akurat tyle razy, ile należało. Odstawiwszy pozytywkę, puściła kluczyk; pokój wypełniła cicha melodyjka, przy której tak często zasypiała w dzieciństwie. Teraz też ledwo przyłożyła głowę do poduszki, zaraz pogrążyła się we śnie.

Wciągając na siebie czystą bawełnianą koszulkę, Rafe zamarł bez ruchu. Odprężył się dopiero po chwili, gdy zorientował się, skąd dochodzi dźwięk.

Nie potrafił rozpoznać melodii, chociaż wydawała mu się dziwnie znajoma. Łagodna i spokojna. Piękna... jak Allie. Przykuwająca... jak Allie.

Pół minuty później zgasił w łazience światło i na moment przystanął w drzwiach, czekając, aż wzrok przyzwyczai mu się do ciemności. Po chwili

melodia wreszcie ucichła. W głębokiej ciszy, jaka panowała w pokoju, wi-  
dział, jak kołdra okrywająca dziewczynę powoli unosi się i opada.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Mogli spędzić cudowny, spokojny wieczór. Niczego im nie brakowało. W kominku strzelały płomienie ognia, z radia płynął kojący głos Patsy Cline. Na półce leżał stos kolorowych pism, kilka gier planszowych dla dzieci oraz jedna książka: pierwsza powieść Toma Clancy'ego - wielokrotnie czytana, sądząc po popękanych grzbiecie i pozaginanych rogach.

Rafe zaznaczył palcem stronę i popatrzył z o b a w ą na kobietę, która wydeptywała ścieżkę przed kominkiem. W ciągu ostatniej godziny przeczytał może dwie strony. Nie, te dwie strony przeczytał od rana. Allie, słodka i uśmiechnięta, s a m ą s w o j ą obecnością mogła podniecić każdego mężczyznę. Allie, rozdrażniona i przejęta, nawet świętego mogłaby wyprowadzić z równowagi.

Rafe zaś do świętych z pewnością się nie zaliczał.

- Allie, na miłość boską! Odpreż się.

Obróciła się do niego twarzą. Jej kasztanowe włosy, o kilka tonów ciemniejsze od pomarańczowych języków ognia, zdawały się niemal przedłużeniem płomieni.

- Nie mogę - odparła. - Jesteśmy tu niemal od dwudziestu czterech godzin. Ile czasu potrzeba policji na sprawdzenie odcisków palców czy zdobycie wykazu rozmów telefonicznych?

- Mówiłem ci. Detektyw w Nowym Jorku, który zajmował się twoją sprawą, zachorował na gripę. Obowiązki przejął jego partner. A policja w Santa Fe przesłała kabel do specjalistycznego laboratorium w Albuquerque. Obiecali się ze m n ą skontaktować, jak tylko nadejdą wyniki.

- I co na to mój ojciec? Nie zaproponował, że użyje swoich znajomości i wpływów, żeby wszystko przyspieszyć?

- Owszem, zaproponował.

- No i?

- Powiedziałem, że proszę bardzo, niech użyje, ale nie pozwolę ci wrócić na plan zdjęciowy, dopóki nie otrzymam konkretnych odpowiedzi.

- Nie powinnam była wyjeżdżać bez porozumienia z Domem - powiedziała cicho. - Powinnam mu była wyjaśnić sytuację...

- Sam mu wyjaśniłem. Tyle, ile uznałem za stosowne.

- Tak. Wyobrażam sobie ton waszej rozmowy. Ciepły, serdeczny. Nie zdziwiłoby mnie, gdyby Dom wyjechał z Tremayo.

- A mnie by zdziwiło.

Tak jak Allie się domyśliła, rozmowa, jaką odbył z Zebrą, była krótka i rzeczowa. Chociaż Rafe przesunął nazwisko fotografa na sam dół swojej listy

podejrzanych, jakoś wciąż nie mógł nabrać do niego przekonania. Nie podobało mu się również to, że facet bezustannie krytykował Allie.

Przecież nawet teraz, z błyszczącym nosem i nie umalowanymi ustami, ubrana w szary porozciągany sweter, który sięgał jej niemal do kolan, wyglądała przepięknie.

W oczach Rafe'a była ideałem kobiety. No, prawie ideałem. Odkąd zamknął się z nią w czterech ścianach, odkrył, że pod jej atrakcyjną powierzchownością kryje się żywiołowy temperament. Na ogół nadmiar energii rozładowywała podczas rannych joggingów i w trakcie pracy, teraz zaś, nie mogąc pobiegać, krążyła przed kominkiem, coraz bardziej poirytowana.

A on naiwnie sądził, że kilka dni wolnych od pracy pomoże jej odpocząć, zebrać na nowo siły.

- Nie wierzę! - oznajmiła, znów wydeptując ścieżkę w twardej drewnianej podłodze. - Na grypę?

- Policjanci to tacy sami ludzie jak ty czyja. Od czasu do czasu mają prawo zachorować.

Wsparła ręce na biodrach,

- Wypraszam sobie ten protekcjonalny ton! Może nie zauważyłeś, ale nie mam ochoty zachowywać się racjonalnie!

- Zauważyłem, zauważyłem.

Przyjrzała mu się gniewnie; złościł ją jego leniwy uśmiech, opanowanie, cierpliwość. Wiedziała, co ją samą wprawia w tak nerwowy nastrój i podejrzewała, że on też to wie. Częściowo niepokój o przyszłość kampanii reklamowej, częściowo niemożność rozładowania nadmiaru energii, lecz przede wszystkim bliskość Rafe'a.

Nie licząc parokrotnego wyjścia do restauracji na posiłek, resztę czasu spędzali razem w jednym pokoju. Czekając na wiadomość od policji, starali się utrzymać między sobą dystans. Grali w karty - Rafe znalazł dwie talie na półce obok gier planszowych. Rozmawiali, ale wyłącznie na neutralne tematy.

Zgodnie z obietnicą, którą złożył sam sobie, Rafe przestrzegał zasady, według której nie należało mieszać spraw zawodowych z osobistymi. Allie zaś - też zgodnie z obietnicą - pilnowała się, aby przypadkiem mu się nie narzucać. Ale z każdą godziną coraz trudniej było jej dotrzymać przyrzeczenia.

Trudności zaczęły się już rano, po wstaniu. Gdziekolwiek się ruszyła, wszystko przypominało jej Rafe'a. Wilgotny ręcznik, którym niedawno się wycierał. Korzenny zapach wody po goleniu. Skórzana męska kosmetyczka pełna przyborów toaletowych leżąca obok czerwonozłotej damskiej kosmetyczki. Wchodząc pod prysznic, Allie nie mogła przestać myśleć o tym, że Rafe jest parę kroków dalej, tuż za drzwiami łazienki.

Długo się myła, długo mydliła, długo splotkiwała pianę z włosów. Wyobrażała sobie, że Rafe stoi obok, że zbliża się do niej, że jego ręce gładzą ją po piersiach, brzuchu...

Później w ciągu dnia było jeszcze gorzej. Strach spowodowany incydem, który mógł się zakończyć tragicznie, zbladł w jaskrawym blasku słońca. Kiedy indziej wspaniałe górskie powietrze podziałałoby na nią orzeźwiająco, oczyściłoby jej umysł, uciszyło zmysły. Jednakże w obecności Rafe'a zmysły miała stale wyostrzone. Ilekroć podnosiła wzrok, natrafiała na jego szerokie ramiona. A ilekroć brał ją pod rękę, na przykład gdy szli do restauracji, to mimo grubego swetra i kurtki czuła, jak przenika ją żar.

Najgorzej było wieczorem. Intymny nastrój, ciemność za oknem, trzask płomieni w kominku, ciepły blask w pokoju. Wygodna kanapa i fotele zachęcały do słodkiego

lenistwa, do rozmowy o niczym, do wpatrywania się w ogień. Allie jednak nie miała ochoty siedzieć beczynn timer, patrzeć przed siebie i gadać o niczym. Czuła się spięta i roznosiła ją energia.

- Chcesz znów zagrać w remika? - spytał Rafe.

- O nie! - oburzyła się. - Gdybyśmy po południu grali na pieniądze, przegrałabym swoje roczne dochody. Coś mi się zdaje, że musiałeś oszukiwać.

- Zgadłaś - odparł, szczerząc z zadowoleniem zęby.

Serce zabiło jej mocniej. Jakim prawem obdarzał ją tak ponętym uśmiechem? Na miłość boską, przecież mają kłopoty! Znajdują się w trudnej sytuacji! Zamiast się cieszyć, powinien być tak samo zdenerwowany jak ona. A przynajmniej tak samo spięty jej bliskością, jak ona jego!

Rozpaczliwie pragnąc zająć czymś myśli, podeszła do półki.

- Zobaczę, co tu jeszcze mamy. Może jest jakaś gra, w której nie da się oszukiwać...

Kiedy szperała wśród pudeł na półce, Rafe zamknął na moment oczy, modląc się o to, by jej poszukiwania zakończyły się sukcesem. Niech znajdzie coś, na czym zdoła skupić uwagę. Coś, co pozwoli jej - ale także i jemu - się odprężyć. Bo nie wiedział, jak długo zdoła robić dobrą minę do złej gry i udawać, że jest rozluźniony.

- Co byś powiedział na chińczyka? - spytała, zdmuchując warstwę kurzu ze sklejonego taśmą pudełka.

- W porządku.

Podniosła pokrywkę i skrzywiła się.

- Niestety. Brakuje pionków. - Odłożyła pudełko na miejsce i wyjęła inne. - Tryktrak?

- Jeśli nauczysz mnie zasad.

- Nie znam ich.

- Możemy je sami wymyślić.

- Akurat! Stracę nie tylko swój dochód z tego roku, ale również z przyszłego.

- Trzeba płacić, jeśli się przegrywa.

- No właśnie - mruknęła i wsunęła pudełko na wierzch stosu. - Wcale mi się to nie podoba.

Pochyliła się, żeby zajrzeć do kolejnego pudełka. Widząc, jak dżinsy opinają jej biodra, Rafe stłumił jęk. No dobrze, zgrabne nogi są konieczne, jeśli dziewczyna chce być modelką. Ale czy poza nimi wszystko inne też musi mieć idealnie zgrabne, zaokrąglone tylko tam, gdzie potrzeba?

Wyprostowała się, uśmiechnięta od ucha do ucha.

- Wiesz, co znalazłam? Zestaw do malowania. Rysunek jest, trzeba go tylko wypełnić kolorami. Boże, jak dawno tego nie robiłam. Spróbujemy?

Był antytalentem plastycznym, malowanie jakoś nigdy go nie pociągało, ale jeśli nakładanie farbą kolorów na kawałek tektury ma sprawić, że Allie przestanie krążyć nerwowo po pokoju, gotów był się poświęcić.

- Zobacz! - zawołała zachwycona, kiedy uknęła przy niskim sosnowym stoliku i opróżniła pudełko. - Karuzela!

Mrużąc oczy, popatrzył na rysunek. Widział tylko niewyraźne kreski, esy-floresy, płaszczyzny wypełnione cyframi, które odpowiadały kolorom farb.

- Skąd wiesz? - spytał.

Zdawała się nie słyszeć pytania. Powiodła spojrzeniem w stronę stolika nocnego, na którym stała mała blaszana pozytywka.

- Pamiętam, jakie ładne, żywe kolory miała przed laty karuzela Kate. Teraz są starte, ale kiedyś... Jaskrawa czerwień, intensywna zieleń, parę odcieni błękitu...

- Kate?

- Moja babcia - odparła cicho. - To ona założyła Fortune Cosmetics. Zginęła pół roku temu. Bardzo za nią tęsknię.

Wiedział, że nie powinien ciągnąć Allie za język, wypytywać o babkę, którą wyraźnie uwielbiała. Przez cały dzień udawało mu się utrzymać dystans; nie pozwalał sobie na jakąkolwiek bliskość czy zażyłość. Póki jest odpowiedzialny za bezpieczeństwo Allie, musi mieć się na baczności, przestrzegać reguł gry. Ale kiedy sprawa anonimowych telefonów się wyjaśni i Allie nie będzie dłużej jego klientką, wtedy...

Po raz pierwszy zaczął na poważnie rozważać taką możliwość. Wiedział, że zauroczenie fizyczne, jakie istnieje między nim a nią, nie musi doprowadzić do małżeństwa, ale romans... romans też może być czymś pięknym.

Przysięgał sobie, że już nigdy więcej nie zwiąże się z żadną kobietą; dość miał w życiu komplikacji i kłopotów. Ale teraz, patrząc na Allie siedzącą w blasku płomieni, nie potrafił myśleć o sobie i swoich postanowieniach.

Pragnął jej pomóc, chronić ją przed przeciwnościami losu, przed cierpieniem i smutkiem, jaki wyzierał z jej oczu.

- Jaka była? - spytał cicho, wyczuwając, że dziewczyna ma potrzebę podzielenia się z kimś swoim bólem i tęsknotą. W przeszłości, gdy nachodziła ją taka potrzeba, przypuszczalnie zwierzała się siostrze, ale dziś miała tylko jego.



- Odważna, uparta, niezależna. Pod wieloma względami przypominała mi ciebie. Nikogo się nie bała, nikogo nie słuchała. Prowadziła nad Amazonką samolot, który nagle się rozbił...

- Musiała być niezwykłą kobietą. Allie ponownie zerknęła na karuzelę.

- Była. Zacisnąwszy ręce w pięści, aby nie zgarnąć Allie w objęcia, Rafe nerwowo zastanawiał się, jak jeszcze mógłby ją pocieszyć.

- A może, zamiast malować rysunek na tekturze, pomalowałibyśmy karuzelę twojej babci? - zaproponował. - W trakcie pracy mogłabyś mi trochę o niej opowiedzieć.

Radość rozjaśniła jej oczy.

- Co za wspaniałe pomysły! Potrafisz malować?

- A to takie trudne? Zanurza się pędzelek w jednym w tych pojemniczków z farbą, potem nanosi kolor na upatrzone miejsce.

- Hm... - Zamyśliła się. - Coś mi się zdaje, że czeka nas większe wyzwanie, niż sądzimy.

I faktycznie. Tyle że wyzwaniem było nie malowanie, lecz konieczność zachowania dystansu. Pracowali przy stoliku pod oknem. Ilekroć Allie podnosiła głowę i widziała ciemną czuprynę Rafe'a albo jego rękę trzymającą pędzelek wielkości wykałaczki, serce biło jej przyśpieszonym rytmem. Właściwie więcej czasu poświęcała na obserwację Rafe'a niż na malowanie. Trudno było się jej skupić. Zdarzało się, że niechcący trącał ją łokciem albo ona jego nogą - wtedy kilka minut dochodziła do siebie. Nawet nie zauważyła, kiedy zaczęła opowiadać mu o całym klanie Fortune'ów. O pełnej temperamencie, niepokornej Kate, o swoich rodzicach, którzy coraz bardziej oddalali się od siebie, o radościach i udrękach wynikających z bycia bliźniaczką.

- Uwielbiałyśmy z Rocky zamieniać się rolami. Ona udawała, że jest mną, a ja, że jestem nią. - Ostrożnie namalowała cienką czerwoną kreskę na uździe małego, uchwyconego w galopie rumaka. - Czasem jednak przy nosiło to niespodziewane i nie zawsze miłe efekty. Kiedyś, wcieliwszy się we mnie, poszła na randkę z moim chłopakiem, a on zakochał się w niej bez pamięci.

Marszcząc czoło, Rafe przysunął pędzelek do końskiego pyska.

- Co za palant! - mruknął pod nosem. - Trzeba być ślepcem, żeby was nie odróżnić.

Zanurzyła czubek pędzla w plastikowym pojemniku.

- Mówisz tak, bo widziałeś Rocky w sportowej skórzanej kurtce i dzinsach. Ale kiedy ma na sobie sukienkę, wtedy...

Wtedy też była sobą. Jedyłą i niepowtarzalną Rocky Fortune.

- Jesteście inne, Allie - oznajmił Rafe, nie odrywając oczu od pracy. - Może podobne z wyglądu, ale inne z charakteru.

Zaskoczona trafnością komentarza, na moment przerwała malowanie.

- To trochę tak jak z karuzelą twojej babci. - Wsunął zabrudzony zieloną farbą pędzel do pomarańczowego pojemnika, po czym przystąpił do

poprawiania końskiej grzywy. - Co innego widzi oko, co innego kryje się w środku. To nasza wewnętrzna melodia sprawia, że różnimy się od siebie.

Allie poczuła ucisk w gardle. Nie odezwała się. Rafe odłożył pędzelek.

- Całkiem nieźle - powiedział zadowolony z wyniku swojej pracy.

Nagle Allie zrozumiała prawdę. Od pewnego czasu podejrzewała, że jej uczucia do Rafe'a to coś więcej niż zwykłe pożądanie. W głębi duszy miała nadzieję, że po zakończeniu sesji ich wzajemne zauroczenie przerodzi się w... Sama nie bardzo wiedziała w co. W przyjaźń? Może w romans? A może...

Z przerażeniem pomyślała sobie, że nie jest gotowa na miłość. Jeszcze nie. Już raz zaręczyła się z człowiekiem, którego sądziła, że zna na wylot, a okazało się, że wcale nie znała. Nie mogła teraz zakochać się w kimś, kogo poznała zaledwie kilka dni temu.

Zwłaszcza w swoim ochroniarzu. Owszem, Rafe ją intrygował, ale w nie mniejszym stopniu denerwował. Miał irytujący zwyczaj stania z boku i patrzenia, jak ona opędza się od innych mężczyzn. Sam nie czynił żadnych awansów. Zawsze ona przejawiała inicjatywę, robiła pierwszy krok.

Ale dobrze się czuła w jego towarzystwie. Bezpiecznie. Swobodnie, kiedy razem biegali. Kobięco i zmysłowo, gdy trzymał ją w ramionach. Poruszona odkryciem, jakiego dokonała, również odłożyła pędzelek. Musi sobie wszystko dokładnie przemyśleć. Zastanowić się, co dalej. Odepchnąwszy krzesło, wstała od stolika.

- Późno już. Dokończymy to jutro, dobrze? Chcesz pierwszy skorzystać z łazienki?

- Nie, ty idź pierwsza. Domaluję tylko grzywę, potem umyję pędzle.

Zostawiła Rafe'a pochylonego nad blaszaną zabawką. Nie przejmując się włosami, które opadały mu na czoło, delikatnymi pociągnięciami pędzelka nadawał świeżość końskiej grzywie.

Zgarnąwszy z łóżka koszulę nocną, Allie zamknęła się w łazience. Dopiero kiedy się rozebrała, uświadomiła sobie, że nie wzięła czystych majtek. Parę minut później wyszła z łazienki ubrana jedynie w koszulę. W tej samej chwili Rafe wstał od stolika i zwrócony do niej plecami, zaczął się przeciągać.

Wpatrywała się w niego jak zahipnotyzowana, podziwiając wdzięk i harmonię jego ruchów. Jako osoba kochająca sztukę doceniała formę i piękno. Jako kobieta czuła pożądanie.

Nagle z cichym sykiem znieruchomiał, po czym powoli zgiął ramię w łokciu i zaczął je wolno opuszczać.

Ogarnęły ją wyrzuty sumienia. Zaledwie wczoraj wieczorem zdradził jej, że przeszczepiona skóra czasem staje się nieprzyjemnie napięta. Działo się tak, gdy długo przebywał w jednej pozycji. A od paru godzin siedział pochylony nad stołem, malując karuzelę - wszystko po to, aby ona wreszcie przestała krążyć po pokoju.

Obróciwszy się na pięcie, wróciła do łazienki i zaczęła grzebać w

kosmetyczne. Kiedy chwilę później wyłoniła się ponownie, trzymała w ręce grubą plastikową tubkę.

- Skończyłaś? - spytał, zerkając na jej gołe nogi.

- Jeszcze nie. - Rozejrzała się po pokoju, następnie wskazała tubką na solidny sosnowy blat. - Siadaj.

- Co?

- Usiądź tam. Na stoliku przed kominkiem.

- Po co? - Podejrzliwym wzrokiem wpatrywał się w tubkę.

- Widziałam, jak się przeciągałeś. Bolał cię plecy, a ja mam coś, co może pomóc. Zrobię ci mały masaż i zobaczymy.

- Nie trzeba.

- Właśnie, że trzeba.

- Słuchaj, naprawdę nic mi nie jest. Ja...

- Siadaj!

Uniósł brwi. Przez długą chwilę wpatrywał się w jej twarz, na której malował się wyraz determinacji.

- Wiesz, kogo mi teraz przypominasz? Swojego ojca. On też nie potrafi przyjąć odmowy do wiadomości.

Skrzyżowawszy ręce na "piersi, zaczęła przytupywać bosą stopą.

- Dobrze, dobrze. Siadaj.

Wolnym krokiem przeszedł w stronę kominka. Z jego oczu - ba, z całej postawy! - wyzierała niechęć. Rozpiął guziki, zdjął koszulę. Pod spodem miał biały podkoszulek. Allie wstrzymała oddech, gdy podkoszulek też wylądował na kanapie.

Powtarzała sobie w myślach, że to nic trudnego. Trzeba tylko wycisnąć odrobinę balsamu we wgłębienie dłoni i rozprowadzić go po ramionach Rafe'a. Da radę się opanować. Rafe usiądzie na stoliku, a ona stojąc za nim, będzie delikatnie wcierać balsam w skórę. Nie rzuci się na niego, nie zacznie obsypywać pocałunkami.

Przynajmniej taką miała nadzieję.

Ugniatała palcami jego ramiona, masowała plecy. Skórę miał ciepłą, mięśnie spięte.

- Rozluźnij się, Rafe.

Nie odpowiedział. Wygasające płomienie strzelały cichutko i rzucały na pokój złocisty blask. I nagle, wpatrując się w nie, Allie uświadomiła sobie pewną odwieczną prawdę. Prawdę starą jak świat. Że żaden mężczyzna nie lubi przyznawać się do bólu czy słabości, dlatego mądra kobieta musi wykazać olbrzymią siłę i hart ducha, aby się o niego troszczyć.

Opuścił ją lęk, niepewność. Zrozumiała, że pragnie troszczyć się o Rafe'a. Pragnie się z nim połączyć, z dwóch połówek stworzyć jedną silną całość. Pamiętała jednak o swoim postanowieniu, aby się nie narzucać. To on musi przyjść do niej. On musi wykonać następny krok.

Poczuj mnie, błagała go bezgłośnie. Poczuj moje dłonie. Poczuj ogień, który mnie trawi. Poczuj rytm mojego serca.

Poruszył ramieniem, niechcący ocierając łokciem o jej piersi. Dotknij

mnie, Rafe. Dotknij tak, jak ja dotykam ciebie.

Siedział prosto, z wzrokiem wbitym w płomienie. Ona zaś masowała mu ramiona, plecy, szyję. Z trudem powstrzymywała się, aby go nie objąć, nie pocałować.

Przekręcił się lekko w bok, znów się o nią niechcący ocierając. Przeszedł ją dreszcz.

Teraz, Rafe. Proszę cię.

- Allie... -Głos miał niski, ochryply. Ręka jej znieruchomiła.

- Słucham.

- Co masz pod koszulą? Zwilżyła wargi.

- Nic.

- Tego się obawiałem. Przez długą chwilę nic się nie działo. Nikt nic nie mówił, nikt nic nie robił. Potem Rafe odwrócił się i położył ręce na jej biodrach. Stała przed nim. Czekala. Marzyła. Bała się głębiej odetchnąć, żeby go nie wystraszyć. Kiedy podniósł oczy do jej twarzy, ujrzała w nich pożądanie. Akceptację.

- Muszę ci się zrewanżować za wspaniały masaż. Gdzie masz tubkę?

Drżącą ręką podała mu balsam. Nie umiał powiedzieć, w którym momencie przewyciężył opory. W ciągu ostatnich paru minut czuł, jak narasta w nim pożądanie. Przestał myśleć o pracy, o tym, co się wydarzyło przed dwoma dniami i tym, co może się stać w przyszłości. Liczyła się tylko ona - Allie.

Powolnymi ruchami rozprowadzał balsam po jej ciele. A ona dygotała z podniecenia. Masując jej skórę, pożerał ją wzrokiem. Nie widział eleganckiej, uwodzicielskiej modelki ani roześmianej, pełnej energii sportsmenki, z którą codziennie rano wychodził na jogging. Widział pogańską boginię. Kobieta piękną, zmysłową, która nie wstydzi się okazywać mu swoich pragnień ani czerpać satysfakcji z jego pożądania. Wiła się, wzdychała, jęczała cichutko, domagając się więcej. Kochali się powoli, leniwie, dopóki seria nie kontrolowanych dreszczy nie wstrząsnęła jej ciałem.

- Och, Rafe. Chyba się w tobie zakochałam...

Oboje przenieśli się w świat rozkoszy.

Szczęśliwa, uchwyciła się szyi Rafe'a i pozwoliła się przenieść do łóżka. Nie musiała go namawiać, żeby noc spędził z nią, pod ciepłą kołdrą, zamiast na kanapie pod kocem. Sam wpadł na ten pomysł. Leżał, obejmując ją mocno. Po chwili, zupełnie jakby miał tam ukryty magnes, wtuliła nos w znajome wgłębienie pomiędzy jego szyją a obojczykiem.

Była zbyt zmęczona, aby cokolwiek mówić. Powoli morzył ją sen. Leżąc w objęciach Rafe'a, rozmyślała o tym, co szepnęła mu do ucha, zanim zatraciła się w rozkoszy: że chyba się w nim zakochała. I chyba faktycznie się zakochała. Ale powinna to była zachować dla siebie. Uczucie było zbyt świeże, aby o nim opowiadać. Tyle że słowa jakoś same się jej wymknęły.

No cóż, martwić się może kiedy indziej. Teraz zamierzała się cieszyć -

ciałem leżącym obok w łóżku, oddechem, który czuła na swoim policzku, ramionami, które ją obejmowały.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Rano obudził ją promień słońca wdzierający się przez szparę w zaciągniętych zasłonach. Otworzywszy oczy, zobaczyła pusty pokój. Odgarnęła z oczu potargane włosy i podpierając się na łokciu, rozejrzała się wkoło. Rafe'a nie było widać. Musiał wyjść, kiedy spała. Nagle ogarnęły ją wątpliwości. Czyżby... Zrzuciła z siebie kołdrę. Nie, uznała; bez względu na to, co czuł po wspólnie spędzonej nocy, na pewno nie zostawiłby jej samej, bez opieki.

Podejrzewała, że poszedł do restauracji po kawę, bez której nie umiał rano funkcjonować. I po śniadanie. Miejscową wersję *chila* coś tam. Usiłował ją wczoraj namówić, żeby skosztowała owego tajemniczego dania, ale była zbyt spięta incydem w amfiteatrze oraz przerwą w zdjęciach; nie chciała nawet na pół dnia rezygnować z diety. Co innego dzisiaj. Dziś mogłaby zjeść konia z kopytami polanego zawieszonym sosem.

Czekała umyta i ubrana, kiedy piętnaście minut później usłyszała kroki. Otworzywszy drzwi, cofnęła się, aby wpuścić Rafe'a do środka. Wraz z nim do pokoju wpadł powiew świeżego górskiego powietrza przesiąkniętego zapachem sosu.

Jeśli chodzi o śniadanie, to miała rację. Rafe trzymał przed sobą plastikową tacę, na której stały dwa duże styropianowe kubki z kawą oraz kilka różnej wielkości plastikowych pojemników. Na moment przystanął w progu i powiódł po Allie wzrokiem, poczynając od jej lśniących, wyszczotkowanych włosów, a kończąc na nogach w grubych białych skarpetach.

Zauważyła, że jest nie ogolony; przypuszczalnie nie chciał jej rano budzić. Włosy miał potargane wiatrem, brodę i policzki pokryte ciemnym zarostem. Przeszkadzał jej tylko wyraz skupienia i powagi na jego twarzy, zwłaszcza po tak cudownej nocy, którą razem przeżyli.

Zacisnąwszy dłonie w pięści, starała się telepatycznie przekazać Rafe'owi wiadomość.

Pocałuj mnie, Rafe. Dotknij mnie.

Ku jej radości, postawił tacę na stoliku pod oknem, po czym odwrócił się i ujął ją palcem pod brodę. Widziała w jego oczach pożądanie, które sama też odczuwała, ale również niepokój. Ignorując go, przymknęła powieki i czekała na pocałunek. Po chwili uśmiechnęła się błogo.

- Hm, jak miło - szepnęła.

- Bardzo miło.

- Tym razem chyba nie powiesz, że się głupio zachowaliśmy?

- Absolutnie nie.

Delikatnie potarł palcem jej wargę, po czym cofnął się, żeby zdjąć kamizelkę. Nie mogła dłużej udawać, że nie dostrzega niepokoju malującego się na jego twarzy.

- Rozmawiałeś z policją? - zapytała.

Skinąwszy głową, powiesił kamizelkę na oparciu krzesła.

- Tak. Zadzwoiłem z restauracji.

- I co?

- Nic nie znaleźli. Ani odcisków palców, ani potwierdzenia, że ktoś dzwonił do ciebie z komórki w ciemni.

Allie odetchnęła z ulgą.

- Wiedziałaś, że żaden z członków ekipy nie nękałby mnie anonimowymi telefonami.

- To ich wcale nie wyklucza! - zaprotestował. - Oznacza tylko, że dany osobnik nie korzystał z telefonu komórkowego znajdującego się w ciemni fotograficznej. Ale mógł korzystać z dowolnego aparatu telefonicznego poza terenem rancza.

- Rozumiem. A co z kablem?

Rafe pokręcił głową.

- Niestety, powierzchnia okazała się zbyt chropowata. Nie dało się zdjąć odcisków palców.

Ułga, jaką Allie w pierwszej chwili poczuła, znikła, ustępując miejsca rozczarowaniu. W głębi duszy liczyła na to, że policja zidentyfikuje jej prześladowcę; że okaże się n i m jakiś obcy człowiek, fanatyk, psychopata, który przybył za nią do Santa Fe i wmieszał się w tłum przed sceną. Tak strasznie chciała, żeby ten koszmar wreszcie się skończył.

- To nie wszystko - podjął po chwili Rafe. - Technicy w laboratorium nie są w stanie stwierdzić na sto procent, czy kabel w ogóle został przez kogokolwiek przecięty, czy sam pękł na skutek długotrwałego ocierania się o jakąś ostrą krawędź.

- Czyli mógł to być zwykły wypadek?

- Tak.

- A osoba, która do mnie telefonowała, mogła dzwonić skądkolwiek.

- Tak. Z dowolnego miejsca w Stanach. - Nerwowym gestem przeczesał ręką włosy. - Chyba znaleźliśmy się w punkcie wyjścia.

- Mylisz się - powiedziała, starając się nie ulegać pesymizmowi. - Nie wiem, na czym stoimy, ale na pewno nie jesteśmy w tym samym punkcie, co na początku.

Zamyślił się.

- To prawda - przyznał. - Też nie wiem, na czym stoimy, ile jedno wiem na pewno: odkąd cię poznałem, złamałem

Wszystkie reguły, jakimi się wcześniej w pracy kierowałem.

- Reguły są po to, aby je łamać. A jeśli nie łamać, to przynajmniej nagiąć stosownie do okoliczności.

Próbowała mówić lekkim tonem, ale bała się, że jej wczorajsze

miłosne wyznanie porządnie Rafe'a wystraszyło. Jego następne słowa zdawały się potwierdzać jej przypuszczenia.

- Już raz byłem żonaty, Allie.

- Wiem.

- Moje małżeństwo się rozpadło.

- I co z tego? Ja byłem zaręczona. Zaręczyny zerwałam.

- Nie rozumiesz. Przed wybuchem też nie byłem idealnym mężem. Po wybuchu żona uznała, że tym bardziej nie warto się ze mną męczyć. Teraz jestem...

- Trochę porysowany i pokancerowany - przerwała mu Allie. - Jak moja karuzela.

W myślach posłała była panią Stone do diabła. Do stu diabłów.

- Więcej niż trochę, moja miła.

- Sam powiedziałeś, że co innego widzi oko, a co innego kryje się w środku. Że liczy się melodia, nie powierzchowność. Mnie się twoja podoba! - dokończyła z emfazą.

Uśmiechnął się łobuzersko.

- Podoba ci się moja melodia, tak?

- Tak. Przynajmniej większość czasu - poprawiła się. - Ale nie lubię, kiedy mówisz o zebrach, cygarach i łażęgach.

- Słusznie, nie powinienem krytykować twojej kolekcji. Do której, nie wiedzieć kiedy, sam dołączyłem.

- Nie przejmuj się. Nie będę cię do niczego nakłaniać ani zmuszać.

Pokręcił z rezygnacją głową.

- Nakłaniasz, maleńka, od momentu, kiedy cię ujrzałem.

- Naprawdę? Pogładził ją po podbródku.

- Przecież sama dobrze wiesz.

Miała ochotę powiedzieć, że niektórych mężczyzn trzeba lekko popchnąć - aby wpadli do jeziora, przystąpili do działania, przejrzeni na oczy czy otworzyli się na miłość. W ostatniej chwili ugryzła się jednak w język i przytrzymując ręką jego dłoń, wtuliła w nią policzek.

- Możemy się umówić, Rafe, że ty ustalasz reguły. Oczywiście w granicach rozsądku - dodała szybko.

- Coś mi się zdaje, że te granice będą musiały być bardzo płynne.

Allie odetchnęła z ulgą. Wprawdzie nie zadeklarował się, że pragnie spędzić z nią resztę życia, ale też nie wystraszył się i nie zwiął. Dziwne to było uczucie. Tyle lat opędzała się od mężczyzn, którzy twierdzili, że kochają ją do szaleństwa, a teraz to ona uwodziła Rafe'a, kusiła, próbowała w sobie rozkochać. Uznawszy, że nie powinna być aż tak nachalna, odsunęła się od niego i podeszła do stołu.

- Jak chcesz, możemy wspólnie nad nimi podumać - powiedziała.

- Ale na razie zjedzmy śniadanie i spakujmy się. Jeśli do południa wrócimy do Tremayo, może uda nam się zrobić zdjęcia w miejscowym muzeum.

- Chyba nie powinniśmy wracać. Przynajmniej nie dziś.

Podnosiła pokrywkę z jednego ze styropianowych kubków. Zastygła bez

ruchu.

- Dlaczego nie?

Wysunął krzesło i usiadł naprzeciwko niej.

- Po prostu tak czuję. Nie mam żadnych konkretnych dowodów, ale coś mi mówi, że te telefony, które cię budzą po nocy... że dzwoni ktoś, kogo znasz. Ktoś, kto wie, jaki masz rozkład dnia. Chcę zasięgnąć informacji o członkach ekipy.

- Myślałam, że już to zrobiłeś.

- To prawda - przyznał.

Patrzyła w milczeniu, jak Rafe wbija widelec w jajecznicę zmieszaną z warzywami, pokrojoną szynką i ostrymi zielonymi papryczkami. Wzdrygnęła się na myśl o tak obfitym śniadaniu. A przecież parę minut temu gotowa była zjeść konia z kopytami. Tak czy inaczej, była wdzięczna Rafe'owi, że dla niej przyniósł grzanki i owoce.

- Musiałem coś przeoczyć - wyjaśnił po namyśle. - Powinienem pogrzebać głębiej.

Przełamała na pół cienką kromkę chrupkiego chleba.

Potrafiła zrozumieć determinację Rafe'a. Był zawodowcem; zdaniem jej ojca, należał do najlepszych ochroniarzy w branży.

- Jak długo to może potrwać? - spytała.

- Nie wiem. Dopóki czegoś nie znajdę - odparł ponuro.

Czuła się rozdarta. Usiłowała postawić na jednej szali instynkt i doświadczenie Rafe'a, na drugiej zaś świadomość swojej odpowiedzialności wobec rodziny i ekipy. Chociaż z całego serca marzyła o tym, aby zostać z Rafe'em kilka dni dłużej w cichym górskim pensjonacie, to jednak - nie mając ku temu żadnych racjonalnych podstaw - nie mogła pozwolić, aby czterdziestoosobowa ekipa tkwiła beczynnie na pustkowiu pod Santa Fe i czekała aż ona raczy stanąć ponownie na planie zdjęciowym i dokończyć pracę.

- Rafe, muszę wracać. Jesteśmy już półtora dnia spóźnieni. Podejrzewam, że nie zdołamy nadrobić strat.

Uniósł pytająco brwi.

- Czy mnie się zdawało, czy powiedziałaś przed chwilą, że to ja ustalam reguły?

- Powiedziałam. Dodając, że w granicach rozsądku. - Zawahała się, szukając właściwych słów. - Nie jestem odważna jak Kate. Ani żadna przygód. Przeraza mnie myśl, że ktoś, kogo znam, próbuje wyrządzić mi krzywdę. Lub poprzez mnie usiłuje skrzywdzić moją rodzinę.

- Mnie również ta myśl przeraza.

- Ale jeżeli dam się zastraszyć, jeżeli nie dokończę zdjęć i przez to firma będzie musiała przesunąć termin wprowadzenia na rynek nowej linii kosmetyków, wówczas cel, jaki mój anonimowy rozmówca sobie wyznaczył, zostanie osiągnięty.

- Allie...

Sięgnąwszy nad stołem, zacisnęła rękę na jego dłoni.



- Zrozum, Rafe, tu chodzi o coś więcej, niż nam się wydaje. Chodzi o dalsze istnienie lub bankructwo firmy założonej przez moją babkę. A także o przyszłość całej rodziny. Nie mogę ich zawieść.

Przez długą chwilę uważnie wpatrywał się w jej twarz. Potem wypuścił z sykiem powietrze.

- Wiesz co, Allie? Myślę, że jesteś bardziej podobna do Kate, niż sądzisz. Na pewno dorównujesz jej odwagą.

Uśmiechnęła się szeroko.

- Ale ona nie miała anioła stróża. A ja mam ciebie.

- No właśnie, panno Fortune. To jedna z reguł, które musimy zmienić. Nie będę cię strzegł na odległości. Zamierzam się do ciebie wprowadzić.

Roześmiała się wesoło.

- W porządku, panie Stone. Taką zmianę akceptuję bez zastrzeżeń!

Dotarli do rancza Tremayo tuż przed dwunastą w południe. Tak jak Allie przewidywała, opóźnienie w pracy sprawiło, że Dominie, który dotychczas tylko czasem powarkiwał gniewnie na ludzi, teraz pieklił się non stop. Jego humoru z pewnością nie poprawił fakt, że ekipa po-rozchodziła się i musiał wysłać swego asystenta, by zebrał wszystkich do kupy. Nie poprawiło go też oświadczenie Rafe'a, że natychmiast po popołudniowej sesji przynosi swoje rzeczy do domku Allie.

Łysa połowa głowy fotografa przybrała odcień buraka, podobnie jak cała jego twarz. Popatrzył na Rafe'a z nie skrywaną wrogością.

- Coś mi się zdaje, że Allie nie tylko wypoczęła, ale i trochę sobie poużywała - rzekł, wykrzywiając pogardliwie wargi.

- Uważaj,

Avendez!

Rumieniec pogłębił się, lecz Dominie bynajmniej nie spokorniał.

- Znam Allie o wiele dłużej niż ty, Stone. Od lat obserwuję, jak faceci tracą dla niej głowę. Dostrzegają zewnętrzną powłokę, piękną twarz, zgrabne ciało, ale to wszystko. Nie drążą głębiej. Nie widzą tego, co ja widzę, kiedy godzinami spoglądam w wizjer.

Nagle Rafe ujrzał przed oczami dziesiątki obrazów.

Zobaczył roześmianą Allie, którą trzyma w objęciach na środku pustej, piaszczystej drogi. Allie bez makijażu, w koszuli nocnej, z tubką balsamu w ręce, stanowczo żądająca, aby natychmiast usiadł na stoliku przed kominkiem i pozwolił sobie pomasować plecy. Wspaniałą kobietę, z odrzuconą w tył głową, skapaną w złocistym blasku płomieni.

Zrozumiał, że spotkało go wielkie szczęście. Że miał okazję widzieć coś, czego biedny Avendez nigdy nie zobaczy w wizjerze. Kiedy to sobie uświadomił, jego instynktowny antagonizm wobec fotografa nagle zmalął.

- Może istotnie widzisz rzeczy, których inni nie mają szansy dojrzeć - rzekł cicho. - Ty i ona potraficie wydobyć z siebie najlepsze cechy. Nie przeczę, że wasza współpraca przynosi fantastyczne efekty, ale to nie

zmienia faktu, że po dzisiejszej sesji zamierzam się do niej wprowadzić.

Przez chwilę Dominie nie spuszczał z Rafe'a wzroku. Z jego oczu wyzierała zazdrość. Powoli jednak rumieniec na jego twarzy zaczął blednąć.

- W porządku - oznajmił wreszcie. - Ale podczas pracy ona należy do mnie.

Rafe nie wdawał się w dyskusję. Oboje doskonale wiedzieli, że Allie do nikogo nie należy. Była panią samej siebie. To ona wybierała, kogo obdarować spojrzeniem, uśmiechem, sobą.

Kiedy pośpiesznie zwołana ekipa zebrała się na dziedzińcu, fotograf znów był w swoim żywiole: warczał, krzyczał, poganiał, ironizował. Nikogo nie oszczędzał. Wreszcie sprzęt został załadowany do samochodów i wszyscy ruszyli w kierunku Santa Fe, do cieszącego się światową sławą Muzeum Kultury i Sztuki Indiańskiej, ogromnej budowli z suszonej cegły i szkła, w której mieściła się jedna z największych kolekcji rękodzieł rdzennych mieszkańców Ameryki.

Podczas gdy Xola buszowała po salach w poszukiwaniu odpowiednich rekwizytów, Dominie ustawił Allie na tle bezcennych wyrobów garncarskich plemienia Anasazi, pragnąc uchwycić, jak to określił, istotę wieczności. Przez cały czas Rafe bacznie się wszystkiemu przyglądał.

W pewnym momencie zwrócił uwagę na ubranego w pomarańczową bluzę Łazęgę, który nerwowo podskakiwał, ilekroć Dominie podniesionym głosem kazał mu przesunąć reflektor albo przynieść wiatrak, bo, do jasnej cholery, spódnica Allie ma wyglądać tak, jakby trzepotała na wietrze!

Oczywiście praca z Zebrą każdego mogła doprowadzić na skraj choroby psychicznej. W każdym razie nerwowość i niezdarność Jerry'ego Philipsa zdawały się rosnać z minuty na minutę; mniej więcej dwie godziny przed końcem zdjęć zwałił na ziemię tacę z filmami, co sprawiło, że Dominie wpadł w jeszcze większą furję niż dotychczas.

Jerry Philips rzucił się na kolana, by zebrać rzeczy z podłogi, po czym pognął do stojącej przed muzeum przyczepy po nowy film. Wrócił parę minut później, wycierając ręką nos jak skarcone dziecko, które przed chwilą skończyło płakać.

Nagle Rafe zeszywniał.

Rany boskie! Narkoman, pomyślał, wściekły na siebie, że wcześniej się nie zorientował. Ten chłopak jest narkomanem! Nie bierze regularnie, bo wtedy oznaki byłyby bardziej widoczne, ale ciekący nos to przecież typowy objaw u człowieka zażywającego kokę.

Zmrużywszy oczy, obserwował Jerry'ego; chłopak stał z boku, podpierając ścianę. Tysiące myśli krążyły Rafe'owi po głowie. Pod wpływem narkotyków normalna zdrowa fascynacja piękną kobietą może się przeobrazić w niezdrową obsesję. Będąc na haju, chłopak mógł wydzwaniać do Allie po nocy i nawet tego nie pamiętać; z drugiej strony może pamiętał, lecz potrafił umiejętnie skrywać wszelkie ślady swojej obsesji. Może...

- Cholera jasna, proszę natychmiast przesunąć r e f -lektor! Przecież

nawet nie widać jej twarzy!

Podczas gdy Zebra wydierał się na przerażonych pomocników, Rafe nie spuszczał oczu z Łazęgi. Obiecał sobie, że po zakończeniu zdjęć złoży chłopakowi wizytę. Czas najwyższy, aby odbyli kolejną rozmowę.

Po siedmiu godzinach pracy zmęczona ekipa zajęła na teren ośrodka. Rafe odprowadził Allie do drzwi jej domku, sam zaś udał się do sąsiedniego. Kiedy spakował swoje rzeczy i wrócił, zdażyła się wykapać i przebrać.

- Dom chce przejrzeć stykówki. W pracowni - oznajmiła, uśmiechając się blado. - Jego asystenci zajmą się wywoływaniem zdjęć, które im wskażemy, a sami omówimy jutrzejszy program.

- Dobra, za pięć minut będę gotów.

Gdy pięć minut później szli do przyczepy Avendeza, podziwiając piękne gwiazdziste niebo, Rafe zdał sobie sprawę, że będzie musiał odłożyć planowaną rozmowę z Łazęgą. Chociaż instynkt mu podpowiadał, że lepiej nie zwlekać i od razu przyprzeć chłopaka do muru, zanim cokolwiek nowego się wydarzy, to jednak widział, że Allie ledwo trzyma się na nogach. Po wyczerpującej siedmiogodzinnej sesji potrzebowała odpoczynku, a zamiast położyć się do łóżka, musiała iść na naradę z fotografem. Czyli rozmowę z Jerrym odbędzie jutro. Nie mógł dziś zostawić Allie samej, zmęczonej i bezbronnej - nawet na pięć minut. Tak, jutro po porannym biegu, kiedy dziewczyną zajmie się fryzjer, wizażystka i stylistka, on dopadnie tego ćpuna. Dziś natomiast zadzwoni do Nowego Jorku i poprosi detektywa zajmującego się sprawą anonimowych telefonów o sprawdzenie, czy w centrum informacji o przestępcach nie figuruje nazwisko Philipsa. Jeżeli Łazęga był kiedykolwiek aresztowany za posiadanie lub zażywanie narkotyków, fakt ten powinien być gdzieś odnotowany.

Podczas wieczornej nasiadówki z Dominikiem Allie była zbyt zmęczona, aby zauważyć napięcie malujące się na twarzy swojego ochroniarza. Siedziała z zaczerwienionymi oczami, z brodą podpartą na dłoni, i oglądała leżące na stole czarno-białe materiały.

- Chyba to - mruknął Dominie, zaznaczając czarnym flamastrem zdjęcie dziewczyny delikatnie gładzącej piękną glinianą misę.

Zmarszczyła nos. Od zapachu flamastra oraz różnych chemikaliów zgromadzonych w przyczepie rozboleła ją głowa. Marzyła o tym, aby znaleźć się na zewnątrz, odetchnąć świeżym nocnym powietrzem, wybrać się z Rafe'em na spacer. Albo przytulić się do niego w łóżku.

- Podoba ci się, Allie?

Zamrugnęła oczami.

- Co?

Które?

Dominie zacisnął gniewnie usta.

- To - warknął, uderzając flamastrem w wybrane przez siebie zdjęcie. - Nie zdziwiłbym się, gdybym do stał za nie główną nagrodę w konkursie za najlepszą reklamę roku. I gdyby Fortune Cosmetics nie mogła na

dążyć z produkcją Wiśniowego Sadu.

Allie, zaskoczona tonem fotografa, popatrzyła na zdjęcie, o którym mówił. Zobaczyła twarz zwróconą lekko w bok, brodę uniesioną, lśniące wiśniowe usta rozchylone w ponętym uśmiechu. Ściana, przed którą stała, pokryta pradawnymi symbolami Indian Anasazi, była nieco zamglona, sfotografowana przy użyciu nałożonego na flesz rozpraszacza światła, ale zamazane kontury i niewyraźne znaki dodawały zdjęciu głębi i tajemniczości.

Był to niezwykły portret przedstawiający przeszłość i teraźniejszość. Żywą, oddychającą kobietę i martwą cywilizację. Ciągłość czasu. Doświadczone oko Allie zwróciło uwagę nie tylko na artyzm, ale również na skuteczność - wiedziała, że każdy natychmiast dostrzeże rozciągnięte w uśmiechu usta pokryte najnowszym odcieniem szminki.

Tak, Dominie ma rację; za to zdjęcie należała mu się prestiżowa nagroda przyznawana przez fachowców w branży reklamowej. Zdjęcie powinno również zachęcić kobiety do kupna Wiśniowego Sadu i innych pokrewnych odcieni.

- Jest świetne, Dom - powiedziała cicho. - Doskonałe. Moim zdaniem powinniśmy je dać na rozkładówkę, którą kupiliśmy w „Cosmo”.

- Też tak uważam.

Wszyscy zebrali się wokół stołu. Każdy miał coś do powiedzenia: starsi asystenci Dominica, Xola, kierownik artystyczny. Przez kilka minut toczyła się zażarta dyskusja. Wreszcie fotograf podał stykówki Jerry'emu Philipowskiemu i wysłał go do ciemni z poleceniem, by zrobił odbitki zaznaczonych flamastrem zdjęć, sam zaś chwycił następną kartkę. Allie osunęła się niżej na krzesło. Ponad głowami innych napotkała spojrzenie Rafe'a.

Przemknęło jej przez myśl, że on też sprawia wrażenie skonanego. Jej histeria po anonimowym telefonie, incydent ze stroboskopem, nie wspominając już o wczorajszych wielogodzinnych igraszkach miłosnych, odcisnęły piętno na jego twarzy. W kącikach oczu pojawiła się siatka dębnych zmarszczek, bruzdy przy ustach pogłębiły się. Policzki, nie golone od rana, pokrywał wieczorny zarost. Chociaż Rafe siedział na wysokim stołku w swobodnej pozie, z jedną nogą zwisającą w dół, z drugą opartą o szczebel, widziała, że mięśnie ma spięte, naprężone. Odsunąwszy krzesło od stołu, przeciągnęła się, po czym podeszła do Rafe'a.

- Zmęczony? - spytała cicho, nie przejmując się ożywioną rozmową toczoną przy stole.

Wzruszył ramionami.

- Trochę. Na pewno nie tak jak ty. Odwróć się.

Ustawivszy ją między swoimi kolanami, zaczął masować jej ramiona i kark. Jego palce wyczyniały prawdziwe cuda. Zamknęła oczy; powoli opuszczało ją napięcie. A także znużenie. Pewnie tak się czuje wąż, kiedy zrzuca starą skórę, pomyślała. Lekko, przyjemnie, jak nowo narodzony.

Kiedy odwróciła się przodem, jej oczy lśniły obietnicą.

- To było wspaniałe - szepnęła. - Zrewanżuję ci się, kiedy będziemy sami. Zostało mi jeszcze trochę tego magicznego balsamu.

Uśmiechnął się szelmowsko.

- Żadna magia nie będzie mi potrzebna.

- Oj, nie wiadomo. Pamiętaj, z kim masz do czynienia. Jako modelka potrafię godzinami utrzymywać jedną pozycję.

Rafe parsknął śmiechem. Nagle rozległ się terkot telefonu. Dominie, zły, że ktoś śmie mu przeszkadzać w pracy, chwycił słuchawkę.

- O co chodzi? - warknął. - W porządku. - Rozłączywszy się, posłał Rafe'owi wściekłe spojrzenie. - Dzwoniła facetka z recepcji. Przyszedł do ciebie faks z Nowego Jorku. Podobno widnieje na nim napis „Bardzo pilne”.

Napięcie, które znikło z twarzy Rafe'a, gdy przekomarzał się z Allie, powróciło.

- Z Nowego Jorku? - spytała Allie zdumiona.

- Tak. Dzwoniłem dzisiaj. Może wreszcie coś odkryli.

- To idź. Odbierz.

Zawahał się. Nie chciał zostawiać jej bez opieki nawet na chwilę, choć przejście do głównego budynku zajęłoby mu najwyżej dwie minuty. Marszcząc czoło, popatrzył na grupę ludzi stłoczoną wokół stołu.

- Jak długo tu jeszcze będziecie? - spytał Dominica.

- Jak przestaniez obmacywać Allie i dasz jej wrócić do pracy, skończymy najdalej za pół godziny.

- Idź, Rafe - ponagliła go. - Nic mi się nie stanie.

- Masz przy sobie brzęczyk? Poklepała się po kieszeni.

- No dobra. Za pięć minut będę z powrotem. Stukając obcasami o kamienne płytki, przeszedł przez dziedziniec i minąwszy stojącego w drzwiach zaspanego portiera, skierował się prosto do recepcji. Młoda recepcjonistka uśmiechnęła się przyjaźnie, po czym wzruszyła przeprasząco ramionami, kiedy spytał o faks.

- Przykro mi, panie Stone. Maszyna zacięła się na pierwszej stronie. Zadzwoiłam do nadawcy i prosiłam, żeby spróbował nadać powtórnie. To kwestia paru minut.

Miał ochotę zakląć siarczyście i zwrócić kobiecie uwagę, że zarówno faks, jak i poczta głosowa w Tremayo pozostawiają wiele do życzenia. Pohamował jednak gniew i z dzbanka przygotowanego dla późno wracających gości nalał sobie kubek kawy. Krążył po holu, popijając ją małymi łykami. Z każdą minutą wzrastały jego zniecierpliwienie i uczucie niepokoju. Detektyw musiał uzyskać jakieś bardzo ważne informacje, skoro postanowił je przesłać teraz, nie czekając do rana.

Spojrzał na zegarek. W Nowym Jorku minęła druga w nocy. A tu minął co najmniej kwadrans, odkąd recepcja powiadomiła go telefonicznie o faksie.

- Co z tym faksem?

Kobieta podniosła głowę znad papierów.

- Maszyna stoi tuż za tymi drzwiami. - Wskazała za siebie. - Po nadejściu faksu zawsze rozlega się krótki sygnał dźwiękowy. Jeszcze go nie

słyszałam.

- Proszę sprawdzić.

Uśmiech na jej wargach zadrżał.

- Dobrze, proszę pana.

Nie dane mu było przeczytać faksu. Czekał przy kontuarze, przestępując nerwowo z nogi na nogę, kiedy nagle w brzęczyku, który nosił w kieszeni spodni, włączył się sygnał alarmowy.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Później, odtwarzając w myślach przebieg wydarzeń, Allie widziała je w zwolnionym tempie, niczym obrazy ze snu. Wszystko stało się tak szybko, a jednocześnie zdawało się trwać wieczność. Pamiętała tylko, że pocierała skroń, bo od zapachu chemikaliów i flamastra coraz bardziej bolała ją głowa, a po chwili Dominie zgarnął stykówki i wepchnął je do tekturowej teczki. Wrzuciwszy teczkę do szuflady, wstał od stołu. Wszyscy popatrzyli na niego zdziwieni.

- Nie będziemy omawiać planu na jutro? - zdumiał się kierownik artystyczny.

- Nie - odparł krótko fotograf. - Jesteśmy za bardzo zmęczeni, żeby logicznie myśleć. Omówimy wszystko jutro rano. Chodźcie, odprowadzimy naszą gwiazdę do domu. Może po drodze odnajdziemy jej goryla...

Allie przeciągnęła się leniwie i uśmiechnęła na myśl o swym ochroniarzu. Nie mogła się doczekać, kiedy zostaną we dwoje. Przez całą noc w jednym łóżku, objęci, przytuleni. Jeżeli zgodnie z planem Dom zakończy jutro zdjęcia i jeżeli faks z Nowego Jorku wyjaśni sprawę tajemniczych telefonów, wówczas czeka ją i Rafe'a wiele wspólnych nocy. Z dala od Dominica, od członków ekipy, bez napięcia, jakie stale im towarzyszyło, będą mieli czas pobyć ze sobą i lepiej się poznać. Może również zmienić reguły gry?

Bardziej podniecona niż zmęczona ruszyła za resztą ekipy do drzwi. Wyciągnęła rękę, żeby zgasić światło, lecz Dominie ją powstrzymał.

- Zostaw. Za chwilę tu wrócę.

- Przecież mówiłeś, że jesteśmy zbyt zmęczeni, aby logicznie myśleć.

- Niektórzy, ale nie wszyscy. Chodź, musisz się wyspać. - Swoim zwyczajem, już miał zahaczyć ramię wokół jej szyi, ale w ostatniej chwili zmienił zdanie. - Powinienem pamiętać, żeby tego nie robić. Twojemu przyjacielowi bardzo się to nie podoba.

Wyczuła w jego głosie niepewność, jakby chciał usłyszeć z jej ust, że on też jest przyjacielem i też liczy się w jej życiu. Ujmując Dorna za rękę, zwolniła kroku i puściła resztę towarzystwa przodem. Xola obejrzała się za siebie. W słabym blasku latarni oświetlających dziedziniec niewiele można było wyczytać z jej oczu.

- Rafe twierdzi, że żaden mężczyzna nie potrafi przyjaźnić się z kobietą, której pożąda - powiedziała cicho Allie. - Zaczynam podejrzewać, że... że to samo dotyczy kobiet. Że kobiety też nie...

Fotograf skrzywił się.

- Nie musisz mi tłumaczyć, co do niego czujesz. Obserwuję cię przez wizjer. Widzę każdy twój grymas. Po prostu pożerasz go wzrokiem.

Allie uśmiechnęła się i pociągnęła go za kosmyk czarnych włosów.

- To coś więcej niż pożądanie, Dom. Przynajmniej z mojej strony. Wydaje mi się... właściwie jestem pewna, że go kocham.

Fotograf milczał. Przez moment Allie miała wrażenie, że dostrzega na jego twarzy ból, ale wiedziała, że nic na to nie poradzi. Dominie był jej przyjacielem, nie mogła go okłamywać.

- Kiedyś też ci się wydawało, że jesteś zakochana - powiedział wreszcie. - Pamiętasz, Allie? Nawet zamówiłaś u mnie wasz portret ślubny.

- Wiem. Ale... - Uciekła się do jedynej odpowiedzi, jakiej mogła udzielić. - Ale teraz to co innego.

- Jesteś pewna?

- Absolutnie.

Dominie wzruszył ramionami.

- No trudno. Zrobię ci wspaniały portret i w prezencie ślubnym podaruję go panu młodemu.

Rozbawił ją wyraz totalnego zdegustowania na jego twarzy.

- Uwielbiam cię, Dom.

Po chwili on też wyszczerzył w uśmiechu zęby.

- A jeśli chodzi o ten portret, właściwie już go zrobiłem. Mam na myśli zdjęcie, które wspólnie wybraliśmy do „Cosmo”. Nie wyobrażam sobie lepszego.

- Ojej, masz rację! - zawołała. - Jest idealne. W dodatku stanowi cudowną pamiątkę z Nowego Meksyku, gdzie się wszystko zaczęło.

- Dobra, dobra - burknął. - Nie rozczulaj się. Wiesz co? Pójdę po stykówki. Możesz je pokazać swojemu gorylowi. A nuż będzie wołał inne?

Skinęła głową. W tym samym momencie spostrzegła Xolę, która patrzyła na Dominica z wyrazem nie skrywanej tęsknoty w oczach.

- Poczekaj. - Przytrzymała Doma za łokieć. - Ja pójdę. A ty pogadaj z Xolą. Tylko wyjaśnij jej, po co wróciłam do przyczepy. Niech się nie denerwuje o rzeczy, które przygotowała na jutro. Niczego nie dotknę.

Pchnąwszy przyjaciela w stronę stojącej parę kroków dalej stylistki, skierowała się do przyczepy. Weszła do środka, pozwalając, by drzwi się za nią zatrzasnęły. Wyjęła z szuflady teczkę, do której Dominie schował stykówki, i zaczęła szukać właściwego zdjęcia.

Po chwili przypomniała sobie, że Dominie wręczył arkusz Jerry'emu z prośbą, aby chłopak zrobił odbitki. Ruszyła na tył przyczepy, do ciemni. Z wąskiej szpary pod drzwiami sączyło się światło.

Nagle zamarła. Oczami wyobraźni widziała, jak Jerry udaje się do

ciemni, ale nie pamiętała, czy z ciemni wyszedł. Czy razem ze wszystkimi opuścił przyczepę? Pomna ostrzeżeń Rafe'a, powoli zaczęła się wycofywać. Nagle drzwi do ciemni otworzyły się i ze środka wyłonił się pomocnik Dominica, wierzchem dłoni wycierając ciekący nos.

Na widok Allie stanął jak wryty i wybałuszył oczy. Po chwili, zmarszczywszy czoło, rozejrzał się po pustej przyczepie.

- Gdzie wszyscy? - spytał.

- Czekają na zewnątrz - odparła. - Postanowiliśmy zakończyć pracę na dziś.

Chłopak odetchnął głęboko. Nozdrza mu zadrżały.

- A ty co tu robisz?

Jego spojrzenie ją onieśmialo. Cofnęła się krok w stronę wyjścia.

- Ja? Przyszłam po stykówki. Nie... nie miałam pojęcia, że tu jesteś. To znaczy, zapomniałam, że Dom prosił cię o odbitki. Nie chciałam przeszkadzać ci w pracy. Przyjdę kiedy indziej...

Ze zdenerwowania plotła trzy po trzy. Czują, jak włosy jeżą się jej na karku. Wsunąwszy rękę do kieszeni, zaczęła się cofać.

- Jutro wpadnę po stykówki. Kiedy nie będziesz zajęty pracą w ciemni...

- Poczekaj - powiedział szeptem. Coś w jego głosie, niskim, niemal błagalnym, sprawiło, że wystraszyła się jeszcze bardziej.

- Nie, naprawdę. Wrócę jutro. Jestem zmęczona, więc...

Skierował wzrok na półkę z chemikaliami. Obchodząc

stół, który miała za plecami, Allie wolno przesuwiała się ku drzwiom.

Nagle Jerry wyciągnął rękę i chwycił szklaną buteleczkę wypełnioną pomarańczowym płynem.

Spokojnie, nie panikuj. To pewnie tylko utrwalacz. Nie panikuj, powtarzała w myślach. Potrzebuje tego do pracy.

Mimo prób zachowania spokoju, dygotała na całym ciele. Drżącą ręką sięgnęła do klamki.

Znalazł się przy niej w dwóch susach. Uchylone drzwi zatrzasnęły się z hukiem. Allie odskoczyła w tył. Czym prędzej nacisnęła brzęczyk, tymczasem Jerry odkręcił nakrętkę z butelki. Ostry zapach wypełnił powietrze, przyprawiając Allie o śmiertelne przerażenie. Otworzyła usta, żeby zawołać o pomoc, po czym zamknęła je, widząc wycelowaną w siebie butelkę.

- Nie krzycz, Allison! - rozkazał cicho Jerry.

Allison? Nie Allie, tylko Allison? Tak mówił do niej człowiek przez telefon.

A zatem Rafe się nie mylił. Strach odebrał jej mowę. Boże, czyli to jednak Jerry Philips!

- Nie wołaj innych, bo będzie cię bardziej bolało. A wierz mi, wcale nie chcę zadawać ci bólu.

Raz po raz z całej siły zaciskała rękę na brzęczyku. Szybciej, Rafe! Błagam cię, pospiesz się!



Zwilżając językiem suche wargi, cofnęła się najdalej jak mogła. Wreszcie doszła do stojącego pod ścianą stołka, na którym Rafe siedział podczas wieczornej narady. Przytrzymała się go lewą ręką; prawą nie puszczała brzeczyka.

- Jerry, dlaczego to robisz?

- Muszę.

- Ale dlaczego? Myślałam, że jesteśmy przyjaciółmi. Że lubisz ze mną pracować.

- Lubię.

Nie odrywając oczu od jej twarzy, usiłował zasunąć rygiel w drzwiach. Ona zaś próbowała jedną ręką chwycić stołek, tak by móc cisnąć nim w chłopaka. Bała się, że zaraz poleje ją kwasem z butelki.

- Więc dlaczego, Jerry? Dlaczego? Rafe! Szybciej!

Cofnął rękę od drzwi i nerwowo potarł nią górną wargę.

- Nie udawaj, Allison, przecież wiesz dlaczego. Jesteś zbyt piękna. Za doskonała. Nie...

Usłyszała odgłos biegnących kroków pół sekundy wcześniej, nim usłyszał je Jerry. Czym prędzej chwyciła stołek. Wymachując nim na wszystkie strony, drugą ręką osłaniała twarz i oczy. Drzwi, kopnięte od zewnątrz, otworzyły się, uderzając z hukiem w ścianę. Wciąż osłaniając twarz, Allie rzuciła się w stronę wyjścia.

- Rafe! - krzyknęła. - Cofnij się! On ma jakiś żrący płyn! Chce...

Czyjaś ręka zacisnęła się na jej ramieniu i wypchnęła ją na zewnątrz. Upadła na ziemię; potworny ból przeszył jej nadgarstki. W tej samej chwili z przyczepy dobiegł ją pełen wściekłości ryk Jerry'ego oraz górujący nad nim krzyk Rafe'a.

- Odstaw to, Philips! Odstaw tę cholerną...

Akurat gdy poderwała się na kolana, rozległ się strzał.

A potem grzmotnięcie, jakby ktoś walnął plecami o szafkę, w której trzymano chemikalia.

- Do jasnej cholery, odstaw to! - krzyknął ponownie Rafe.

Kolejny strzał wstrząsnął powietrzem. I nagle rozpętało się piekło.

Chemikalia stanęły w płomieniach. Widać było oślepiający błysk światła, po czym przyczepę objął ogień. Siła wybuchu odrzuciła Allie kilka metrów do tyłu. Wpadła na coś lub na kogoś, ale nawet się nie obejrzała.

- Rafe! Boże kochany, Rafe!

- Co, do diabła...

Dominie uchwycił Allie w pasie i przytrzymał ją, zanim zdołała rzucić się w stronę drzwi.

- Rafe! Jest w środku! - zawołała, próbując się oswobodzić. - On i Jerry!

Gryzła, drapała, kopała. Dominie zachwiał się i zwałił na ziemię. Zakrywając ręką twarz, Allie wbiegła do przyczepy.

Rafe leżał na podłodze z rozciętą głową. Z rany lała się krew.

Szlochając głośno, chwyciła go za rękę i zaczęła ciągnąć. Był ciężki, jakby ważył tonę. Dookoła szalały płomienie, obejmowały ściany i meble. Usiłowały dosięgnąć ją oraz leżącego bez czucia mężczyznę. W powietrzu unosił się gęsty dym i trujące wyziewy chemiczne. Zamknawszy oczy i usta, starała się nie oddychać.

Żar parzył ją w twarz, w ręce, w szyję. Blask płomieni bił po oczach. Nagle jak przez mgłę ujrzała obok siebie półysą postać. Dominie chwycił nogę Rafe'a. Po chwili wszyscy troje wypadli na dwór i zwalili się bezwładnie na ziemię.

Gdzieś w oddali rozległy się krzyki. Ktoś próbował podnieść Allison, inni starali się odciągnąć Rafe'a od przyczepy. Przez otwór drzwiowy wydostawały się na zewnątrz kłęby ognia.

- Dom! - Wystraszona Xola potrząsała za ramię fotografa. - Wstawaj! Ta przyczepa może za chwilę wybuchnąć!

- Boże, w środku jest Jerry! - zawołała Allie, kiedy cała grupa odsunęła się na bezpieczną odległość. - Musimy...

W tym momencie przyczepa uniosła się metr nad ziemię. Potężny huk wstrząsnął powietrzem. Allie rzuciła się na Rafe'a, osłaniając go własnym ciałem.

Powoli odzyskiwał świadomość. Otaczający go gęsty mrok zaczynały przenikać dźwięki. Gdzieś w pobliżu wyla syrena. Coś skrzypiało. Głosy unosiły się i opadały, jeden męski, obco brzmiący, drugi niski i ochryply.

Rafe zmarszczył czoło, po czym natychmiast je wygładził; każdy najmniejszy ruch sprawiał mu ból. Z całego serca pragnął zidentyfikować mówiących. A także odkryć, skąd pochodzi to dziwne drżenie, które czuł pod plecami. Czy ten niski, ochryply głos należy do Allie? Zaciskając z bólu zęby, uniósł powieki, najpierw prawą, potem lewą. Natychmiast oślepił go intensywny blask.

- Rafe! Widzisz mnie? Zmrużył oczy. Nie pomogło, blask nadal go oślepił.

- Allie? - spytał niepewnie.

- Jestem, kochany. Jestem przy tobie.

Gdyby przez wąską szparę między powiekami nie dojrzał kasztanowych włosów, gotów byłby uznać, że tak niskim, grubym głosem mówi Xola. Z trudem rozwarł szerzej powieki; chciał się przekonać, czy kasztanowy kolor przypadkiem mu się nie przyśnił.

Przez ułamek sekundy nie był pewny. Kobieta, która pochylała się nad nim, miała wprawdzie kasztanoworude włosy, ale nierównej długości i o przyczernionych końcówkach; w dodatku była strasznie rozczochrana. Oczy miała przekrwione, twarz brudną, lewą brew niemal całkiem spaloną, a policzek umazany krwią.

Przeraził się. Nie zważając, że jest podłączony do kroplówki, wyciągnął rękę i zacisnął ją na ramieniu Allie.

- Jak się czujesz? Czy...

- Spokojnie, nic mi nie jest. - Odgarnęła mu włosy z czoła. - To o ciebie się wszyscy baliśmy. Jerry... rozciął ci głowę butelką, potem zaczął rozlewać chemikalia...

Urwała, z trudem przełykając ślinę. Rafe na tyle już odzyskał przytomność, że szybko przypomniał sobie, co się stało. Oblizwał spierzchnięte wargi.

- No cóż, musisz mnie odrestaurować. Pokryć farbą te wszystkie rysy, ubytki i wgniecenia. Tak jak to zrobiliśmy z twoją karuzelą.

Czując, jak zalewa ją fala ulgi, wybuchnęła śmiechem.

- Oboje nas trzeba wyklepać i pomalować. Boję się jednak, że nawet magiczne produkty Fortune Cosmetics nie będą w stanie naprawić wszystkich szkód.

- Szkód? - Wziął w palce ciemny osmolony kosmyk włosów. Na ustach błąkał mu się uśmiech, ale wzrok miał poważny. - Ciebie, maleńka, nie trzeba naprawiać. Jesteś piękna i doskonała. Najpiękniejsza na świecie.

Gorące łzy trysnęły jej z oczu. Przetarła je wierzchem dłoni. Patrząc na Rafe'a, pomyślała sobie, że jeszcze nigdy w życiu nie czuła się piękniejsza.

Przytrzymując się poręczy, by nie upaść, kiedy karetka brała ostry zakręt, Allie kucnęła obok noszy i zaczęła szeptać Rafe'owi na ucho różne rzeczy; obiecywała mu długie, kojące masaże, słodkie pocałunki, zmysłowe pieszczoty i żadnego joggingu co najmniej przez dwa tygodnie.

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Kiedy ocknął się po raz drugi, pomimo zasłon w oknach zobaczył, że na zewnątrz już dnieje. Mrużąc oczy, zwilżył językiem popękane wargi.

Pierwsza jego myśl dotyczyła Allie. Siedziała z nim do późna w nocy, dotrzymywała mu towarzystwa, dopóki lekarz nie wyrzucił jej z pokoju, mówiąc, że sama też potrzebuje snu i odpoczynku.

Powoli odzyskiwał pamięć wczorajszych wydarzeń. Pamiętał, jak gnał ile siły w nogach przez dziedziniec; pamiętał przerażoną twarz Allie, kiedy kopniakiem otworzył drzwi przyczepy i to, jak próbowała wypchnąć go na zewnątrz. Nie wypchnęła - to on bezceremonialnie wyrzucił ją na trawę, po czym odwrócił się, żeby obezwładnić szaleńca, który zagrażał jej życiu.

I wtedy rozpętało się piekło.

Pamiętał lecący w swoją stronę strumień pomarańczowego płynu. Potworne pieczenie na szyi, przedramieniu, twarzy. Oczy łzawiące od gryzącego dymu. Ostrzegawczy krzyk, kiedy Jerry Philips rozwalil szijkę butelki o stolik i zaczął nią wymachiwać. Pierwsza kula, zgodnie z zamierzeniem Rafe'a, trafiła szaleńca w ramię. Chłopak zatoczył się, wpadł na półki, po czym skoczył do przodu. Druga kula miała mu roztrzaskać uniesioną rękę. Rafe był pewien, że usłyszał trzask pękającej kości; ułamek sekundy później kula huknęła w szafkę z chemikaliami. Wybuchł pożar.

Dalej pamiętał już tylko pojedyncze sceny. Jazdę karetką. Brudną, zakopconą twarz Allie, uśmiechającą się do niego. Przez moment leżał bez ruchu, odsuwając od siebie obraz płomieni, koncentrując się zaś na dziewczynie. Nawet utyłana i osmolona, promieniała wewnętrznym pięknem.

Wkrótce odgłosy szpitala zaczęły wdzierać się do jego świadomości. Ktoś pchał skrzypiący wózek. Dwie osoby szły korytarzem, rozmawiając cicho. Miejsce budziło się do życia. Należało oporządzić się, zanim w drzwiach pojawi się Allie.

Usiadłszy na łóżku, skrzywił się. Skronie pękały mu z bólu. Nagle poczuł na plecach powiew chłodnego powietrza. Przyszło mu do głowy, że szpitalne koszule, rozcięte z tyłu na całej długości, chyba specjalnie są tak zaprojektowane, żeby chorzy jak najszybciej chcieli wyzdrowieć i wrócić do domu.

Przytrzymując ręką wenflon, przeszedł do łazienki. Gdy zapalił światło i spojrzął w lustro, zobaczył, że przybędzie mu mnóstwo nowych blizn do kolekcji. Żrący płyn, którym Jerry go oblał, spalił mu skórę na szyi i klatce piersiowej. Po chwili z ciekawości Rafe podwinął bandaż, którym miał opatrzoną głowę, i aż się wzdrygnął. Rozcięcie - pocieszył się, że przynajmniej ładnie zszyte - zaczynało się przy lewej skroni, zahaczało o brew i ciągnęło się w dół przez cały policzek.

Przykleił z powrotem bandaż. Zimną wodą opłukał te części twarzy, które były odkryte. Nie przejmował się nowymi ranami. W tej chwili miał dwa pragnienia: zdobyć spodnie od piżamy, by nie paradować z gołą pupą oraz szczoteczkę do zębów, by móc pocałować Allie, gdy tylko stanie w drzwiach.

Kiedy zjawiała się wreszcie w jego pokoju, pielęgniarka pomagała mu włożyć dół od piżamy. Czując na pośladkach kolejny powiew chłodnego powietrza, czym prędzej wciągnął zielone szpitalne spodnie. Zawijając je niezdarnie w pasie, odwrócił się. Na widok Allie dosłownie zmarł.

Kobieta, która weszła do pokoju, nie była tą samą kobietą, która pochylała się nad nim w karetce. Zamiast długich rozpuszczonych włosów miała krótką sportową fryzurkę. Policzki pokrywał delikatny róż. Pełne zmysłowe usta połyskiwały intensywną wiśnią z lekkim odcieniem cynamonu.

- Daj, ja to zrobię.

Uśmiechając się do pielęgniarki, wzięła od Rafe'a

splątana tasiemkę udającą pasek, po czym szybko rozplatała supeły i zawiązała mu ją na brzuchu, tak żeby spodnie nie spadały.

- Mówiłam ci kiedyś, że masz ładną pupę? – spytała szeptem, łaskocząc go swoim ciepłym oddechem.

Pielęgniarka roześmiała się cicho i oznajmiwszy, że zostawia pacjenta w kompetentnych rękach, wyszła z pokoju. Po drodze minęła dostojnie wyglądającego dżentelmena z burzą gęstych białych włosów na głowie, który stał w drzwiach z rękami założonymi na plecy, i dyskretnie wpatrywał się w

sufit. Rafe dostrzegł go kątem oka, ale całą uwagę miał skupioną na Allie.

- Nie, nie mówiłaś - odparł z błyskiem w oku.

- No to teraz mówię. Swoją drogą to pewnie jedyna część twojego ciała, której w ciągu najbliższych paru tygodni będę mogła dotykać.

Ujął ją lekko za brodę.

- Myślę, że znajdzie się parę innych nie bolących miejsc.

Zadrżała.

- Później - szepnęła ochryple. - Później, kiedy będziesz zdrow, nie ominę ani jednego skrawka.

Z jego oczu bez trudu wyczytała, że „później” nastąpi już bardzo niedługo. Przeszedł ją dreszcz podniecenia. Po chwili cofnęła się dwa kroki; chciała przedstawić Rafe'owi siwowłosego mężczyznę, który wszedł do pokoju i czekał cierpliwie w nogach łóżka.

- Rafe, poznaj Sterlinga Fostera. Sterling jest prawnikiem Fortune Cosmetics i jednym z najbardziej zaufanych przyjaciół rodziny. Był w Dallas, kiedy zadzwoniłam do domu, żeby powiedzieć o wybuchu, więc dotarł tu pierwszy.

- Pierwszy? To znaczy, że inni... Foster podszedł bliżej, wyciągając na powitanie dłonie.

- Że inni są w drodze - rzekł. - Siostra Allie, matka i ojciec. Przylecą dziś do Santa Fe.

Uścisk dłoni miał mocny, ramiona szerokie; przyglądając mu się, Rafe uznał, że jest to facet, który stoczył w życiu niejedną walkę, i to nie tylko na sali sądowej. Mimo podeszłego wieku, trzymał się doskonale, zaś

w uszytym na zamówienie garniturze prezentował się niezwykle elegancko.

- Większość szczegółów znam od Allie - oznajmił cicho. - Ale w całej tej sprawie jest parę rzeczy, które mnie bardzo niepokoją.

- Podejrzewam, że te same, które niepokoją mnie - powiedział Rafe. - Niestety, jeśli chodzi o sam wybuch, to niewiele pamiętam. Podobnie jak pan, wszystkiego będę musiał dowiedzieć się od Allie.

Usiadłszy na brzegu łóżka, dziewczyna zdała szczegółową relację z wczorajszych wydarzeń.

- Udało się wydobyć ciało Jerry'ego - dokończyła, wykręcając nerwowo palce. - Dziś po południu przylatują jego rodzice.

- Hm. Nie powiedział, dlaczego to robi? Nie podał ci żadnego powodu? - zapytał Rafe.

- Tylko taki, że jestem zbyt piękna. - Wzdrygnęła się. - Zbyt doskonała.

Ogarnęła go wściekłość. Wiedział, że może później, kiedy ochłonie, zrobi mu się żal chłopaka, ale na razie ział do niego nienawiścią: za to, że naraził Allie na tak wielkie niebezpieczeństwo; za strach, który przeżywała; za jej podkrążone oczy...

- Nic więcej nie mówił?

Potrząsnęła głową.

- Nie. Jedynie w kółko powtarzał, że musi zadać mi ból.
- Może faks nam coś wyjaśni.
- Jaki faks? - zainteresował się prawnik.
- Mam go w torebce - oznajmiła Allie.

Wyjawszy złożoną kartkę, podała ją Rafe'owi. Gdy przeczytał wiadomość od detektywa z Nowego Jorku, mars na jego czole pogłębił się.

- Dwukrotnie aresztowany. Kilka lat temu za sprzedawanie narkotyków, był wtedy nieletni, a w zeszłym roku za posiadanie. Dziwi mnie, że po ostatniej przygodzie pozwolono mu zostać na uczelni i kontynuować studia.

- Może nie wiadomo o aresztowaniach? - Allie zamyśliła się. - W niektórych stanach można łatwo ukryć czy zataić pewne informacje.

Rafe rozpaczliwie pragnął ją pocieszyć, rozwiąć do końca strach i obawy. Ale instynkt podpowiadał mu, że w tej sprawie chodzi o coś więcej niż chorobliwą obsesję zwariowanego wielbiciela.

- Coś mi tu nie gra - mruknął, patrząc w niebieskie oczy prawnika.

Ten wyciągnął rękę.

- Mogę zobaczyć?

Przysunął do oczu pomięty arkusz papieru. Jego twarz

nic nie zdradzała, kiedy czytał przekazane przez detektywa informacje.

- Ciocia Rebeka wynajęła prywatnego detektywa, żeby zbadał okoliczności wypadku, w którym zginęła babcia Kate - oznajmiła Allie, spoglądając na Rafe'a. - Przy okazji facet obiecał zająć się sprawą włamania do siedziby Fortune Cosmetics i pożaru w laboratorium chemicznym. Może wspólnymi siłami zdołamy ustalić, co kierowało Jerrym Philipsem.

- Na pewno ustalimy, kochanie. Na pewno - obiecał Rafe.

Foster zmrużył na moment oczy, po czym złożył na czworo kartkę papieru i schował ją do kieszeni marynarki.

- Zostawiam was, moi mili. Muszę zadzwonić w kilka miejsc. - Ponownie wyciągnął rękę do Rafe'a. - W ciągu najbliższych paru dni wielokrotnie usłyszysz pan słowa wdzięczności. Ale niech mi będzie wolno jako pierwszemu złożyć panu podziękowanie.

Rafe przeniósł spojrzenie na Allie.

- Z kolei ja jej jestem winien podziękowanie. Uratowała mi życie.

- Niektórzy będą z tego radzi - stwierdził enigmatycznie prawnik i skierował się do drzwi.

Rafe nie próbował go zatrzymać. Porozmawiają później, on, Foster i Jake Fortune. Na razie całą uwagę koncentrował na Allie. Ona była najważniejsza. Chciał sprawić, aby cienie spod jej oczu znikły na zawsze, a radość stale gościła na twarzy.

- Wiesz co? - Ponownie ujął ją pod brodę. - Philips nie miał racji. Jesteś piękna, ale daleko ci do doskonałości.

Zrobiła zdziwioną minę.

- Naprawdę?

- No, niestety.

Uniosła brwi.

- Może zechciałbyś mi łaskawie wyjaśnić, na czym polegają moje niedoskonałości. No wiesz, żebym mogła nad sobą popracować i się ich pozbyć.

Delikatnie potarł palcem jej wiśniowo cynamonowe usta.

- Na przykład... lekceważysz zasady, kiedy są ci nie na rękę.

- To prawda - przyznała.

- Bywasz uparta jak osioł. Zrywasz się o świcie z ciepłego miękkiego łóżeczka tylko po to, żeby pobiegać.

- No dobrze, może mogłabym w tej sprawie trochę ustąpić - powiedziała, lekko przygryzając jego palec. -Zwłaszcza gdybym miała powód, żeby nie zrywać się o świcie z łóżeczka.

Uśmiechnął się.

- Myślę, że jakiś powód by się znalazł. Serce zabiło jej mocniej. Czekala, aż Rafe wypowie na głos to, co widziała w jego oczach, co czuła w jego dotyku, co...

- Kocham cię, Allie. Bardzo, bardzo mocno.

Rozpromieniona, objęła go w pasie.

- Ja ciebie też. Również bardzo, bardzo mocno.

Zamknęła oczy i przez moment rozkoszowała się pocałunkiem. Mogłaby tak stać godzinami, ale nagle za drzwiami zagrzemiał czyjś gniewny głos.

- Nie, do jasnej cholery! Nie przyjdę w godzinach odwiedzin. Jestem człowiekiem pracującym!

Po chwili drzwi otworzyły się z hukiem i do pokoju wparował Dominie Avendez. Jaskrawe światło zawieszanej u sufitu jarzeniówki odbijało się od jego łysej głowy. Podobnie jak Allie, stracił w pożarze część włosów i jedną brew. W przeciwieństwie do Allie, nie dorysował sobie tej brwi. Za fotografem nieco wolniejszym krokiem wkroczyła do pokoju Xola.

- Zgłupieli tu wszyscy, czy co? - złościł się Dominie.

- Według czasu nowojorskiego jest już po dziesiątej! Dobrze się czujesz, Stone?

- Coraz lepiej. - Rafe podniósł się na łóżku. - Wiem od Allie, że pomogłeś wyciągnąć mnie wczoraj z przyczepy. Dzięki.

Po krótkiej chwili wahania Dominie uściskał Rafe'owi dłoń.

- Drobiazg. Żałuję tylko, że spłonęło zdjęcie Allie, które zamierzałem powiększyć, oprawić i dać ci w prezencie ślubnym.

Ponad lśniąca głową fotografa Rafe odszukał wzrokiem Allie.

- Ślubnym? Uśmiechnęła się.

- Owszem, ślubnym.

- Później o tym pogadacie - oznajmił zniecierpliwionym tonem Dominie. - A teraz Allie musi wracać do pracy. Mam zapasowe kopie wszystkiego prócz wczorajszych zdjęć z muzeum. Jeżeli się pospieszymy, damy radę nadrobić zaległości. Odpowiedni makijaż, właściwe

oświetlenie i nikt nie pozna, że straciła brwi. No, dziecino, idziemy.

- Nie tak szybko, Avendez. Fotograf obrócił się na pięcie.

- Co?

- Muszę wyjaśnić z nią parę spraw, zanim ją gdziekolwiek puszczę.

- Na miłość boską! - Dominie przetarł dłonią lśniąca czaszkę. - Wciąż bawisz się w goryla? Nie zakończyłeś jeszcze roboty?

- Nie - odparł Rafe, nie spuszczać oczu z twarzy Allie.

- Nie? - spytała zaskoczona.

- Nie. - Poglądził ją po policzku. - To dłuższa robota.

Parskając niskim gardłowym śmiechem, Xola zahaczyła rękę wokół szyi Dominica.

- Może poczekamy na zewnątrz, co, misiu? Coś mi się zdaje, że oni chcą zostać sami.

Potulnie dał się wyprowadzić z pokoju.

- Dłuższa robota? - spytała Allie, kiedy drzwi się zamknęły. - To znaczy...

- To znaczy, że musimy ustalić kilka nowych reguł - odparł z uśmiechem - bo jeśli się nie mylę, jest to robota na całe życie.

## EPILOG

- Do licha, Sterling! Nie podoba mi się udawanie martwej!

Prawnik uśmiechnął się znużony. Zostawiwszy Allie z Rafe'em, najbliższym samolotem wyleciał do Minneapolis, świadom, że jego partnerka będzie chciała usłyszeć relację z pierwszej ręki. Z lotniska udał się do mieszkania, które wynajął dla niej na fałszywe nazwisko.

Stał teraz przy kominku i patrzył, jak Kate nerwowym krokiem przemierza pokój. Nozdrza jej drgały, policzki miała zarumienione. Dzieci i wnuki dostrzegłyby znaki ostrzegawcze i wiedziałyby, że w takiej chwili najlepiej trzymać się od niej z daleka. Ale Sterling, który był przyjacielem Kate dłużej niż jej prawnikiem, nie przejmował się żadnymi oznakami; z podziwem i zafascynowaniem obserwował tę z pozoru kruchą i delikatną kobietę, która kipiała tak wielką energią.

Zawróciła od okna. Nawet nie spojrzała na połyskujące w słońcu niebieskie jeziora ukryte wśród zielonych lasów. Laską, którą posługiwała się od czasu wypadku w amazońskiej dżungli, uderzała rytmicznie o podłogę.

- To był twój pomysł - przypomniał jej Foster. Machnęła niecierpliwie ręką.

- Wiem, wiem.

Z początku był temu przeciwny. Jeśli chodzi o ścisłość, był również



przeciwny samotnej podróży Kate do Ameryki Południowej na poszukiwanie rzadko spotykanej odmiany aloesu, z której - jak powiedzieli zatrudnieni w firmie chemicy - można uzyskać tajemniczy składnik Iks niezbędny do wyprodukowania odmładzającego kremu. Ale Kate nie należała do osób potulnych czy posłusznych. Podjętej decyzji nie zmieniała. Kiedy w głębi amazońskiej dżungli odnaleziono szczątki spalonego samolotu, Foster był równie niepokieszony i zrozpaczony jak członkowie jej rodziny.

Rzadko ulegał emocjom, ale te długie wieczory po pogrzebie Kate stanowiły najgorszy i najbardziej ponury okres w jego życiu. Cierpiał; nie mógł się przyzwyczaić do pustki, jaką jej śmierć pozostawiła, kiedy nagle któregoś dnia przekłute babsko zapukało do jego drzwi. Omal nie dostał zawału, a ona - jak gdyby nigdy nic! - weszła do środka, podpierając się na lasce.

Była niepokonana! Własnymi rękami powaliła napastnika, który ukrył się na tyłach samolotu. W wyniku ich szamotaniny maszyna przechyliła się i wpadła w zielony gąszcz. Siła uderzenia sprawiła, że Kate wyleciała na zewnątrz. Chwilę później nastąpił wybuch. Tubylcy zabrali ją do swojej wioski i otoczyli troskliwą opieką; po pewnym czasie liczne rany i obrażenia, jakich doznała w trakcie wypadku, zagoiły się. Wtedy wróciła do Minneapolis, do jedyne go człowieka, któremu - jak twierdziła - bezgranicznie ufa.

Sterling nie chciał się przyznać nawet sam przed sobą, że od jakiegoś czasu pragnie, aby ta niezwykła kobieta

zaczęła go darzyć czymś więcej niż zaufaniem. Znał Kate jako przyjaciółkę i jako prawnik od czterdziestu lat. Myśl o tym, że ich związek mógłby zmienić charakter, przerażała go. Podobnie przeraził go pomysł, by Kate udawała zmarłą. Ale uparła się; uważała, że tylko w ten sposób dowie się, kto wynajął człowieka, który miał ją zabić. Niestety, wpadła we własne sidła; rozpieierała ją energia i chęć działania, lecz musiała tkwić w ukryciu.

- Powinam była lecieć do Nowego Meksyku - powiedziała zirytowana. - Zobaczyc, czy Allie na pewno nic się nie stało.

- Nic. Ręczę ci.

- Chętnie bym też obejrzała tego Rafe'a Stone'a.

- To dobry człowiek. Porządny, silny...

- Mam nadzieję. - Rysy Kate złagodniały. - Allie to moja wnuczka. Zasługuje na wszystko, co najlepsze.

Sterling Foster zawahał się; pragnął oszczędzić Kate nowych zmartwień. Ale nie miał wyjścia.

- Stone nie jest zadowolony z wyjaśnienia, jakie Philips podał Allie. Nie bardzo wierzy w tę jego chorobliwą obsesję. Powiedział, że...

Kate wbiła w niego wzrok. . - Że co?

- Że coś mu nie gra.

Wciągnęła gwałtownie powietrze i zacisnęła obie dłonie na rączce laski.

- Sterling... - Z trudem przełknęła ślinę, po czym wypowiedziała na głos podejrzenia, które sekundę wcześniej dojrzał w jej oczach. - A jeśli wszystkie kłopoty, jakie firma ostatnio przeżywa, są ze sobą powiązane? Może to wcale .

Koniec 😊

*Drogie Czytelniczki!*

*Przeczytałyście właśnie trzeci tom z naszej nowej sagi rodzinnej - **Dzieci Szczęścia** - poznając tym samym losy Rafe'a i Allie, młodej, pięknej kobiety należącej do bogatej i wpływowej amerykańskiej rodziny ze stanu Wyoming, zarządzanej przez wiele lat przez legendarną Kate Fortune, która rzekomo zginęła niedawno w katastrofie lotniczej...*

*W październiku ukaze się następny tom sagi pod tytułem **Fikcyjna narzeczona**. Jego autorka, Barbara Boswell, przedstawi Wam historię jednego z wnuków Kate, Michaela, który świata nie widział poza pracą...*